

ZBIORY OŚRODKA KARTA

tematy

KWARTALNIK MYŚLI ALTERNATYWNEJ



KURAN

nr
3
rok III

CZERWIEC 1981

3
nowa

W POPRZEDNICH NUMERACH

● WYWIAD Z RUDIM DUTSCHKE ● Herbert Marcuse - AGRESYWNOSC WE WSPOLCZESNYM SPOLECZENSTWIE PRZEMYSLOWYM ● ODMOWA PRZYSIEGI WOJSKOWEJ - rozmowa z Rolandem Krukiem ● Jan Lityński - RUCH STUDENCKI W OKRESIE PRZEDMARCOWYM NA TLE SYTUACJI POLITYCZNEJ W KRAJU ● GRUZJA W OKRESIE REWOLUCJI ROSYJSKICH.

W NUMERZE

● OD REDAKCJI	4
● Andrzej Jakubowicz PERMANENTNA KONFRONTACJA	6
● Mariusz Wilk W DRODZE DO...	19
● Jacek Drobny CO ROBIĆ? SZKIC PROPOZYCJI PROGRAMOWYCH	24
● Lao - Tse DROGA (tłum. Renata Niemirowska)	42
● Paweł Beylin REWOLUCJA I INTELEKTUALIŚCI	46
● Edward Abramowski POLITYKA SOCJALIZMU BEZPAŃSTWOWEGO	62
● jd KRONSZTAD 16-18 MARCA 1921. W SZEŚĆDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ	83
● Leszek Nowak EPOKA HISTORYCZNA I MOMENT	85
● Jacek Drobny, Andrzej Jakubowicz, Paweł Chmiel "CZERWIEN" BEZ KOMPROMISÓW. WYWIAD Z JACQUELINE ALLIO	120
● Sławomir Magala SKRÓCONY KURS HISTORII PRASY PODZIEMNEJ W USA W LATACH 1966 - 1976	133

OD REDAKCJI

Jednowymiarowość społeczeństwa, w jakim żyjemy, wykluczająca alternatywy zarówno polityczne, społeczne, religijne, kulturalne jak i obyczajowe budzi nasz sprzeciw. Przynależąc do wielkiego zbiorowiska socjalnego jesteśmy powszechnie traktowani wyłącznie jako elementy wielości tak przez aparat władzy, jak przez siebie nawzajem - czasem tylko spotykamy kogoś jako osobę. Funkcjonujący system narzuca takie schematy postępowania i matryce pojęciowe, które nie pozwalają nam dostrzec naszej autentyczności i rzeczywistych interesów. W takim układzie represji społecznych bądź poddajemy się rzeczywistości, bądź też odwracamy się od niej nie próbując szukać żadnych form ekspresji uwalniających jednostkę od narzuconych jej przez społeczeństwo ról. Opieramy się na hipokryzji, i nawet ci, którzy mogliby się zbuntować, ulegają złudzeniom i w konsekwencji mimowolnie służą uciskowi.

Chcemy, aby "TELATY" wyszły naprzeciw owym formom wyzwalania jednostki i kreowania jej wolności w społeczeństwie wielokrotnością przymusu. Kwartalnik Myśli Alternatywnej "TELATY" stawia sobie za cel propagowanie otwartości nie tylko na siebie nawzajem, ale także na coś uniwersalniejszego niż my sami. Otwartość spełniać się może w związkach, penetracji, nieustannym spotykaniu będącym formą rozpoznania, komunikowania, a przede wszystkim unikalności pojedynczego człowieka. Tylko poprzez różnorodność i samiekspresję powodującą przeobrażenia w świadomości można przekroczyć blokujące naszą aktywność granice wzorów życiowych obowiązujących w naszym społeczeństwie. Zamierzamy zatem penetrować te obszary społecznej aktywności, które były dotąd celowo bagatelizowane, ukazywać wielorakość potrzeb i dążeń człowieka, krytycznie i twórczo kontynuować kontrkulturę, prezentować myśl filozoficzną wschodu i zachodu, popierać żywiołowe, oddolne ruchy zmierzające ku odnowieniu skostniałego humanizmu, czyli mówiąc ogólnie rozwijać niektóre spośród tych koncepcji, które nie znajdując oficjalnej akceptacji, nie mogą liczyć na popularyzację ze strony środków masowego przekazu. Poprzez te działania pragniemy wciąż na nowo przyznawać człowiekowi prawo do bycia takim, jakim w istocie jest. Nie znaczy to wszak, że chcemy odejść na margines zdarzeń.

Przeciwnie, przedkładając intelektualną działalność nad bierną kontemplację, chcemy współkształtować autentyczne siły społeczne

zdolne do tworzenia wizji nowego społeczeństwa demokratycznego. Wi-
zji, która przyniesie nadzieję, że obecny system, w który zosta-
liśmy uwikłani, przestanie być fabryką ludzi potępionych.



Permanentna konfrontacja

ANDRZEJ JAKUBOWICZ

Nowa, chwiejna sytuacja społeczna stwarza okazję a nawet konieczność podjęcia rozważań wykraczających poza najbliższą perspektywę czasową. Z pewnością nie unikniemy przyszłości konsekwentnie unikając myślenia o niej. Społeczeństwo polskie żyjąc w systemie, który poprzez swoją anachroniczność doprowadził się prawie że do stanu agonii; w systemie, który istnieje w nieustannej konfrontacji z innymi również niedoskonałymi systemami, znajduje się w sytuacji, w której przestało go rozumieć, bądź zgoła nie rozumiało nigdy. Bo jakże można go rozumieć, skoro skutecznie zdominował indywidualność człowieka, skoro wąskiej grupie przyznał ogromną, praktycznie niekontrolowaną władzę nad narodem. W wyniku nieskoordynowanych działań władzy starającej się maskować uwiąd systemu i narastające poczucie jego tymczasowości osiągnięto stan, w którym niechęć do władzy stała się istotnym elementem światopoglądu. Jest to dogodny moment do próby odrzucenia krępującej myśli, starannie dotąd pielęgnowanej przez władzę, mitologii obowiązującego systemu państwowego, do zmiany sposobu myślenia o nim i alternatywach jego ewentualnej ewolucji.

zator sankcjonowany przez większość

Przydzielony nam ustrój socjalistyczny ukształtował się w następstwie reorganizacji systemu władzy polegającej na zastąpieniu panującej burżuazji przez dyktaturę nowej elity oficjalnie skrywanej pod nazwą: dyktatura proletariatu. Dyktaturę tę kontynuuje kierownicza rola partii określanej jako robotnicza. Przy czym nowa władza pozostała źródłem większości konfliktów społecznych i zachowuje się tak, jak każda inna dotychczasowa władza tzn. nieuchronnie ulega moralnej degradacji, gdyż "nie można wyposażać człowieka we władzę nad innym człowiekiem bez wywołania w nim pokusy jej niewłaściwego użycia, pokusy, która wzrasta wraz z zakresem władzy i której niewiele potrafi się oprzeć"/lord Acton/. Stąd też nazewnictwo to/dyktatura proletariatu/, mimo upływu czasu, jest sztucznie podtrzymywa-

ne, ażeby zatuszować rosnącą izolację władzy. Odnosi się ona również do szeregowych członków partii, którzy byli dotąd w większości oddanymi jej rzecznikami. Wprawdzie nie odgrywali większej roli przy podejmowaniu decyzji, jednak osobiście byli zainteresowani wykazywaniem swojej lojalności wobec elity. Nawet trudno mówić tu o całkowitym nieświadomym uczestnictwie niektórych z nich w działaniach na rzecz wątpliwych posunięć kolejnych ekip rządzących, gdyż do ich rozszyfrowania nie potrzeba było z pewnością nazbyt wygórowanych możliwości intelektualnych. Grały tu rolę inne mechanizmy. Chociaż oczywiście elita władzy znakomicie zdawała sobie sprawę, iż sedno jej siły niewątpliwie tkwi w umiejętności utrzymywania społeczeństwa w stanie fałszywej świadomości.

Zasadniczą rolę odgrywa zawsze w tej mierze ideologia-sankcjonująca uprzywilejowaną w państwie pozycję grupy rządzącej, wyrażająca jej wolę korzystnego uregulowania stosunku pozostałych członków społeczeństwa do warunków egzystencji. Rozwinięta w Polsce ideologia całkowicie zdegenerowała się dopiero w trakcie przejścia fazy naiwnych iluzji w etap ugruntowywania się mechanistycznego marksizmu stając się wyłącznie "legitymacją" monopolu władzy. Stąd swój początek wzięło obsesyjne negowanie naturalnej potrzeby ciągłych rewizji ideologicznych, co doprowadziło do zupełnego zaniku rewizjonizmu / po 68 r. / i zwycięstwa politycznego totalitaryzmu partii. L. Kołakowski w wywiadzie udzielonym tygodnikowi "Der Spiegel" /8IX80r./ ujął to następująco: "rewizjonizm miał tylko znaczenie tak długo, jak była brana na serio oficjalna ideologia w partii i aparat partyjny był wyczulony na ideologiczne dyskusje. Tak było w stalinowskim aparacie. Dzisiaj nie ma w aparacie partyjnym żadnych ideologów i komunistów". Istotnie, klasyczne wartości komunizmu służą tylko jako dekoracja. Perfidia ideologii grupy sprawującej władzę przejawia się w grze słów, w przemawianiu z pozoru najrozsądniejszym językiem, tak, aby umocnić ludzi w mylnym przekonaniu przeżywania swojej sytuacji jako jedynej możliwej, będącej w zgodzie z dobrem ogółu. Poprzez nadanie swoim hasłom cech uniwersalności jest w stanie werbować swoich zwolenników tylko po to, by móc ich później wyzyskiwać /również tych, których kiedyś autentycznie wyzwoliła/. Ale mechanizm ten posiada również swoje sprzężenie zwrotne - władza wierzy w swój mit, opierając go na urojonym stosunku do rzeczywistych warunków życia. Pozwala to jej dźwigać swoją historyczną rolę grupy panującej.

Zatem, jak widać, warunkiem koniecznym utrzymania wygodnego dla władzy status quo było wyrobienie w sobie choćby "pozornej" zdolności wyrafinowanego maskowania istoty swoich poczynań a przede

wszystkim istoty całego systemu państwowego, który jej sprzyja. Bezsporną kwestią jest, iż władza przestrzegająca powyższych reguł nie może pozwolić sobie na częste uciekanie się do stosowania jawnej przemocy, albowiem oznaczałoby to odkrycie jej egoistycznych pobudek i dawałoby powód do przeciwdziałania. Jednak aby przetrwać, przyjąć się w świadomości społecznej sloganowe hasła wzmacniane były /i są nadal/ wywieraniem odpowiedniej presji /powodującej stany lękowe/ na poszczególnych obywateli. Natomiast w polityce zagranicznej hasła bywają trudne do zweryfikowania dla odbiorcy z uwagi na blokowanie przepływu rzetelnej informacji.

Środkiem realizacji interesów elity reprezentującej grupę zdecydowanie mniejszościową /aparatus/ jest struktura państwa opartego na zasadach centralizmu, hierarchii zależności, dyscypliny. Owa elita odrzucająca z uporem możliwość jakiegokolwiek ewolucji utwierdza społeczeństwo, którym manipuluje, w przekonaniu, że obecna forma państwa jest czymś ostatecznym, nieodwołalnym, czymś, z czego nie sposób zrezygnować, przeskoczyć, i ludzie akceptują narzuconą im strukturę, mimo iż często czują, jak państwo obezwładnia ich swoją biurokratyczną potęgą. Elita jest w zasadzie jedynym fanatycznym orędownikiem funkcjonującego systemu, bowiem większość społeczeństwa już dawno odkryła, iż marksizm w serwowanej im postaci z pewnością nie okazał się dobrym środkiem na uprzemysłowienie kraju oraz że ideowe i ekonomiczne bankructwo marksizmu /wspomnijmy choćby naiwną wypowiedź Chruszczowa z 1959 r.: "my w 1980 r. będziemy mieli takie spożycie, jakie jest na głowę w USA"/ nie jest przecież udziałem wyłącznie Polski. Nie ominęło ono także pozostałych państw bloku, z wypromieniowującym z siebie paraliżującą ideologię supermocarstwem na czele.

I mimo tego elita w imię swoich ambicjonalno-ekonomicznych interesów stawia ludziom perfidną alternatywę: albo współpracujecie z nami, albo potępimy was publicznie stwierdzając, że przeciwstawiacie się postępowi, że jesteście siłami kontrrewolucji bądź zwykłymi warchołami, itp. - a nawet /a praktycznie przede wszystkim/ w imię tego zastosujemy wobec was represje. Represje bowiem w systemie skoncentrowanej władzy wydają się zawsze rozwiązaniem najłatwiejszym i najtańszym, dają poczucie bezpieczeństwa tym, którzy je stosują. To stara i typowa historia. Państwo dysponując siłą kieruje ją przeciwko wszystkim, którzy kwestionują określony układ równowagi władzy. Jest to wypróbowany unik przed koniecznością podjęcia racjonalnych decyzji, których władza podjąć po prostu nie potrafi.

Tak więc państwo jako środek nacisku w rękach ludzi władzy ma

tylko jedną ideę - trwać; trwać za wszelką cenę, choćby z maniackim uporem. Z pewnością jest to chorobliwa idea. Idea ta nieustannie kalectwo osobowości jednostki, bo przecież nadzór państwowy rozciąga się już prawie na wszystkie dziedziny życia - przestają istnieć sfery zastrzeżone. Państwo dążąc do uniformizacji narzuca styl zachowania w zakresie kultury, obyczajów, tłumi partykularyzmy. Preferując przeciętność niszczy zarazem wszelką różnorodność, która stanowi potencjał organizmu społecznego. Nie naród, nie zapotrzebowanie, nie jakiekolwiek prawa, lecz właśnie państwo określa, co wytwarzać, ile spożywać, jak żyć, decyduje, kto ma być ubogi, kto zamożny, ogranicza aktywność polityczną do lojalności, narzuca prawo, które nie zawsze służy sprawiedliwości, lecz wykorzystywane jest jako środek dominacji i ma na celu niedopuszczenie do głosu odmiennych wartości, myśli, inicjatyw. Bezprawie zazwyczaj kojarzy się z przestępczością, ale jest ono także udziałem państwa i wszystkich jego instytucji tępiących nieprawomyślność. Tworząc liczne systemy interwencyjne obejmujące swoim zasięgiem niemal wszystkie aspekty egzystencji jednostki próbuje poddać kontroli często nawet to, co ze swej natury nie daje się kontrolować.

Obawa elity przed wprowadzeniem w mechanizm funkcjonowania państwa elementów rzeczywistej demokracji, wolności, solidarności społecznej, wbrew twierdzeniu Lenina, iż "socjalizm nie może utrzymać swojego zwycięstwa i doprowadzić ludzkość do obumierania państwa bez całkowitego urzeczywistnienia demokracji", jest konsekwencją czystej logiki wyzysku rozumianego szeroko, nie tylko w kategoriach ekonomicznych /kategorie ekonomiczne bowiem w krajach "demokracji ludowej" zostały zneutralizowane bądź w przypadkach ekstremalnych utajone; problem własności został w zasadzie zastąpiony wzmocnionym problemem władzy, udziału w podejmowaniu decyzji/. Toteż demagogiczne, wmawianie ludziom, że znajdujemy się wciąż na drodze do komunizmu, a obecny stan jest formą przejściową, jest obłudne, bo niczym nie uzasadnione, albowiem grupa rządząca będzie zawsze zainteresowana utrzymaniem monopolu na niewzruszoność wygodnego dla niej porządku rzeczy. To, że społeczeństwo w gruncie rzeczy nie ma za złe władzy, iż nie śpieszy się ona zbyt do oficjalnego upragnionego komunizmu, wynika przede wszystkim z tego, iż w kraju na wskroś chrześcijańskim już s. no słowo komunizm wzbudza dreszcz zgrozy. Tak więc również anatomia państwa socjalistycznego wskazuje na jego destrukcyjny, eksploatorski charakter, a perspektywy rozwoju rysują się znikome.

zbawienne kryzysy i niechciane reformy

Zastanówmy się teraz nad bezpośrednimi skutkami nadmiernej koncentracji władzy. Silne jej stężenie w ramach wąskiej grupy osób, nie mających z reguły kontaktu z rzeczywistością, sprawia, że decyzje pozostają w ich gestii nie tyle z racji ich mądrości społecznej czy też zdolności przewidywania, ale przede wszystkim z tytułu posiadania przez nich władzy. W konsekwencji taki stan rzeczy musi nieuchronnie doprowadzać do przeciążenia systemu, do ponawiających się sytuacji kryzysowych.

Może zabrzmi to paradoksalnie, ale właśnie owe częste kryzysy okazują się zbawienne dla systemu, który dzięki nim jakby się samoczyszczał. Kryzysy powodują, że aparat rządzący zachowuje się tak jak niechlujna gospodyni, która w trakcie cotygodniowych generalnych porządków ogranicza się do ścierania kurzu z miejsc rzucających się w oczy, nie zauważając sobie trudu zajrzenia do trudniej dostępnych zakamarków - pod szafy, tapczany, przez co dla nie wnikliwego obserwatora wszystko wydaje się niby odświeżone, odnowione, a tymczasem jego wrażenie bynajmniej nie wadzi pluskwom lub innym insektom, które bez przeszkód lęgą się dalej. Takie postępowanie podtrzymuje w zgrubnie niezmienionej formie system, pozwala mu bezpiecznie trwać broniąc go zarówno przed totalną negacją społeczną i równie groźnym skrajnym konformizmem. Trudno poczytywać to za umiętność kontrolowania zjawisk kryzysowych przez aparat, albowiem byłaby to umiętność przerażająca, nie mówiąc już że niebywale kosztowna. Z pewnością nie ma to nic wspólnego z umiętnościami konkretnych decydentów. Jeśli więc zjawiska te zachodzą niezależnie od woli władzy, to co w takim razie może stanowić kryterium sprawności funkcjonowania aparatu?

Żeby społeczeństwo mogło skutecznie posługiwać się jakimikolwiek kryteriami, musi być przekonane, że władza jest w stanie oddziaływać na system /bez względu na to, czy przejawia taką ochotę, czy też nie/ oraz musi posiadać wypracowany i zagwarantowany mechanizm oddolnej kontroli. Takiego 100-procentowego przekonania to chyba nikt nie posiada - nie było bowiem jeszcze okazji do weryfikacji, a co do kontroli, to trzeba by najpierw opracować - a jest to sprawa skomplikowana - sposób uruchomienia szerokiego przepływu informacji z dołu do góry. Jak dotąd próby oddolnej kontroli były celowo blokowane z prozaicznej przyczyny: ażeby doraźnie uniemożliwić ujawnienie stópni skorumpowania władzy. Natomiast perspektywicznie nie do-

puścić do przekształcenia celów społecznych w "niewygodne", mogące wiązać się ze zmniejszeniem różnego rodzaju korzyści odnoszonych przez określony krąg osób.

W wyniku niemożności kontrolowania decydentów z aparatu państwowego starają się oni - przeceniając własną wartość - dążyć do pozbycia się brzemiennej odpowiedzialności za wszelkie sfery życia, przenosząc ciężar winy na bliżej nieokreślone przyczyny. Dają tym samym niejako wyraz swojej pogardzie dla nas, którymi manipulują. Źródła oporu władzy przeciwko radykalnym reformom są więc ewidentne. Dotyczy to w równym stopniu reform gospodarczych. A to dlatego, iż problemy natury ekonomicznej stały się par excellence politycznymi. Uwikłanie wszelkich reform gospodarczych w politykę sprawia, że prawa ekonomiczne przestają stanowić podstawowe kryterium. Głęboka sprzeczność tej sytuacji polega na tym, że reforma musi być niejako wpisana w układy, które już istnieją, a przecież jej celem jest ich zmiana. Totem bez daleko idącej determinacji politycznej władz państwowych, żadna reforma nie będzie skuteczna /znany przykład całkowitego fiaska wielu planowanych reform/. A na determinację u ludzi, którzy mają tak dużo do stracenia, liczyć nie można - nawyki rządzenia są silne. Typowym przykładem sprzeciwiania się reformom jest obawa aktywu partyjnego przed wprowadzeniem prawdziwego niezależnego samorządu robotniczego, który spowodowałby automatycznie ograniczenie kierowniczej roli wszechobylskiej PZPR.

No cóż, biurokratyczny porządek aparatu polega na zmowie jednostek przeciętnych, którym jest na rękę zapobieganie zmianom przekraczającym ich możliwości, a tym samym dającym okazję do zdemaskowania ich nieudolności. Politycy zatem zamiast naprawiać, usiłują ukryć swoją bezraclność w nieprzemyślanych gwałtownych poczynaniach prowadzących jedynie do zaostrzania kryzysu. Krótkowzroczność sprawia, że ekipa rządząca kilka lat wydaje się być na tyle dużą perspektywą czasową, iż sądzi, że przez ten okres państwo powróci na tyle trwale do równowagi, że zdążą wszystko położyć z powrotem na swoje dawne miejsca, by w chwili, gdy poprzednie błędne decyzje zaczną oddziaływać, oprzeć się im wystarczająco. A jeśli już docho-
dzi do znaczących reform to z ogromnym opóźnieniem podyktowanym re-
townością postawy elity rządzącej.

antidotum

Opisane wcześniej mechanizmy obserwujemy w polskim socjaliźmie. Widzimy zdecydowane przeciwstawianie się realizacji szerszych celów społecznych. Zatem ograniczanie wpływu władzy państwowej, uelastycznienie ośrodków dyspozycyjnych wydaje się niezbędnym warunkiem wszelkich reform. Konieczna jest decentralizacja decyzji rozbiłająca "zardzewiałe" struktury, mogąca stać się pierwszym poważnym krokiem do urzeczywistnienia dynamicznej, oświeconej demokracji. Decentralizacja ta powinna polegać na stopniowym, konsekwentnym zastępowaniu skoncentrowanych i podporządkowanych bezpośrednio celom politycznym ośrodków decyzyjnych; ośrodkami zatomizowanymi. Przemieszczenie się władzy na szczebel podstawowych mikrojednostek spowodowałoby, że do głosu doszłoby nareszcie nowi przedstawiciele, może nie przygotowani właściwie do przyjęcia tej roli, jednak z pewnością kompetentni w sferze rzeczywistych problemów lokalnych. Poprzez likwidację części instytucji centralnego szczebla zarządzania ograniczony zostałby zakres wpływu państwa na społeczeństwo, co umożliwiłoby rekonstrukcję zasad odpowiedzialności i efektywności na wszystkich szczeblach. Zaprzestanie polityki przesadnego planowego interwencjonizmu odblokowałoby inicjatywę społeczeństwa i co szczególnie istotne przywróciłoby większą swobodę podejmowania decyzji przez jednostki gospodarcze, a jest to przecież podstawowy czynnik efektywności gospodarowania i wzrostu gospodarczego.

Wprawdzie pod wpływem potężnego oddolnego ciśnienia, tej wzbra-nej fali goryczy docierającej pod gmachy partii i rządu /rządu, z którym u progu XXI wieku niestety społeczeństwo musi walczyć, zamiast po prostu go zmienić/ dostrzegamy ostrożne gesty władzy deklarującej proces decentralizacji. Jednak gesty te są nazbyt skromne, nazbyt wymuszone, aby były szczere, aby wiązać z nimi poważne nadzieje. Zresztą posiadamy w tej mierze pewne doświadczenia: w 1970 r. w Szczecinie T. Gierek obiecywał decentralizację i samorządność robotniczą. Decentralizacja decyzji stanowi kwestię naczelną, zważywszy iż jest ona nie tylko warunkiem sine qua non demokracji, ale wręcz naszą bytową potrzebą. Weźmy pod uwagę, że jej konieczność wynika z niemalże tragicznych skutków centralnie podejmowanych błędnych decyzji w coraz bardziej komplikującym się systemie gospodarczo-społecznym.

W gigantycznej piramidzie aparatu państwowo-partyjnego spoiwa są tak zwarte, że nie pozostawiają wystarczającej przestrzeni dla

uzyskania krytycznego dystansu. Stąd też i tak niewydatna socjalistyczna gospodarka prawie że dogorywa. Proponowane korekty będą dotąd tylko reformistycznymi złudzeniami, dopóki nie obali się konstrukcji społeczeństwa opartego na zasadach biurokratycznego panowania i podporządkowania jednych drugim. Co jak co, ale biurokratyczną maszynę socjalizm odziedziczył po kapitalizmie w całości i na domiar złego skutecznie ją rozwinął. W tym właśnie tkwi m.in. sprzeczność ustroju wyrażająca się we wzajemnym wykluczaniu się jego ponoc twórczego charakteru z krępującym biurokratycznym systemem zarządzania. W tak stworzonym hierarchicznym, "klanowym" społeczeństwie, wbrew ideologicznej terminologii klasa robotnicza nie stanowi siły dominującej, albowiem jest umiętnie tłamszona przez wyższy aparat partyjny, wywodzący się spośród urzędników-ho-wego, coraz liczniejszego proletariatu pracy umysłowej.

Należałoby więc w perspektywie odrzucić leninowskie koncepcje partii komunistycznej tj. partii działającej według zasad centralizmu demokratycznego - uznając, że leninizm jest tylko ekstremalną formą totalitarnego socjalizmu - domagać się swobody jawnego działania frakcji, pomniejszać kierowniczą rolę, aby stworzyć podstawy do pluralizmu ideologicznego. Przyszłość nie powinna należeć wyłącznie do wielkich monopolistycznych organizacji, łączących w dodatku funkcje polityczne z gospodarczymi, do wypełniania których wystarcza legitymacja nie idąca zawsze w parze z kwalifikacjami.

Przy tym wszystkim trzeba mieć na względzie, że system, nie bacząc na utratę popularności i targanie sprzecznościami, za wszelką cenę będzie usiłował odroczyć moment swojej metamorfozy. Poglębi to i tak spore już poczucie niepewności, tymczasowości. Elita rządząca dobrowolnie nie wprowadzi pełnej decentralizacji, nikt zazwyczaj nie dokonuje samounicestwienia. Ustąpić może, jedynie przed nieustającym konwergencyjnym strumieniem żądań oddolnych popartych wystarczająco mocną presją związków zawodowych i innych organizacji.

Szczególnym utrudnieniem dla ewentualnych procesów decentralizacyjnych jest wynikanie naszego wewnętrznego centralizmu z jego form zewnętrznych stanowiących przecież fakt niezaprzeczalny, mimo że nie opracowano dotąd systematycznego, ideologicznego uzasadnienia supremacji radzieckiej. Próba ominięcia politycznych reperkusji oznaczałaby więc prowadzenie nie lada ekwilibrystyki dyplomatycznej.

"co nagle to po diable"

Podkreślam, że potrzebny jest długotrwały proces etapowy ze względu na to, iż społeczeństwo nie jest przygotowane do przyjęcia powszechnej decentralizacji. Proponowanie szybkich form rewolucyjnych stanowiłoby powielanie starych błędów. Żadna rewolucja nie wchodzi w rachubę. I to - zaznaczam - bynajmniej nie tylko z prozaicznej przyczyny, iż aktualnie w socjalistycznym państwie przemysłowym przestały istnieć realne siły rewolucyjne; zdegradowana inteligencja z punktu widzenia swojego bytu społecznego przekształcając się w ów proletariat pracy umysłowej zbliżyła się do położenia klasy robotniczej, ale jeszcze nie na tyle, by przez wspólność źródeł zagrożeń ich interesów reprezentować liczący się potencjał rewolucyjny. Wprawdzie prawdziwy radykalizm rewolucyjny nie jest związany z przynależnością klasową, lecz z emocjonalnym stosunkiem do niesprawiedliwości i nieprawości uwarunkowanych istnieniem ustrojów państwowych, ale bez owego potencjału obraca się we frustację. Jak dotychczas wszelkie rewolucje /w tym również naukowo-techniczna i seksualna/ niosły ze sobą nazbyt dużo ujemnych skutków, sprzeciwiały się humanizmowi i w rezultacie zawsze obracały się przeciwko intencjom rewolucjonistów. Wybuchają nagle, trwają krótko, by szybko zgasnąć po ukształtowaniu się kolejnej - początkowo płynnej - elity władzy. A tymczasem potrzebny jest, dla zachowania równowagi i proporcji, proces permanentnie pozytywistyczny, co którego niezbędne są odpowiednie podtrzymujące mechanizmy. Natomiast czas już chyba zrezygnować z rewolucyjnych haseł, zresztą tak często nadużywanych i przywłaszczanych /np. co najzabawniejsze właśnie przez elitę władzy/.

Ta przydługa "rewolucyjna" dygresja uczyniona została po to, aby złagodzić ogólny wydźwięk rozważań, gdyż uświadomienie sobie całkowitego zdeteminowania jednostki przez system prowadzi do działań ekstremistycznych. A przecież w istocie jest tak, że to, czy system nas zdeteminował, nie zależy w gruncie rzeczy od systemu tylko o nas - człowiek bowiem i jego życie jest czymś nieskończone - nie dynamicznym, nie może zostać więc ograniczony, zupełnie okiełznany przez coś z gruntu kolosalnie statycznego. System wywierając ogromny nacisk na społeczeństwo sugeruje, że nie ma innej lepszej rzeczywistości niż ta, którą stwarza obecna struktura państwa; działa to z pewnością paraliżująco, jednak nie zmienia faktu, iż prze-

stworzonym sztucznie, hipostazą.

"myślenie o tym, co nie do pomyślenia"

Nie trudno zauważyć, że powstanie oraz rosnąca rola niezależnych samorządnych związków zawodowych powoduje poważne wypróbowanie starej struktury państwowej z położenia równowagi, może więc stanowić niejako etap inicjujący osłabienia wewnętrznego zasięgu ingerencji państwa. Związki zawodowe stanowią ogromną siłę społeczną, która poprzez wciągnięcie szerokich rzesz obywateli do procesu społecznego myślenia o przyszłości i podejmowania decyzji walczy o wyższą formę wolności jednostki w państwie opartym na przykucie i dyscyplinie. Powstanie "Solidarności" okazało się fiaskiem strategii zintegrowania proletariatu z systemem obrzędowego socjalizmu. Próba integracji wywołała nawet skutek wręcz przeciwny: mianowicie, wzrost fanatyzmu religijnego.

Wydaje się oczywiste, że jeśli społeczeństwo poprzez swoje związki bądź inne organizacje, które mogą powstawać, nie zdoła opanować sił, które zmieniają jego kraj, to siły te każdorazowo po kolejnych kryzysach będą opanowywały naród, gdyż jak wykazywał H. Marcuse: "współczesna epoka zdradza skłonności do totalitaryzmu nawet tam, gdzie nie zrodziła totalitarnego państwa". Opanowanie owych mitycznych sił jest nie tylko kwestią stworzenia i utrzymania odpowiednich mechanizmów i organizacji, ale przede wszystkim kwestią stonowania konsekwencji centralizmu: przede wszystkim represyjnej świadomości społecznej /ludzie często upodabniają się do tych, których się boją, następuje identyfikacja z agresorem/ oraz sztuczności pracy i kultury. Bez uzmysłowienia naturalnej potrzeby obumierania niektórych agend państwowych na rzecz planujących organizacji ekonomicznych, związkowych, społecznych i osiągnięcia przy tym umiejętności znalezienia się w nowych układach, reformy decentralizacyjne mogą okazać się bezsensowne, a nawet obrócić się przeciwko ich zwolennikom.

Tego spodziewać się po związkach nie sposób. Jeśli nie zdołają one wypracować adekwatnej propozycji politycznej w odniesieniu do problemu rozwoju /a na to się nie zanoszą/, należy wtedy oczekiwać słabnięcia ich napędowej roli w dążeniach społecznych. Po wymuszeniu od państwa elementarnych praw ludzkich związki się ustabilizują

ją, popadną w rutynę, stając się tylko "instytucjonalną" gwarancją /z tym że nie państwową!/. Taka sytuacja byłaby do przyjęcia jedynie wtedy, gdyby na arenie politycznej istniał punkt odniesienia, do którego związki mogłyby nawiązywać, pozwoliłoby to im spokojnie prowadzić działalność w miejscach im właściwych tzn. w miejscach pracy. Niestety, jak na razie jedynym punktem odniesienia są fakty dokonywane "siłą". Owszem, tego rodzaju układ zarazem stymuluje aktywność związków zmuszając je do permanentnej konfrontacji. Ale to nie wystarczy. Sedno problemów niestety zostanie nietknięte, bowiem problemy i zagrożenia długofalowe umykają z pola widzenia ludzi odczuwających konkretną, natychmiastową potrzebę materialną. Tak więc system pozostanie bezpieczny, gdyż zaledwie naruszony, a nie podważony szybko dostosuje się do nowych warunków działania.

Sierpniowa "rewolta" stanowiła bunt wynikający przede wszystkim z rozpaczliwego położenia ekonomicznego. Fchało to robotników również do postawienia postulatów pozaekonomicznych gwarantujących im przyzwoitą jakość egzystencji, albowiem wyłączenie sytości nie czyni człowieka szczęśliwym. Postulaty, które w chwili wysunięcia wydawały się radykalne, są w istocie programem minimalistycznym, który stanowić może zaledwie dobry początek. Żeby jednak stawiać kolejne programy o wyższych aspiracjach, trzeba wpierw podnieść stan świadomości na tyle, aby znowu większość opowiedziała się za szerszymi celami społecznymi kosztem własnych interesów.

Niezbędne są zatem działania innej natury, bardziej wszechstronne, bowiem ażeby przeobrazić, ażeby znaleźć alternatywne rozwiązania na różnych płaszczyznach, nie można działać tylko w jednym kierunku np. politycznym, ale we wszystkich jednocześnie /nawet obyczajowym/. Tą drogą można realizować potrzebę życia w społeczeństwie bardziej urozmaiconym, mniej konformistycznym, mniej zbiurokratyzowanym, bardziej otwartym na inicjatywę jednostki. Trzeba mieć na względzie, iż Europa Wschodnia jest zmęczona oczekiwaniem na cywilizację i dłużej czekać już nie chce, ale zauważmy, że Zachód jest już zmęczony "cywilizacją". Totaż celem nie może być wyłącznie wzorowane na Zachodzie wprowadzanie w życie efektów rewolucji naukowo-technicznej, nie zapominając z drugiej strony, że tylko dzięki nim możliwe będzie kiedykolwiek stworzenie zdecentralizowanego systemu samostanowienia, nie wykorzystującego instytucji politycznych jako zomanych. Dlatego też potrzebne są działania wszechstronne, aby nie powtarzać błędów współczesnego kapitalizmu - wystarczy nam własny.

Stwierdzenie, że przeobrażenie społeczne jest łatwe szczególnie teraz, kie-

dy nieustannie atakują nas przygnębiające wieści o strajkach, brankach, podwyżkach, kolejkach, klęskach, gdy pierwsze strony gazet donoszą o rozpadaniu się skomplikowanej maszyny administracyjnej i wynikającej stąd niepewności. Wszystkie te zjawiska napawające lękiem mogą jednak okazać się twórcze, mogą zwiastować określony kierunek. Przy tym część społeczeństwa wydaje się być podatna na idee alternatywne, nauczyła się bowiem myśleć o tym, co było przedtem nie do pomyślenia. Klasa robotnicza ożywiana jest obecnie przez ogromną rzeszę młodych robotników, którzy zaczęli pracę w przemyśle. Wielu z nich było do niedawna uczniami. Tworzą więc ogniwo łączące uczącą się młodzież z klasą robotniczą. Nie posiadają uprzedzeń starszej generacji robotników i co najważniejsze odczuwają swoje rzeczywiste położenie w społeczeństwie. Zapewne nie chcą, aby wyłącznie fabryki stały się kiedyś ich pomnikami. Również studenci przeżyli swój pierwszy w miarę udany strajk. Zadziałało to na nich bucująco, może więc odrodzić się aktywność środowisk akademickich, zmienić się charakter ich uczestnictwa w życiu politycznym.

Sądzę, że myślenie alternatywne będzie się rozwijało - wprzód na peryferiach systemu, by następnie lawinowo powiększać zasięg. Tym bardziej, że kryzys systemu będzie narastał w wyniku blokowania prób radykalniejszych reform. Głóda oraz interes własny nie pozwoli bowiem władzy w dalszym ciągu uznawać faktów dostrzegalnych dla każdego bez trudu. Nastąpić może więc zaostrzenie oddolnych, konkurujących ze sobą, ruchów społecznych występujących przeciwko przemożnym wpływom aparatów partyjnych, biurokracji publicznej, wreszcie władzy państwowej; ruchów wyciągających korzyści z jej sprzeczności. Ostrość kryzysu dostarczy im możliwości coraz śmielszych inicjatyw, a przez to wejście na polityczną scenę. Władza nie będzie w stanie nazbyt mocno ograniczać pole manewru przeciwnika. Zdemaskowany, demagogiczny straszak, polegający na ostrzeganiu społeczeństwa przed siłami antysocjalistycznymi nie może przecież skutecznie oddziaływać, dopóki socjalizm w oficjalnym wydaniu będzie zaledwie pseudosocjalizmem według wzoru radzieckiego. W obecnym stadium praktyczne realizowanie twierdzenia, iż "socjalizm jest wspólnotą ludzi wolnych i równych, w której wolność każdego jest warunkiem wolności wszystkich" z punktu widzenia elity władzy jest poczytywane właśnie za antysocjalizm. Z tym chyba nikt trwale pogodzić się nie zechce.

W opozycji wobec anonimowego i nieodpowiedzialnego aparatu klarować się mogą również prądy nawołujące do "myślenia i pełni życia", powstawać wciąż nowe grupy, wspólnoty, zrzeszenia poszukują-

osiągnięcia samorządności poprzez eksperymenty społeczne zmierzające do rekonstrukcji społeczeństwa obywatelskiego, które winno być partnerem państwa, a nie podwładnym. Taka ewentualna mikro-strukturalna "rewolucja" każdego dnia musiałaby udzielać nowych odpowiedzi, odkrywać stare prawdy wciąż na nowo, jej ideologiczny i strategiczny wysiłek powinien iść w kierunku takiego rozumienia państwa i planu, by zapewnić wzrost znaczenia współuczestnictwa. Zostawmy jednak futurologię. W każdym bądź razie po wydarzeniach sierpniowych coraz mniej osób uznaje, że ich życie powinno być jedynie obserwowaniem kierunku, w jakim zmierza państwo, gdyż stało się jasne, że w obecnym kształcie gotuje sobie ono zgubę i to nawet w tej zasadniczej warstwie - pracownik nie widząc efektów swojej pracy nie chce pracować, a konsument jest wiecznie niezaspokojony.

Chciałbym na koniec podkreślić, aby uniknąć ewentualnych nieporozumień, że myślenie alternatywne nie jest równoznaczne z nowatorstwem /często bywamy zmęczeni niekończącą się pogonią za nowością/. Każda epoka ma do swojej dyspozycji pewną ilość idei, problem tkwi w odpowiednim ich skomponowaniu. Ukazanie alternatywy - jak ktoś trafnie określił - nie polega na zarysowaniu niejasnych, jeszcze szczegółów przyszłości, lecz na nakreśleniu jej/intuicyjnych - przyp. A.J./ konturów jako stale korygowanej projekcji w przyszłość tendencji współczesnego rozwoju społecznego. Bez wyrobienia nawyku owego korygowania niemożliwe będą zmiany w sposobie myślenia, w modelu organizacji społecznej, nie wypracuje się sprawnych środków regulujących system państwowy.

* * *

To, co sformułowałem, jest zaledwie zbiorem /może trochę niespójnym/ przemyśleń warsztatowych nad niektórymi problemami. Przemyśleń, które dopiero stanowiąć mogą bazę do poszukiwania koncepcji potrzebnej "terapii". Nie jest tym najmniej przedstawieniem zarysu konkretnego modelu, lecz sposobu myślenia o nim oraz o problemach, które do przemyśleń pobudziły.

W DRODZE DO...

MARIUSZ WILK

Sierpień był i jest dla mnie swoistym fenomenem życia społeczno-politycznego naszego kraju poprzez fakt zaproponowania nowej płaszczyzny działalności społeczno-zawodowej, działalności nie objętej wszechwładzą totalitarnej administracji państwowej. Sierpień odcisnął swoje piętno na wszystkich płaszczyznach życia społecznego w Polsce - na polityce, kulturze, gospodarce, praworządności, etyce, etc. Wydaje mi się jednak, że najistotniejszą przemianą, jaką zapoczątkował ruch odnowy, jest przemiana, jaka dokonała się w sferze kontaktów międzyludzkich. Zaproponowany został nowy model tych kontaktów, nowa forma współistnienia obywateli naszego kraju, oparta na zasadach - solidarności i braterstwa.

Co było przyczyną narodzin solidarności w zatowiszczonym społeczeństwie, w zbiorowisku ludzi żyjących w warunkach "obłączonego miasta"? Co wniósł Sierpień, co stanowiło o sile jego oddziaływania? Interesuje mnie metoda działania, jaką zaproponował Sierpień, metoda działania, która poprzez samą swoją specyfikę rodzi konieczność solidarności. Metodą tą jest - strajk. Właśnie strajk jako pewna forma wspólnego działania, wspólnej walki, jest tym podstawowym czynnikiem decydującym o przemianie politycznego charakteru społeczeństwa polskiego. Ewolucja tego społeczeństwa przebiegała od przedmiotowości do politycznej podmiotowości. Doniosłość tego faktu wydaje się niepodważalna.

Chorobą każdego państwa totalitarnego jest brak samodzielnej i niezależnej opinii publicznej. Wystarczy przytoczyć kilka uwag jednego z polskich pisarzy emigracyjnych odnoszących się do powojennych Niemiec, podzielonych na cztery okupacyjne strefy. Rozbite militarne, bez jakichkolwiek widoków na przyszłość /widmo okupacji sowieckiej całych Niemiec spędzało sen z powiek wszystkim mieszkańcom Europy Zachodniej /były krajem, w którym "nieliczni tylko zdobywali się na własny sąd o zagadnieniach bieżących. Olbrzymia większość czekała przezornie na wskazówki sfer rządzących, kierownictw partyjnych i innych ośrodków dyspozycji politycznej". Ze swojej pierwszej powojennej podróży do Niemiec w 1945 r. autor powyższych

słów wyniósł wrażenie "że w owym czasie ludność Niemiec była przemieszana przez wypadki masą ludzką, wytrąconą ze wszystkich więzi społecznych. Większą część przechodniów na ulicach stanowili obcy, przerzuceni tu przez wypadki, oderwani od rodziny i stałego miejsca zamieszkania. Jakich reakcji politycznych lub moralnych można spodziewać się po tłumie złożonym z osób sobie nieznanych lub znających się od wczoraj? Ten ponury, wiejący pesymizmem obraz Niemiec z 1945 r. staje się bardziej jeszcze przykry, gdy uświadamiam sobie, iż można byłoby tymi samymi barwami odmalować atmosferę życia społecznego w Polsce w latach 1945 - 1980. U nas także tylko "nieliczni zdobywali się na własny sąd", zaś "olbrzymia większość czekała przezornie na wskazówki...". Wystarczy przypomnieć falujący tłum samotnych egoistów w kolejkach pod mięsnymi sklepami, by stwierdzić, że jest on "masą ludzką wytrąconą ze wszystkich więzi społecznych". Krótki, dwudziestoletni epizod niepodległości państwa polskiego być może nie wystarczył na obalenie zakorzenionego głęboko w polskiej mentalności stereotypu "biernego ogółu społeczeństwa polskiego, które zatraciło wolę podmiotowości politycznej i nie wyrobiło w sobie dotąd poczucia demokracji i swobód obywatelskich, nie dorosło do głębszej solidarności społecznej i nie jest wewnętrznie zdolne do samostanowienia politycznego". Stereotyp biernego społeczeństwa bezlitośnie obnażał i niestrudzenie zwalczał E. Abramowski już w 1907 roku. Pisał on o Polakach: "Nie jest to społeczeństwo nowoczesne, zorganizowane w różnorodne zrzeszenia i związki wolne, lecz do niedawna jeszcze zbiorowisko luźnych jednostek, wyczekujących, jakie reformy będą mu dane, w jakim łożysku państwowym każą płynąć jego życie. Nie mając własnych instytucji społecznych, które by mógł /naród polski/ dalej rozwijać i doskonalić, oczekiwał tylko na reformy policyjne. I ten zanik samodzielności tak głęboko wsiąkł w charakter narodu, że nawet umysły przodujące, programy partii i stronnictw, nie mogły zdobyć się na żadne inne postulaty społeczne jak tylko na takie, które zawierają się w formie - czego żądać od państwa".

Wydaje mi się, że opisywany przez Abramowskiego "zanik samodzielności" politycznej narodu polskiego wsiąkł głębiej, niż się autorowi "Zmowy powszechnej przeciw rządowi" wydawało. Efektem tego wsiąknięcia była np. obojętność społeczeństwa polskiego na prowadzone przez "mocarstwowców" ataki antyżydowskie w 1968 r., jak również obustronna izolacja środowisk akademickich i robotniczych, czego dowodem może być "studencki marzec" i "robotniczy grudzień". Zanik samodzielności oraz swoista technika manipulacji społecznej

twem, polegająca na starożytnym maksymie "dziel i rządź", dzielono nas różnorodnie - na kulaków i chłopo-robotników, żydów i naszych, robotników i nierobów - inteligentów, studentów i młodzież robotniczą - a wszystkich skłócano i poróżniono, napuszczając jednych na drugich/ doprowadziła do zupełnego rozbicia wszelkich więzi społecznych, wytworzyła poprzez podtrzymywanie klimatu niepewności i antyimperialistyczną propagandą atmosferę "oblężonego miasta", w którym strach wielki panował nie tylko przed tymi, co za murami spობią się, by wydrzeć nam zdobycze socjalizmu i zepchnąć nas ze wspaniałej drogi do jakże bliskiego już komunizmu, lecz również i przed tymi, co wśród nas, a nie nasi, "jenj z wraźnymi siłami trzymający, antysocjaliści różnych maści od Gomułki do Kuronia i modnego ostatnio Moczulskiego. Atmosfera "oblężonego miasta" sprzyjała urządzanym co pewien czas "polowaniem na czarownice", w którym prym wiedli i nadal wiedą szlachetni bojownicy o czystość doktryny - I. Krasicki, W. Machajek, A. Kłodzińska i cały szereg innych. Lecz zarówno jedni - antysocjaliści, jak i drudzy - egzorcyści, wiedli swój spór na uboczu, aktywizując jedynie z rzadka większą część społeczeństwa. Zasadnicza zaś część tego społeczeństwa z nazwy jedynie społeczeństwo przypominała, będąc zbiorowością zupełnie obcych sobie ludzi, zbiorowiskiem znakomicie nadającym się do urabiania i modelowania w myśl najabsurdalniejszej nawet doktryny, zbiorowiskiem o wyrażnie przedmiotowym charakterze, co do którego nikt chyba nie ma wątpliwości. I oto Sierpień przynosi zapowiedź zerwania z zakorzenionym dotychczas stereotypem, zapowiedź przejścia od przedmiotowości politycznej do podmiotowości. Pierwszym etapem na drodze do podmiotowości był sierpniowy strajk.

"Demokracja tam tylko wyrasta, gdzie jest potrzeba mas ludowych" - pisał w 1907 r. E. Abramowski. I trzeba było siedemdziesięciu trzech lat, by stwierdzenie to stało się faktem. Hasło demokratyzacji życia społeczno-politycznego w Polsce rzucone przez ugrupowania opozycji demokratycznej trafiały, między innymi dzięki takim pismom jak "Robotnik" i "Robotnik Wybrzeża", na podatny grunt. W Sierpniu o demokrację upomniwały się masy, i gdyby prognozować na podstawie słów Abramowskiego, to należy wierzyć, że demokracja w Polsce narreszcie wyrośnie. Wystąpienia robotnicze podczas gorących dni lata 1980 udowodniły wszystkim wzrastającą w świadomości społeczeństwa potrzebę - bycia razem. Potrzeba ta przyjęła określoną formę wys-

tapienia - strajk. Dochodzę w tym miejscu do kapitalnego zagadnienia i jednocześnie chciałbym postawić dosyć kontrowersyjną tezę, iż głównym celem strajków wybuchających w całej Polsce od lipca 1980 r. są ... one same. Na uboczu pozostają /choć prawie zawsze są przy czyną/ inne cele, w imię których strajki wybuchają, lecz potrzeba wystąpienia, potrzeba sprawdzenia się w formie "solidarności walczącej" wydaje się tkwić u podstaw wszystkich tego rodzaju przejawów zdobywania godności podmiotu politycznego działania. Paradoksalnym staje się fakt, iż zjawisko walki strajkowej jako "świadcstwo solidarności i poczucia podmiotowości społecznej proletariatu" stawało się dla wczesnych polskich socjalistów /np. E. Abramowskiego/ symptomem "powstawania zaczątków etyki komunizmu w mentalności robotniczej", podczas gdy dzisiaj walka strajkowa przebiega najczęściej przeciwko tym, którzy czynią się jedynymi prawomyślnymi kodyfikatorami doktryny komunistycznej. Oóż, sama doktryna nie jeden paradoks już spłodziła. Wracając zaś do strajków żywiołowo wybuchających na obszarze całego kraju, to wydaje mi się, że ich znaczenie wykracza poza najczęściej płytko rozumiany motyw podjęcia akcji strajkowej. "Najistotniejszy sens strajków i całej walki o zdobycze materialne przekracza ową materialną sferę, uczy bowiem solidarności społecznej, tworzy poczucie braterstwa, przekracza świadomość". Myślę, że tak rozumiany strajk nie jest tylko strajkiem, lecz jest również pierwszą, jakże ważną lekcją zbiorowej solidarności, lekcją, przez którą wszyscy muszą przejść. Lekcją, dzięki której można mówić o rodzeniu się podmiotowości politycznej społeczeństwa polskiego.

Jeden z moich znajomych, będący w Keszowie w okresie trwającego tam strajku, w rozmowie ze strajkującymi wskazywał na trudne chwile, które przeżywa NSZZ "Solidarność" wynikające ze wzrastających napięć, których niewątpliwą przyczyną /oczywiście nie jedyną/ są strajki wybuchające raz po raz w całej Polsce. W odpowiedzi usłyszał:

- wyście już strajkowali /znajomy jest z Gdańska/, dajcie teraz nam postrajkować.

Taka wypowiedź może się wydać absurdalna, lecz uświadomienie sobie znaczenia i ważności roli, jaką pełni akcja strajkowa w rodzeniu się solidarności i zdobywaniu politycznej podmiotowości przez spo-

leczeństwo pozwoli być może na pełniejsze zrozumienie tych wystą-
pień i na pewną tolerancję wobec tej dziwnej - na pierwszy rzut oka
- wypowiedzi.

Nie zapominajmy, że tego rodzaju wystąpienia są pierwszym . od
trzydziestu pięciu lat krokiem ku podmiotowości, pierwszym jakże
ważnym krokiem na długiej drodze do demokracji.



CO ROBIĆ ?

szkic propozycji programowych

JACEK DROBNY

- A. Każda propozycja działania dla niezależnego ruchu studenckiego będzie na tyle ułomna, na ile niedbale, lekceważąco i po-bieżnie potraktuje analizę sytuacji społecznej w Polsce. A-naliza taka powinna w pierwszym rzędzie dążyć do określenia sp-e-cyfiki ruchu studenckiego, konsekwentnie wyprowadzić wynikające stąd jego ograniczenia i możliwości i na nich oprzeć podstawowe punkty programu.

Racjonalnie konstruowany program dla niezależnych związków studenckich powinien jako pierwszą swoją przesłankę przyjąć, że st-awia on integralną część po-sierpniowego ruchu społecznego, co przede wszystkim oznacza, że:

- 1/ istnienie silnej, niezależnej organizacji związkowej "Solidar-ność" okazało się niezbędnym warunkiem powstania jakiegokolwiek legalnej, nonkonformistycznej organizacji studenckiej,
- 2/ całość po-sierpniowego ruchu społecznego wiąże zasadnicza niez-goda na kontynuację istniejącego przed Sierpniem porządku poli-tycznego i społecznego.

Następnym punktem wyjścia dla propozycji programowych powinno być rozważenie konsekwencji faktu, iż społeczne miejsce działania ruchu studenckiego jest niewielkim, choć swoistym, fragmentem spo-łeczeństwa polskiego. To, że środowisko studenckie jest zaledwie specyficznym momentem całego społeczeństwa rozumieć można, jak są-dzę, w sposób następujący:

- 1/ obecny system szkolnictwa wyższego sprawia, że środowisko stu-denckie jest niezwykle płynne pod względem demograficznym - co roku niemalże jedna czwarta studentów opuszcza mury uczelni, po czterech czy pięciu latach następuje całkowita wymiana śro-dowiska. Pytanie, czy rozpatrywać całość życia ludzkiego z punk-tu widzenia kilku, potencjalnie niezwykle wartościowych lat, czy też na odwrót, musi świadomie rozstrzygnąć każdy program,
- 2/ większość studentów /w tym również aktywiści niezależnych zwią-zków/ skłonna jest w swoim myśleniu i działaniu abstrahować od-wszelkich podziałów społecznych poza jednym: na studentów i nie - studentów. Akcentowanie i stawianie na pierwszym miejscu "dob-ra społeczności studenckiej" było i jest najważniejszym elementem

nego w strukturę władzy związku studenckiego nadzwyczaj ważnym problemem jest funkcjonowanie względem systemu panowania: a/zamazywanie istotnych podziałów społecznych /np. na rządzących i rządzonych/, co w ostateczności wytworzyć ma zgadzającą się na każdą rzeczywistość, bo nie rzeczywistego nie postrzegającą "świadomość fałszywą". Ci, którzy sobie "fałszywą świadomość" przyswoili, nie dość, że nie są w stanie wyobrazić sobie alternatywnego stanu rzeczy, to w dodatku dzisiejszą teraźniejszość widzą nierealnie - nawet wstrząs społeczny z Sierpnia składowanie interpretują w ramach prorządowej fantasmagorii; b/izolowanie poszczególnych grup społecznych - między innymi poprzez programowe akcentowanie drugo- i trzeciorzędnych interesów partykularnych tych grup przez ich oficjalne organizacje środowiskowe /np. uparte wytwarzanie stereotypowego przeciwstawienia: robot-studencik/. Niezależny ruch studencki winien więc z dużą dozą nieufności przyjrzeć się temu, co w jego i SZSP-owskich programach tożsame.

Zdania powyższe, jeśli już znalazła się w nich teza o specyfice środowiska studenckiego, tezy tej nie tylko nie rozwijały, lecz wręcz starały się usilnie przekonać o pierwszorzędności związków łączących to środowisko z resztą społeczeństwa. Sądzę bowiem, że pewna swoistość środowiska studenckiego winna służyć nie podkreślaniu jego absolutnej odrębności /co skądinąd, jak wskazałem wyżej, nie przypadkowe/, lecz stać się podstawą określenia takiej formuły działania niezależnego ruchu studenckiego, która pozwoliłaby najskuteczniej realizować te cele, jakie przyswiecają reprezentującej klasę pracowniczą stronie konfliktu z Sierpnia i miesięcy późniejszych.

Zasadniczym zaś określeniem specyfiki środowiska studenckiego jest jego, we wszelkich sensach słowa, pauperyzacja:

- 1/ w warunkach polskich doskonale potwierdza się teza Nowej Lewicy o młodzieży, zwłaszcza studenckiej, jako współczesnym proletariacie. Młodzież współczesna jest niezwykle ruchliwą grupą społeczną, nie obciążoną konformizującym balastem tradycji; jej związki ze wszystkimi stabilnymi strukturami społeczeństwa są płynne i przejściowe, a na okres studiów ulegają kilkuletniemu zawieszeniu; studenci nie są obarczeni posiadaniem czegokolwiek poza swoimi osobami i statusem społecznym - niewiele mają więc do stracenia; znajdują się oni w okresie burzliwych i głębokich przemian światopoglądowych, prowadzących z reguły do kształtowania się postaw bezkompromisowych, nie oportunistycznych-wszys-

tko to czyni ze studentów potencjalnie radykalny odłam społeczeństwa. Radykalizm ten, chociaż zazwyczaj krótkotrwały/pokazały to doświadczenia 1968 roku/, stanowić może w wypadku równowagi sił w "normalnym społeczeństwie" ten czynnik, który naruszy stabilność systemu i zapoczątkuje łańcuch postępowych przemian,

- 2/ trzeba jednak zaznaczyć, że trudną do pokonania przeszkodą, uniemożliwiającą właściwie dzisiaj masowy radykalizm studencki, jest system wartości wyznawanych przez większość dzisiejszych i przyszłych studentów. Są oni dziećmi pokolenia, które uformowane zostało przez terror i strach polskiego stalinizmu, sami wzrastali w okresie intensywnej indoktrynacji społeczeństwa ideologią "małego fiata" - cechuje ich przeto konformizm, oportunistyzm, nastawienie na karierę i sukces życiowy w zastanym świecie, chęć urzędzenia się, nie zaś zmieniania w imię jakichkolwiek wartości. Duchowa i intelektualna pauperyzacja pokolenia, które bez cienia wahania opowiedziało się za "małą prywatnością", skazuje wszystkie grupy radykalne na porażkę i odrzucenie przez środowisko, na izolację i wegetację na jego peryferiach /casus Studenckich Komitetów Solidarności/.

B. Tak jak znajomość punktu wyjścia, oparta na rzetelnej analizie społeczeństwa polskiego w całości, traktującej wszakże i o jego specyficznej części - studentach, służyć ma określeniu skutecznych metod działania niezależnego ruchu studenckiego, tak przedyskutowanie ideałów etycznych i społecznych, którym stosowanie tych metod musi być podporządkowane, pozwoli na dopełnienie programu o niezbędny dla każdego działania celowego, zamurzony w przyszłości punkt idealny. W miarę realizacji programu oznaczone nim ideały społeczne stawać się będą coraz bliższe teraźniejszości, coraz bardziej rzeczywiste, lecz on sam, nieustannie dyskutowany i korygowany, siłą myśli przesuwany wciąż naprzód, znaczył będzie drogę, po której powinniśmy rozumnie podążać.

Czyniąc tak wystrzegajmy się podstawowego błędu komunistów -który, widzimy, skazuje ich na nieuchronną klęskę - wiary w nieubłagane, żelazne prawa dziejów, których znajomość jest wyłącznie nam dana. Wiara w niezaprzeczalną nieomyślność doktryny, którą wyznają aktualni poganiacze historii, była w XX wieku bezpośrednim motywem popełnienia największych zbrodni, jakie zna ludzkość. Dlatego czyniąc drogowskazem naszych działań pewne ideały etyczne i społeczne powinniśmy zdawać sobie sprawę, jaki splot wydarzeń nas ku nim przywiódł, jakie na głos nie wypowiedziane warunki za nimi stoją, i znać

to miejsce, w którym od tych ideałów należy odstąpić w imię najprostszych, elementarnych prawd, w imię drugiego człowieka.

Przystępując do realizacji naszych ideałów powinniśmy robić to nie w imię "królestwa wolności", które niebawem, dzięki naszemu bezwarunkowemu poświęceniu, stanie się podobno udziałem wszystkich, nawet tych, którzy obecnie przeciw uznanemu przez nas dobru walczą /historia pokazuje, czym takie "obdarzanie" się kończy/, lecz widząc zło i niedoskonałość tego świata, na ich likwidację winniśmy skierować swe siły, nie na urzeczywistnianie totalitarnych utopii. Czynić z siebie i innych przedmioty, które służą sprawie, to jakby tę sprawę nieodwołalnie pogrzebać.

Jakie zatem ideały życia społecznego winniśmy obrać za cel naszej działalności? Zgodnie z zaznaczonym wyżej sposobem myślenia, dążenie do upatrzonych ideałów /jakiegokolwiek one są/ nie może być w żadnym wypadku wciełaniem w życie absolutnej utopii dobra i szczęścia dla wszystkich, lecz likwidowaniem tych ułomności dnia dzisiejszego, które w ludzkiej egzystencji czynią największe zło. Wydaje się zaś, że w tym względzie najbardziej zasadniczymi cechami naszego świata są:

- 1/ Strukturalna niemożność osiągnięcia satysfakcjonującego stopnia racjonalności ogólnospołecznej, skazująca nas do chwili pokonania tego stanu rzeczy na chroniczną niewydolność procesu samoreprodukcji społecznej /i związane z tym olbrzymie marnotrawstwo wszystkiego, czego marnować nie wolno - ludzi, środowiska, energii, surowców/ oraz na cykliczne powtarzanie się sytuacji kryzysowych - paroksyzmów dogorywającego społeczeństwa.
- 2/ Olbrzymia ingerencja państwa totalitarnego we wszelkie dziedziny życia ludzkiego. Potężna władza polityczna, ekonomiczna i duchowa skupiona w rękach współczesnego państwa sprawiła, że udało mu się /do Sierpnia/ rozbić społeczeństwo polskie na poszczególne atomy - rodziny i samotne jednostki /z jednym wyjątkiem - Kościoła, który niezmiennie pozostawał przez czasy "planowania dla kontroli" niezależną od wszechwładzy państwa strukturą społeczną/. W efekcie otrzymano stan społeczeństwa zwany "etatyzacją" - gdzie poszczególne atomy społeczne mogły łączyć się wyłącznie za pośrednictwem agend państwowych - zakładu pracy, związku zawodowego, szkoły, partii politycznej, organizacji młodzieżowej, koła gospodyń wiejskich etc.

Istnieje jednak dziś dobry, wypróbowany w najróżnorodniejszych warunkach społecznych i kulturowych, przy tym specyficznie europejski, sposób dochodzenia do racjonalności ogólnospołecznej. Spo-

sobem tym jest pluralistyczny system polityczny /myślę, że i tak nie mamy zbyt wielkiego wyboru w czasach, kiedy mono-partyjne dyktatorstwo zapada się pod własnym ciężarem i co gorsza, skłonna jest zapaść się tak, by nas skutecznie w swych ruinach pogrzebać/. Nie jest to oczywiście system idealny, przez samo pojawienie się rozwiązujący wszystkie problemy, lecz jedynie umożliwiający demokratyczne rozwiązywanie tychże. Jest to również system przemocy "miękiej" /tj. racjonalność ogólnospołeczna realizowana jest tu poprzez narzucanie, z zachowaniem z góry ustalonych i zaaprobowanych reguł swojej woli przez większość/, ale jakże odmiennej od "twardej" przemocy policyjnej stanowionej przez mniejszościową dyktaturę. Wydaje się ponadto, że niepodobna na serio mówić o wolności słowa i rzeczywistym równouprawnieniu różnych światopoglądów bez istnienia gwarantów poszczególnych punktów widzenia - partii politycznych.

Nie można jednak, jak myślę, uczynić państwa w jakiejś choćby mierze rozumnym bez wyrzucenia go z tych dziedzin życia człowieka, które zgoła niepotrzebnie /chyba że patrzeć na to z punktu widzenia państwa/ zajęło. "... państwo dąży do ogarnięcia wszystkich potrzeb całego człowieka. Reguluje nie tylko warunki bezpieczeństwa i ochrony, lecz także wychowanie, religię, oświatę, postępowanie prywatne i publiczne, warunki ekonomiczne, higienę, moralność ..." - grzmiał na alarm w 1907 roku Edward Abramowski. Dzisiaj znacznie więcej jest społecznych rewirów, w których próba uczynienia czegokolwiek poza państwem równa się działaniu wbrew niemu, tak bowiem stanowi stworzone przez państwo prawo. Zbyt wiele obszarów wolnej, twórczej aktywności człowieka ogarnęło państwo, aby mogło to służyć czemuś innemu niż manipulacji. Wszęchobermujące państwo może być tylko państwem totalitarnym. Wyrugowanie zaś państwa z zajętych przemocą przestrzeni społecznych wymaga stworzenia i upowszechnienia innej formy społecznej współpracy. "... warto jest przypomnieć sobie, że istnieje forma współżycia, stojąca poza organizacją państwową, a która zdolna jest nie tylko do wykonywania wszelkich zadań społecznych, lecz zarazem zabezpiecza najlepiej i najszerszej wolności obywatelskie. Formą tą są stowarzyszenia " - pisał we wspomnianym już tekście E. Abramowski. Stowarzyszenie jako dobrowolny związek ludzi, tworzący się na mocy wspólności potrzeb, jest w zakresie gwarancji wolności ludzkich zasadniczo przeciwstawne państwu, w którym przymus podporządkowania się woli obojętnie przez kogo stanowionej, jednostkę czy większość społeczeństwa, nie daje "nigdy swoim obywatelom swobody uchylania się od jego praw i rozporządzeń, swobody dobrowolnego należenia lub nienależenia do

jego organizacji. Prawdziwa wolność jednostek staje się tutaj nieziszczalną nigdy utopią".

C. Przystępując do przedstawienia propozycji metod działania niezależnego ruchu studenckiego, zacząć powinienem od podstawy realizacji opisanych pokrótce celów /wprowadzam tu podziały sztuczne, konieczne jednak z uwagi na jasność wykładu/. Podstawą tą jest ciągła walka niezależnych związków studenckich o warunki swojego istnienia. Walka ta skierowana być powinna na struktury świadomości i instytucji, które możliwości spełniania zasadniczych celów niezależnych związków limitują.

Rozszerzenie społecznej bazy działania, ogarnięcie swoim zasięgiem znakomitej większości studentów oraz radykalizacja ich świadomości, znosząca doszczętnie obecny indyferentyzm światopoglądowy środowiska powinny być dokonane konsekwentnie i szybko. Efektem ostatecznym tego ataku na świadomość będzie masowość, radykalizm i wielość niezależnych związków, nie do złamania przez żadne ewentualne represje.

Ogromną szansą radykalizacji tej części studentów, którzy już dzisiaj, bardziej lub mniej zdecydowani, stoją po stronie niezależnego ruchu, są strajki /niezależnie od przyczyn, dla których wybuchają/. Może i mało znaczące dla całego kraju, może i w ogóle nie zagrażające władzy i nie zmuszające jej do najmniejszych rzeczywistych ustępstw, są studenckie strajki potężnym narzędziem zmian świadomości tych, którzy biorą w nich udział.

Duże znaczenie dla przekształcenia podstawy działania niezależnych związków ma także nieustająca walka o reformę szkolnictwa wyższego /w tym również o autonomiczny ustrój szkół wyższych/ coraz bardziej destruującą obecny fabryczny system szkolenia "inteligentów" /walcząc o świadomość zmienić trzeba i byt, który świadomość tę w jakiś tam sposób współkształtuje/.

W żadnym wypadku nie wolno niezależnym związkom studenckim zapominać o szkolnictwie podstawowym i średnim. Należy zrobić wszystko, co tylko można, aby doprowadzić do reformy szkół podstawowych i średnich, by wychowywały i kształciły one nonkonformistycznych, odważnych, otwarcie myślących i aktywnych młodych ludzi. Wyprzedzając taką reformę, należy natychmiast wszędzie tam, gdzie do tej pory tego nie zrobiono, nawiązać trwałe kontakty z nowymi organizacjami młodzieży szkół średnich: Uczniowskim Ruchem Odnowy, Uczniowskim Komitetem Odnowy Społecznej, odradzającym się harcerstwem etc. W przypadku miast akademickich sprawa jest dość prosta: należy zaoferować tym Związkom pomoc organizacyjną i kadrową, przeprowadzać wspólne

akcje, kolportować w środowisku szkolnym wydawnictwa niezależne, zapraszać młodzież tych szkół na wykłady Towarzystwa Kursów Naukowych i działaczy opozycji demokratycznej. W wypadku młodzieży spoza miast akademickich można nawiązać z nią kontakt poprzez studentów młodszych lat, dość mocno związanych ze swoimi macierzystymi szkołami średnimi; należy też zastanowić się nad możliwością organizowania dla tej młodzieży krótkich, kilkudniowych obozów letnich, gdzie mogłaby się zapoznać ze studencką kulturą, brać udział w dyskusjach, wysłuchiwać wykładów etc. Niezależne związki studenckie muszą w tę działalność włożyć wiele serca i wysiłku, albowiem ci uczniowie, z którymi teraz nawiązemy współpracę, za kilka lat staną się aktywnym niezależnego ruchu i decydować będą o jego sile lub słabości.

W zakresie realizacji pluralistycznego systemu politycznego niezależny ruch studencki /a głównie Niezależne Zrzeszenie Studentów/ ma szansę odegrać rolę niebagatelną. Ukształtowana po strajku łódzkim i rejestracji NZS sytuacja jest wyjątkowa w skali całego kraju - tylko na wyższych uczelniach polityczna agenda mono-partii, SZSP posiada równego rangą, a większego rozmiarami realnego działania partnera, NZS. Nakłada to na NZS obowiązek skrupulatnego wykorzystania tak szczęśliwego zbiegu okoliczności.

Organizacja ta musi przede wszystkim pokonać w środowisku akademickim wszystkie przeszkody wewnętrzne, jakie dzisiaj uniemożliwiają system pluralistyczny w "normalnym" społeczeństwie. Należy więc, poza dotychczasową działalnością, umożliwić swobodne działanie różnych grup ideowych w ramach Niezależnego Zrzeszenia Studentów, do tworzenia frakcji światopoglądowych włącznie. Tym samym należy popierać drobne organizacje polityczne - granicą działania jest tu zachowanie integralności NZS, musi to być bowiem organizacja masowa i silniejsza od SZSP /dopóki SZSP istnieje/. Próbować należy walki z ideową bezpaństwowością i brakiem jakichkolwiek przekonań poprzez tworzenie klubów dyskusyjnych, podkreślanie w wypowiedziach zasadniczych różnic w widzeniu świata. Czasopisma, których ostatnio tak wiele, powinny różnić się nie tylko składem redakcji i szatą graficzną, lecz wyrażanym w tekstach ogólnym sposobem interpretowania świata. Najważniejszym elementem działania na rzecz pluralizmu winno być tworzenie demokratycznych przedstawicielstw wszystkich studentów danej uczelni /czy też wszystkich członków społeczności akademickiej: studentów, naukowców i kadry techniczno-administracyjnej/. Trudno jest dziś precyzyjnie określać kompetencje studenckich parlamentów uczelnianych. Jedno

jest pewne - należy dążyć do nadania tym przedstawicielstwu szere-
rokich uprawnień i sprawić, by stały się one centrum życia studen-
tów każdej uczelni. Wybory i funkcjonowanie codzienne tych ciał bę-
dą znakomitą lekcją socjotechniki zachowywania się obywateli w de-
mokratycznym, parlamentarnym społeczeństwie, które przecież będą
organizować także i obecni studenci.

Niezależny ruch studencki winien również przyczyniać się do pow-
stawiania i rozwoju niezależnych od państwa stowarzyszeń. Problem
ten będzie chyba tak długo aktualny, jak długo będzie istnieć pań-
stwo.

Niekoniecznie muszą to być stowarzyszenia studenckie - chlubnym
przykładem jest tu pomoc NZS w tworzeniu "Solidarności Wiejskiej".
W obrębie społeczności akademickiej należy przede wszystkim przed-
sięwziąć próby reaktywowania organizacji samopomocy studenckiej ty-
pu "Bratniaka". Nie wolno też na pastwę biurokracji i aferzystów po-
zostawić spółdzielczości studenckiej. W wypadku niemożności upo-
rządkowania istniejących już spółdzielni, należy stworzyć nową, od-
wołując się do wzorów przedwojennych kooperatyw. Stowarzyszenia
kulturalne również winny znaleźć w niezależnych związkach studenc-
kich pomoc i opiekę. Wydawanie czasopism i innych druków, które nie
są oficjalnymi organami niezależnych związków, należałoby przekazać
w ręce kooperatyw wydawniczych. Można ponadto zorganizować studen-
ckie antykwariaty skryptów i podręczników etc., etc. Wszystkie te z
poзору nic z polityką i państwem nie mające wspólnego inicjatywy
stanowią w rzeczywistości potężny cios wymierzony totalitarnemu pań-
stwu. Odmawiając mu prawa istnienia na wielu obszarach są one en-
klawami przyszłego, wolnego od przymusu świata.



Karol Marks, główny pomysłodawca naszej dzisiejszej rzeczywistości, pozostawił po sobie niewiele wypowiedzi na temat socjalizmu^{1/}. Głównym dokumentem w tej kwestii jest "Krytyka programu gotajskiego", mająca zrazu charakter prywatnego listu Marksa do przywódców niemieckiej socjaldemokracji. W "Krytyce..." ustala Marks dwie podstawowe cechy definicyjne przyszłej formacji socjalistycznej /czyni to w opozycji do podstawowych cech kapitalizmu/:

1/ zniesienie gospodarki towarowo-pieniężnej,

2/ zniesienie podziałów klasowych.

Do powyższego określenia nikt z teoretyków leninowskiej linii marksizmu, która już przeszło sześćdziesiąt lat zмага się z "realnym socjalizmem", nie dodał nic nowego. Przedpaździernikowy wysiłek teoretyczny Lenina i innych bolszewików skierowany był na techniczny problem - dokonanie rewolucji politycznej, nie zaś na kontynuację i pogłębianie ekonomicznych analiz Marksa. Tak też zostało i po rewolucji - ideologowie bolszewicy po dziś dzień zajmują się ateoretycznym w gruncie rzeczy uprawomocnieniem władzy swojej partii.

Dogmatyczne stanowisko bolszewików w kwestii doktryny społecznej w pierwszych latach po rewolucji październikowej spowodowało między innymi wprowadzenie - obowiązującego zarówno upaństwowioną, jak i drobnotowarową gospodarkę - systemu ekonomicznego /nazwanego później "komunizmem wojennym"/, który:

- likwidował gospodarkę towarowo-pieniężną /wprowadzając powszechną ewidencję i kontrolę produkcji oraz podziału dóbr przemysłowych tudzież rekwizycję wszelkich nadwyżek żywnościowych/,
- równał wszystkich obywateli pod względem ich prawnego stosunku do publicznych środków produkcji /nacionalizacja/. Nie dotyczyło to tzw. liszeńców - pozbawionych praw obywatelskich członków byłych klas posiadających i grup społecznych z nimi związanych, np. kleru prawosławnego.

Jeśli ograniczyć marksowską utopię społeczną do wskazanych wyżej generalnych wyznaczników, to trzeba stwierdzić, że do marca 1921 roku /X Zjazd RKP/b/ w Rosji Sowieckiej konsekwentnie realizowany był, jak najprawdziwszy marksowski socjalizm /nb. - Bardziej zaawansowanym w prostackim urzeczywistnianiu utopii społecznej klasycznego marksizmu był "eksperyment" kambodżański; przekroczył on granice

wyznaczone historycznym doświadczeniem rewolucji rosyjskiej. Na trwałe zlikwidował źródło wszelkiego zła społecznego - pieniądź, a także zniósł przeciwieństwo między miastem a wsią - znosząc miastą/.

"Komunizm wojenny" doprowadził znacjonalizowaną gospodarkę radziecką do ruiny, a przede wszystkim doszczętnie zdekapitalizował drobnotowarowe rolnictwo. Okazało się, że wyeliminowanie pieniądza jako uniwersalnego miernika wartości pracy ludzkiej i wartości towarów uniemożliwia jakąkolwiek racjonalną i efektywną gospodarkę. Praktyczna eliminacja pieniądza /konsekwencja likwidacji rynku/ postawiła ponadto prozaiczne pytanie: w imię czego chłop i robotnicy mają pracować? "Niedostatki świadomości" rosyjskiego chłopstwa i Proletariatu nakazywały bolszewikom szukanie pragmatycznego rozwiązania kwestii. Zarysowane wówczas drogi wyjścia wiodły bądź do powszechnej militaryzacji pracy /Trocki/, bądź do odstąpienia od doktryny /Lenin/.

Na X Zjeździe RKP /b/ dokonała się pierwszą kapitulacja doktryny komunistycznej wobec rzeczywistości: z inicjatywy Lenina uchwalono przejście do nowej polityki ekonomicznej /NEP/. Wprawdzie NEP był dla bolszewików tylko taktycznym i tymczasowym ustępstwem wobec niedojrzałości ekonomicznej kraju /dominująca gospodarka chłopska nie dorosła, niestety, do stojących przed Rosją Sowiecką historycznych zadań/ i już w rok później, na XI Zjeździe Lenin oświadczył, że "odwrot się skończył", lecz taki bieg historii sprawił, że od czasu X Zjazdu rzeczywistość gospodarcza "socjalizmu" daje się ująć tylko jako gospodarka towarowo-pieniężna. Co więcej, stosunki towarowo-pieniężne w systemie "socjalistycznym", przełamując wszelkie doktrynalne bariery, mają się coraz lepiej. Hasło Lenina z X Zjazdu - cofamy się, by lepiej skoczyć - potwierdziło się połowicznie. Doktryna ugięła się przed rzeczywistością i cofnęła, lecz miała już nigdy nie skoczyć.

Problem likwidacji podziałów klasowych okazał się również nie mniej skomplikowany i oporny. Wprawdzie olbrzymia część inteligencji rosyjskiej wyemigrowała lub nie przeżyła inteligenckich pogromów, a miliony chłopów poległo w wojnie domowej i umarło z głodu, to jednak nie unicestwiło to zagadnienia. Komunistyczny teoretycy od lat stają więc na głowie, aby swoje antynomiczne zadanie wykonać; choć każdy widzi, że w "socjaliźmie" istnieją różne klasy, to muszą oni wykazać, że ich właściwie nie ma. Wymyślili zatem pocieszne pojęcie "klas nieantagonistycznych", które nader figlarnie ma się do leninowskiej definicji klas /a nie: klasy!/ z artykułu "Wielka inicjatywa", uznającej antagonizm za podstawowy element

definityjny klas społecznych.

Krótką, lecz bardzo treściwą historią państw "socjalistycznych" przedstawia więc sobą proces przemian społecznych, w którym:

- coraz intensywniej rozwijają się stosunki towarowo-pieniężne,
- nie można sensownie zaprzeczać istnieniu klas antagonistycznych, a pojęcie to staje się wręcz nieusuwalne przy każdej głębszej analizie historii systemu.

Widzimy zatem, że współczesna nam rzeczywistość nie tylko nie daje się ująć w ramy marksowskiej definicji, lecz ponadto dotychczasowy trend rozwoju konsekwentnie oddala ją od zarysowanej w "Krytyce programu gotajskiego" wizji społeczeństwa socjalistycznego. Bez jawnego fałszerstwa nie można więc "realnego socjalizmu" zwać socjalizmem w Marks'a rozumieniu terminu.

Wspomniane już ubóstwo teoretyczne ortodoksji komunistycznej w zakresie wysokiej ogólności teorii społecznej "socjalizmu" / nie powstał ani "Kapitał" socjalizmu, ani żadna jego namiastka / nakazuje szukać określeń ustrojowych poza sferą nauki.

Określenia takie pojawiły się po Sierpniu w prasie PZPR-owskiej. Socjalizm definiowano tam mniej więcej tak - jest to:

- społeczna własność podstawowych środków produkcji,
- sprawowanie kierowniczej roli w państwie przez partię komunistyczną,
- nienaruszalność sojuszy międzynarodowych.

Zacznijmy analizę tej "definicji"^{2/} od końca. Zauważmy, że dwa ostatnie jej człony odsyłają nas nie tyle do rzeczywistości, co papierowej rzeczywistości. Zawieranie sojuszy międzynarodowych i ich przedłużanie lub wypowiedanie należy do funkcji państwa o określonym już ustroju. Ani zawarcie paktu Ribbentrop-Mołotow, ani późniejsze, wymuszone agresją z czerwca 1941, przejście na stronę koalicji antyhitlerowskiej nie wpłynęło na jakąkolwiek zmianę ustroju tego państwa. Myślę jednak, że jego istotna treść nie wynika wprost z dosłownego brzmienia kilku słów, lecz właściwie można ją dopiero odczytać po umieszczeniu rozważanego zdania w kontekście wprzód rozpoznanego ustroju państw naszego "obozu", nazwania ich sytuacji historycznej.

Równie intrygująco zmistyfikowany jest drugi człon "definicji". Zgodnie z ideologią "kierowniczej partii" - marksizmem-leninizmem, definicja ustroju powinna odwoływać się do sfery stosunków ekonomicznych, a nie wtórnych według materializmu historycznego stosunków nadbudowy /nie określa się wszak w Polsce ustroju RFN jako kapitalistycznego na tej podstawie, że rządzi tam SPD, partia należą-

ca do Międzynarodówki Socjalistycznej/. System kierowniczej monopartii, identyczny w faszystowskiej III Rzeszy i komunistycznym Związku Sowieckim nie jest podstawą do utożsamiania ustrojów obu państw /co znalazło odbicie np. w użytych przymiotnikach/. Monopartyjność, jakkolwiek jest źródłem wielu podobnych cech obu systemów /np. wspólnej skłonności do monumentalnego, ponadludzkiego neoklasycyzmu w architekturze/, nie stanowi jednak wystarczającej podstawy do podciągania faszystów i komunizmu pod ten sam mianownik. Można wprawdzie nazwać oba ustroje łącznym mianem totalitaryzmu, lecz termin ten przez swoją nieostrość jest wyrazem nie tyle analitycznej, co emocjonalnej postawy wobec opisywanych przezeń zjawisk.

Człon pierwszy "definicji" - kwestia własności podstawowych środków produkcji - wydaje się być najbardziej interesującym. Nie jest wprawdzie tak, jak to "definicja" sugeruje, że podstawowe środki produkcji są uspołecznione, lecz samo zagadnienie zdaje kryć w sobie możliwość sensownej odpowiedzi na rozważane pytanie: jak nazwać system społeczny, w jakim żyjemy?

Zacznijmy¹³ od przytoczenia jeszcze jednej definicji socjalizmu. Joseph Schumpeter przez socjalizm rozumiał "strukturę instytucjonalną, w której efektywna dyspozycja środkami produkcji i samą produkcją należy do władzy centralnej, albo inaczej - w której zasada jest, że sprawy ekonomiczne społeczeństwa należą do sfery publicznej, nie zaś do prywatnej". Schumpeterowskie określenie środków produkcji jako publicznych rodzi pytanie o cechy szczególne, czyniące je społecznymi. Albowiem logika przytoczonego wywodu zawiera w sobie stwierdzenie, że podmiotem własności jest państwo, nie zaś bezpośrednio społeczeństwo. Aby państwowa własność środków produkcji mogła zyskać status społecznej, musi ona spełnić następujące wymogi /za Oskarem Lange/:

- 1/ środki produkcji wykorzystywane są w interesie społeczeństwa,
- 2/ efektywnym dysponentem środków produkcji, podmiotem własności, jest społeczeństwo.

Te nieostre i ogólne kryteria pozwalają jednak odrzucić bez wahania tezę o uspołecznieniu /socjalizacji/ publicznych środków produkcji w "socjalistycznej" Polsce. Jak wykazuje historia naszego kraju - efektywna dyspozycja środków produkcji i sama produkcja społeczeństwu, tj. klasie pracowniczej /ogółowi pracowników najemnych/ w żadnym stopniu, nawet na szczeblu pojedynczego przedsiębiorstwa, nie przysługuje.

Odrzuciwszy zatem zawartą w pierwszym członie PZPR-owskiej "definicji" supozycję o realnym istnieniu społecznej własności publicz-

nych środków produkcji, pozostajemy jednak z pytaniem o podmiot tejże własności. Ponieważ już wcześniej mówiąc o jej podmiocie wskazaliśmy na państwo, pytanie powyższe sprowadza się więc do pytania o grupę społeczną sprawującą nad państwem efektywną kontrolę. Tym samym ekonomiczne zagadnienie własności środków produkcji przy ich powszechnym upublicznieniu przekształca się w socjologiczny problem funkcjonowania demokratycznych mechanizmów wyboru i kontroli przedstawicieli, nadzoru nad biurokracją państwową itd.

Jak pisze Włodzimierz Brus:

"Zasadniczym kryterium uspołecznienia jest zatem w naszym ujęciu kryterium demokratyzmu".

Jest rzeczą oczywistą, że poszukując grupy społecznej, która w monopartyjnym systemie politycznym dysponuje państwem, a poprzez nie sprawuje efektywną kontrolę nad procesem produkcji i podziałem dóbr, prędzej czy później napotykamy się na mono-partię. Precyzyjne wskazanie, kto w mono-partii właścicielem środków produkcji jest, a kto nie, nastrocza jednak spore kłopoty. Nie popełniamy chyba grubego błędu, kiedy wskażemy tu na aparat funkcyjny i biurokrację partyjną. Tak bowiem sprawił nieuchronny w warunkach mono-partyjnej dyktatury bieg wypadków, że nie wszyscy członkowie mono-partii mają wpływ na opisywane zjawiska. Tę moc decydowania zarezerwowała dla siebie partyjna biurokracja. Nie znaleziono dotychczas sposobu na zachowanie demokratycznych reguł postępowania wewnątrz nie-demokratycznej partii dyktatorskiej. Rozwój partyjnej dyktatury prowadzi do ukształtowania się płynnej i skomplikowanej struktury pisanych i niepisanych zależności, wpływów, która wyznacza każdorazową moc ingerencji w sprawy państwa.

Jeśli zgodzimy się na to, że stosunek do środków produkcji jest pierwszorzędą podstawą wyróżniania klas, to tych, którzy dominującymi w Polsce publicznymi środkami produkcji rozporządzają, nazwać powinniśmy klasą panującą, nową klasą wyzyskiwaczy /Dżilas/, klasą trójpanów /Nowak/, tych zaś, którzy dysponują tylko swoją siłą roboczą - klasą pracowniczą.

Z wprowadzonego punktu widzenia powojenna historia Polski rysuje się jako bezustanna, kulminująca w kolejnych wybuchach 1956, 1968, 1970, 1976 i 1980 roku walka między różnymi grupami klasy pracowniczej a biurokracją partyjną. Walka ta, dotycząca zrazu izolowanych /społecznie i terytorialnie/ grup społecznych, przyniosła stopniową konsolidację klasy pracowniczej i zwycięstwo ruchu sierpniowego. Doświadczenie Sierpnia wskazuje wprost podstawowe ułomności wcześniejszych konfrontacji społeczeństwa z władzą: 1956 i 1968 były zasadniczo starciami inteligencji, 1970 i 1976 - buntami prole-

tariatu fabrycznego. Dopiero połączenie się obu części klasy pracowniczej, niewyobrażalne bez czteroletniej działalności opozycji demokratycznej, doprowadziło do pierwszego w dziejach Europy wschodniej tak długotrwałego złamania biurokracji partyjnej.

Jeśli wprowadzone rozumowanie jest trafne, co zależy również od adekwatności użytych w nim pojęć, to rzeczywiście uspołecznienie dokonać się może tylko poprzez rewolucyjne /co wcale nie znaczy krwawe, lecz gwałtowne i przy użyciu środków przemocy, np. strajku generalnego/ obalenie nowej klasy wyzyskiwaczy. Zaznaczyć jednak muszę, że rozumowanie moje nie uwzględnia nie poznanej jeszcze historycznej swoistości nowej klasy /jest ona np! pierwszym przypadkiem klasy panującej, która sprawuje swoje eksploatorskie rządy jakoby dla wyłącznego dobra klasy wyzyskiwanej/, co pozwala jedynie na stosowanie najbardziej chyba zawadnego wnioskowania przez analogię.

Jeśli natomiast rządy w Polsce i innych krajach wschodnioeuropejskich sprawuje zaplątana w niezamierzone, przypadkowo wytworzone struktury wyzysku wyalienowana biurokracja - czyni to realnym nierewolucyjny, ciągły proces przemian demokratycznych.

Podsumowując powyższe rozważania - nie można obecnego ustroju w Polsce zasadnie nazwać socjalizmem w żadnym ze wskazanych sensów. Można wprowadzić w sposób uprawomocniony nazywać naszą rzeczywistość socjalizmem, lecz tylko przy całkowitej i na głos wypowiedzianej zmianie znaczenia terminu - z idei społeczeństwa klasowego na desygnat rzeczywistości tu i teraz, jakkolwiek ona naprawdę jest, choćby nawet sprzeczna z pierwotnym znaczeniem słowa.

Upierając się przy jakimś nazwaniu ustroju, w jakim żyjemy /co ma znaczenie raczej ideologiczne niż poznawcze/, to opisane zdecydowane zróżnicowanie podmiotowości społecznej oraz państwowa własność podstawowych środków produkcji są przesłankami do sformułowania tezy, że nasz system społeczny jest pewną mutacją kapitalizmu, / o jej swoistości decyduje wszechwładza dyktatorskiego, pozostającego w gestii niewielkiej części społeczeństwa, państwa/, ściślej mówiąc - kapitalizmem skrajnie państwowym.

1/ Kiedy piszę: socjalizm /bez jakichkolwiek interpunkcyjnych dodatków/, to mam na myśli ideę społeczną, kiedy zaś termin ten występuje w cudzysłowie, oznacza wtedy rzeczywistość społeczną Europy wschodniej.

2/ Piszę "definicja" z uwagi na jej dziwaczną postać formalną.

3/ Od tego miejsca rozważania moje oparte są przede wszystkim - na pracy Włodzimierza Brusa "Uspołecznienie a ustrój polityczny. Na tle doświadczeń socjalizmu wschodnioeuropejskiego", Warszawa 1975.

Uchwaloną na III Zjeździe SZSP Deklarację poddamy krytyce immanentnej: po przyjęciu potocznie uznawanych na temat tej organizacji studenckiej sądów przeprowadzę przy ich pomocy rozbiór merytorycznej zawartości Deklaracji. Bezpośrednim efektem tak skonstruowanej krytyki powinno być bądź wzmocnione potwierdzenie, bądź odrzucenie obu lub tylko jednego z założonych twierdzeń.

Przyjmuję następujące założenia:

- /1/ ideologią SZSP jest marksizm,
- /2/ SZSP jest elementem systemu władzy w Polsce.

Założenie /1/ rozwijam następująco: nie idzie w tym punkcie o stosowanie samej tylko frazeologii marksistowskiej, lecz o odwoływanie się do niezbywalnej matrycy pojęciowej marksistowskiej doktryny społecznej - determinacji życia duchowego przez sposób produkcji, podziału klasowego społeczeństwa, walki klas itd.

Założenie /2/ rozumiem dwójako:

- a/ aparat funkcyjny SZSP należy /w rzeczywistości lub in spe/ do klasy panującej,
- b/ SZSP jest instrumentem realizacji panowania klasowego, służy zatem do jak najszerszej instytucjonalnej kontroli i sterowania życiem młodzieży akademickiej.

Przyjmwszy omówione założenia b.d. starał się wyłowić z Deklaracji treści bezpośrednio ją afirmujące lub negujące. Nie b.d. więc poruszał zawartych w Deklaracji neutralnych /względem nie tylko tych założeń/ hasła - humanizmu, demokracji, tolerancji, dialogu.

Cto jak realizuje się w Deklaracji założenie /1/.

Naczelnym dla SZSP podziałem społeczeństwa jest podział na studentów i nie-studentów. "Dobre społeczności studenckiej /.../ zawsze określać będzie kierunki naszej pracy" - stwierdza Deklaracja. Jednocześnie nie określa się w niej, w jaki sposób literalnie uznano się SZSP za reprezentanta studenckiej grupy interesów ma się do deklarowanej dalej "realizacji w naszym kraju takich wartości jak /.../ solidarność społeczna". Wyłącznie pokoleniowy punkt widzenia, powtarza się w akapicie, w którym za jedyny powód współpracy z innymi młodzieżowymi i studenckimi organizacjami uznaje się "obronę interesów i racji młodego pokolenia Polaków". Jest to w sferze instrumentalnej postawa programowo odmienna od tej, jaką w

ruchu młodzieżowym najjaskrawiej reprezentowało ZMP. Dla SZSP jedynym namacalnym wyznacznikiem działania ma być "pokolenie"; socjalizm pozostaje w Deklaracji na tyle nieokreślony i mglisty, że jest akceptowalny przez każdego, kto lubi brzmienie tego słowa. Socjalizm w Deklaracji występuje zresztą nie tyle jako konkretna rzeczywistość, lecz jako pewna, coś tam warta, idea regulatywna, której z nie wspomnianych względów warto się trzymać. Banalnym jest więc podsumowujące stwierdzenie, że klasowy podział społeczeństwa, naczelny i jedynie istotny w myśli marksistowskiej nie jest w Deklaracji w ogóle wspomniany. Wyznaczające klasy różnicowanie względem stosunku do środków produkcji dla autorów Deklaracji zdaje się nie istnieć.

Podobnie nie występuje obowiązujące w marksistowskim paradygmacie myślenia określenie się SZSP wobec procesu rozwojowego społeczeństwa, wobec dziejów. Poprzez stwierdzenia Deklaracji wyraźnie przezierna koncepcja świata statycznego, od dawna obfitującego we wszelkie znaczące wartości, które należy tylko zeń wydobyć, czy też konsekwentnie zrealizować. Nic nowego rzeczywistość społeczna przynieść nam nie może - głosi Deklaracja. Jedyne wartości, na które Deklaracja się powołuje, to "wartości uniwersalne", do umacniania których posłużyć powinna "kultura chrześcijańska". Słowo "marksizm", przymiotnik "marksistowski" nie pojawiają się w tekście ani razu.

Kwestia wiary do niedawna dla SZSP była bardzo drażliwą sprawą - nowa Deklaracja otwarcie zaprasza do SZSP "wszystkich studentów wierzących i niewierzących". Nie jest to jednak rozsądna skądinąd rewizja ortodoksyjnego marksizmu, lecz ideologiczna, choć tylko taktyczna, kapitulacja. Taktyczna o tyle, o ile ortodoksja komunistyczna była i jest ideologicznym narzędziem panowania klasowego burżuazji partyjnej. Dowody określonej powyższymi przykładami kapitulacji ideologicznej można by jeszcze długo mnożyć - cała Deklaracja jest bowiem takiej kapitulacji dokonaniem.

Analiza Deklaracji z punktu widzenia założenia /2/ przysparza znacznie więcej trudności. Stwierdzenie adekwatności lub nieadekwatności tego założenia wymagać będzie od nas ciągłego odwoływania się do stanu realizacji w dokumencie założenia /1/ oraz przypomnienia sobie sytuacji społecznej, która powstaniu Deklaracji towarzyszyła.

Uchwalona 14 grudnia 1980 roku Deklaracja głosi np.: "Chcemy połączyć więź z klasą robotniczą, wiodącą siłą narodu". A bezpośrednio po tym: "Uznajemy PZPR za przewodnią siłą polityczną w bu-

...dowie socjalizmu w Polsce". Sprzeczność tych dwóch zdań, szczególnie jasakrowo rysująca się na tle wydarzeń drugiej połowy 1980 roku, nie przeszkodziła wszakże twórcom Deklaracji połączyć oba zdania w jeden akapit. Nie o dorzecznosc sformulowań bowiem w Deklaracji chodzi.

Apolegetyczna frazeologia, w którą zazwyczaj ubiera się dokumenty wytworzone przez system władzy, ustąpiła w Deklaracji przed wymogami skuteczności. Istniejący faktycznie w dniu jej uchwalenia "pluralizm organizacyjny" /jak to się w SZSP określa/ nie pozwalał na zastosowanie w Deklaracji jakiegokolwiek określonego języka, jakiegokolwiek spójnego widzenia świata. Szczególnie nie wolno w Deklaracji użyć frazeologii marksistowskiej - i rzeczywiście jej tam nie ma. Zawarte w Deklaracji sformułowania zadowolili mają w ogólności wszystkich, w szczególności zaś nie zadowolają nikogo. Rezygnując z jakiegokolwiek określenia, SZSP liczy na oportunizm i światopoglądowy indyferentyzm środowiska studenckiego - tylko dzięki temu SZSP zachować może jako taką kontrolę nad młodzieżą akademicką. SZSP to współczesny Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem studentów - nie sposób po lekturze Deklaracji inaczej określić tę organizację. Prorządowość stała się jej podstawową cechą; cechą, której wszystkie inne zostały bezwzględnie podporządkowane.

Jednym z pragmatycznych posunięć mających zachować monopolistyczną pozycję SZSP jest jego rezygnacja ze wszystkich poprzednio używanych samookreśleń ideologicznych. Rezygnacja tym bardziej znamienna, że Zjazd, który Deklarację uchwalił, w większości składał się z członków PZPR. Postać, w jakiej Deklarację uchwalono - jej język i treść - zdecydowanie świadczy na rzecz tezy o podporządkowaniu dotychczasowych, zdawałoby się wiecznych i niezmiennych, pryncypiów ideowych jednemu tylko celowi - zachowaniu możliwości manipulowania studentami.

Niemniej znalazły się w Deklaracji sformułowania, które o prawowierności jej autorów zapewniają. Obok wspomnianego już zdania o PZPR - "przodującej sile politycznej", o głębokim zadowoleniu z istniejącego porządku politycznego świadczą zdania wyrażające radość z możliwości działania w ramach Frontu Jedności Narodu oraz odwołujące się do "najlepszych, bogatych doświadczeń i dokonań organizacji studenckich, a w szczególności ZSP, ZMS, ZMW". Zaprawdę - jak na okres przemian - legitymizm najwyższej próby.

Przeprowadzona wyżej konfrontacja obu założeń z treścią Deklaracji prowadzi nas do następującego wniosku - naczelną dla SZSP wartością jest jego funkcjonalność względem systemu panowania klasowego. Temu wymogowi podporządkowane są wszelkie poczynania tej

organizacji, zwłaszcza wzmiankowana w założeniu /1/ działalność i-deologiczna. Zasadnicza zmiana społecznych warunków sprawowania przez SZSP instytucjonalnej kontroli nad młodzieżą akademicką doprowadziła do poniechania głoszonej wcześniej ideologii. Odrzucamy zatem założenie /1/, uznając warunek /2/ za potwierdzony w wystarczającym stopniu.





"Odchodząc, Konfucjusz rzekł uczniom:

Wiem, że ptak lata a ryba pływa w wodzie. Wszelkie zwierzę porusza się. Można je schwycić za pomocą sieci, wędki lub dosięgnąć strzałą. Lecz jak pochwycić smoka, zawieszonego w przestworzach Nieba? Wiatr i chmura są zbyt ulotne, aby dać się ogarnąć wiedzy. Dzisiaj ujrzałem Lao - tse i doprawdy, przypomina on smoka ".

Su - ma Ch'ien "Kronika państwa Sseki"

104 r. p.n.e.

/Lao - tse urodził się w 604 r. p.n.e. /

1. Droga, którą można opowiedzieć, nie jest Tao;
Kadane imię nie trwa wiecznie.
Bezimiennność jest Niebem i Ziemią,
Nazwanie zaś matką wszechrzeczy.
W nicości dostrzegam ich głębię;
A w tym, co istnieje szukam źródeł.
Te dwa są jednym.
Lecz zanim powstały, dzieliło je imię.
Razem mogą określić to głębiną głębin,
Wrotami nieprzeniknionego.

2. Gdy "piękne" uznano za piękno,
Pojawiła się brzydota.
Gdy świat ujrzał dobro,
Pojął istotę zła.
Oto
Byt i Nicość stwarzają siebie,
Trudno i Łatwo dopełniają się,
Długie i krótkie są sobie miarą,
Wysokie i Niskie - własną różnicą,
Pala i Głos - spełnieniem harmonii,
"Zanim" i "Potem" - swoimi "na przemian".

Nauczyciel czyni nie działając.

Milczeniem ujawniasz noc;
Wprawiasz w ruch rzeczy, lecz ich nie osiadasz;
Ożywiasz je, lecz nie zagarniasz;
Oto działasz, nie czerpiąc,
Osiągasz, nie siłując,
I nie oczekując, stajesz się oczekiwany.

3. Nie wyróżniaj zasług - a zniknie zawiść.
Nie cen klejnotu - ujarzmisz złodzieja.
Nie kuś sercę pospólstwa poądaniem rzeczy,
Która niecierpliwą podsyca chciwość.
Oto jest mądrość władania ludem:
Napełniaj kołtunki,

Opróżniaj ☆ serca,
 Osłabiaj wolę,
 I wzmacniaj kości.
 Brak wiedzy usypia namiętność,
 I trzyma w ryzach wszelką chęć działania.
 Czyń więc n i e c z y n i e n i e, a otrzymasz porządek.

4. Tao jest puste /jak wnętrze kuli/
 Nieprzebyte, niewyczerpane, bezdenne -
 Stan przed wszelkim istnieniem.
 Wyraźne czyni mglistym,
 Rozświećla i zaciemnia,
 Rozwidla się w sobie i splata, przeistacza i scala
 Z najmniejszym pyłkiem.
 Najgłębsze i niezmienne, jest swoim "zawsze".
 Nie wiem, czym jest tworem;
 Sądzę, że było przed Początkiem.

5. Niebo i Ziemia nie są ludzkie,
 Choć odnoszę się do istot;
 Podobnie i mądrzec.
 Niebo i Ziemia przypominają miech:
 Pusty wewnątrz, lecz niewyczerpany,
 A gdy go napełniasz, większą jeszcze zyskuje moc.
 Długie przemowy wiodą ku milczeniu,
 Trzymaj się więc środka.

dosłownie "czyń pustymi". Pustka /hsu/ oznacza absolutny
 spokój i czystość umysłu, uwolnienie od trosk i egois-
 tycznych zachcianek /przyp. wg Jing - tsit Chan

"A source book ..."etc/

tzn. "Droga".

6. Droga jest niesmiertelna.

Zwą ją "subtelna", jest bowiem subtelna

Jak wszelka nieuchwytność;

Ona jest wejściem w najgłębsze, korzeniem Nieba i Ziemi.

Nieskonczona, działając stale si. niewyczerpana.

Idź, a nie dojdiesz.



wg. "The Lao - tsu. Tao - te Ching"
w: A source book in chinese philosophy"
Translated and compiled by Wing - tsit Chan
Princeton University Press, New Jersey
1973

oraz: "Lao - tsu. Tao - te Ching"
Translated with an introduction
by D.C. Lau
Penguin Books Ltd. 1973

Ciąg dalszy w nast. piym numerze.

INTELEKTUALIŚCI

PAWEŁ BEYLIN

"N ie należy się gniewać na bieg wypadków, bo to ich nic nie obchodzi" powiedział kiedyś Marek Aureliusz. Zapewne, ale jeśli wypadki pozostają zgoła obojętne na to, co o nich mówią ludzie, ludzie na ogół nie są obojętni wobec wypadków. Z tego też względu przystępując do rozważań poświęconych stosunkowi intelektualistów do rewolucji czuję się w obowiązku z góry stwierdzić, że wywody moje będą stanowiły w większym stopniu krytykę intelektualisty niż krytykę rewolucji. Rewolucja jest pewnym faktem danym, sytuacją obiektywną, która determinuje postawy intelektualistów względem niej samej, przez tworzenie określonych alternatyw. Można, jeśli się ma na to ochotę, ubolewać nad ich charakterem czy zasięgiem, ale to w niczym nie zmienia faktu ich istnienia. Natomiast stosunek intelektualisty do tych alternatyw, przy całym zdeterminowaniu, jest rezultatem indywidualnego wyboru. I nawet gdybyśmy mieli, w przystępie skrajnego historycyzmu, wyolbrzymić do granic możliwości ową rolę czynników zewnętrznych i określających postawę intelektualisty, gdybyśmy mieli uznać za prawdziwą wersję, która czyni z niego coś w rodzaju pijanego dziecka historii we mgle życia, to i w tej wersji przecież obok mgły obiektywnej wystąpi i pijanstwo posiadające z reguły charakter bardziej zindywidualizowany. Krytykę intelektualizmu

Artykuł napisany prawdopodobnie w latach 1966-67, krążył w odpisach stając się przedmiotem licznych dyskusji zwłaszcza w środowisku inteligencji warszawskiej. Następnie ofiarowany został przez Autora do Księgi pamiątkowej przygotowanej ku czci prof. Włodzimierza Brusa z okazji jego pięćdziesięciolecia.

Tekst drukujemy za 10 numerem emigracyjnego Kwartalnika Politycznego ANEKS z 1975 r.

/Red./

pojmuję wszakże nie tylko jako krytykę postaw indywidualnych, ale i pewnego bardziej generalnego *état d'esprit*, wynikającego zarówno z pojmowania epoki ze strony intelektualistów jak i samych siebie. Nie sądzę, abyśmy z tej strony mieli wiele powodów do satysfakcji. Nasza świadomość jest dzisiaj, jeśli nie w pełni zmystyfikowana, jak to miało miejsce lat temu kilkanaście, to w każdym razie niejasna, mglista, niedookreślona. To bodajże Heraklit z Efezu charakteryzując wyrocznie w Delfach stwierdził, iż wyrocznia ta nie oznajmia, a tylko daje do zrozumienia. My także, w najistotniejszych sprawach od lat dajemy do zrozumienia i nie wydaje się, ażeby pytyjski charakter naszej świadomości dał się tylko w pełni wytłumaczyć faktem istnienia cenzury, choć jej destruktywnej roli w życiu umysłowym nie sposób byłoby pominąć. Ale pozwolę tu sobie wypowiedzieć pogląd, że jeśli ktoś ma rzeczywiście coś do powiedzenia, zawsze to zdoła w ten czy inny sposób wyrazić. Jest wszakże faktem, że stawiając sobie za zadanie demystyfikację świata, w którym żyjemy, a jest to podstawowe zadanie każdego, kto ma ambicje intelektualne, musimy zacząć od demystyfikacji samych siebie, naszej własnej świadomości, nawyków intelektualnych, stylu myślenia; nasuwa się tu na myśl postawa kartezjańskiego sceptycyzmu, pojętego nie jako wartość immanentna, ale jako droga do zdobycia prawdy. Z tych to względów krytyka stanu świadomości w Polsce, właśnie w kręgach najbardziej kompetentnych, wydaje się konieczna.

Należy ją przeprowadzić bez względu na to, iż stać się może pożywką dla antyintelektualizmu. Tego rodzaju obawy nigdy zresztą nie wydawały mi się istotne. Antyintelektualizm przybiera w zasadzie dwójką postać: albo poglądów artykułowanych w kategoriach intelektualnych, które w konsekwencji nie są niczym innym jak intelektualną krytyką intelektualizmu, zawsze godną wzięcia pod uwagę, albo też reakcji skompleksowanego nieuctwa, rozwścieczonej półinteligencji i jako taki staje się groźny dla intelektualisty o tyle tylko, o ile jest zdolny wpędzić go w samozadowolenie, analogiczne do tego, jakie odczuwa człowiek porównujący się z małpą. Jakże łatwo jest wtedy przybrać postawę mędrca lub ironisty. Ale krytyka prymitywizmu ograniczona do samej siebie nabiera nieuchronnie cech tego, co krytykuje ulegając prymitywizacji. W tej dziedzinie posiadamy bogate doświadczenia.

Omawiając stosunek intelektualisty do rewolucji bądź starał się zanalizować kilka postaw charakterystycznych i jak sądzę typowych. Ograniczę przy tym do analizy postaw zaangażowanych pozytywnie w procesie rewolucji, pomijając natomiast postawy kontrrewolucyjne, postawy neutralne oraz oportunistyczne. Nie będę więc zajmował się oportunistem w żadnej jego postaci, ani też, która przybiera wobec rewolucji

maskę obojętności, ani tej, która stroi się w maskę gorącej aprobaty. Oportunizm to wielki problem, ale innego rzędu od tych, jakie nas tutaj interesują. Jest grą, uprawianą świadomie i wymagającą przeto ciągłego uzasadniania i usprawiedliwiania. A uzasadnienie znajduje oportunizm w odwróceniu i absolutyzowaniu zarazem własnej sytuacji. Gdy dostrzega w sobie rezygnację z zasad, tłumaczy ją zasadą rezygnacji; gdy jest rezultatem pogodzenia, gdy ma świadomość własnego upadku moralnego, powołuje się na moralność upadku itd. Na pozór może się wydawać, że postawa oportunisty mieści się gdzieś po środku, pomiędzy postawą rewolucyjną a kontrrewolucyjną, iż jest ona jakąś amoralną realizacją praktyczną arystotelesowskiej zasady złotego środka w polityce. Nic bardziej złudnego. Postawa zaangażowana pro czy contra skierowana jest zawsze na zewnątrz, podczas gdy oportunista zaangażowany jest tylko w siebie, we własną grę. Jego filozofią naczelną jest urządzenie się. Reszta jest pozą. W tym sensie oportunista nie ma poglądów, chociaż na pozór cierpi na ich nadmiar. Jego rzeczywista wartość polega nie na tym, co wyznaje, lecz jak wyznaje; mierzy się zdolnościami aktora. Dialektyka oportunizmu jest też dialektyką maskarady.

Nas wszakże będzie tu interesowała dialektyka autentycznej postawy rewolucyjnej i płynące z niej konsekwencje. I chciałbym tu postawić pytanie, a mianowicie: na ile dialektyka postawy rewolucyjnej intelektualisty wynika z dialektyki samej rewolucji? A co za tym idzie, na ile antynomie tej postawy wynikają z antynomią rewolucji i w tym sensie nie posiadają charakteru przypadkowego?

Antynomie rewolucji, jak się wydaje, wynikają z faktu, iż jest ona zarazem procesem burzenia określonego świata i budowania innego, i jakkolwiek mogłoby się wydawać, iż nie ma w tym żadnej sprzeczności, jako że mamy tu do czynienia z dwoma innymi porządkami rzeczy, gdyż co innego się burzy, a co innego buduje, wiemy, że w rzeczywistości sprawy nie przedstawiają się tak prosto. Pomiedzy światem, który się burzy, a światem, który się tworzy istnieją zapewne poważne różnice, ale istnieją także nie mniej poważne analogie. Rewolucja w swojej intencji zrywa z przeszłością, ale pojawia się problem, na ile rzeczywiście można z przeszłością zerwać. Całe doświadczenie historii jak i współczesności poucza nas, że przeszłość nawiedza aktualność nie tylko w postaci bliżej nieokreślonego widma tradycji i tęsknot, ale i w całkiem konkretnej postaci instytucji i postaw. Przeszłość dana jest nie tylko jako punkt wyjścia, z którym rewolucja musi się liczyć, ale i jako nieuchronna towarzyszka teraźniejszości, która raz po raz daje znać o sobie i musi być stale brana pod uwagę. I w kon-

sekwencji często to, co było uznane za przezwyciężone, jawi się ponowną aktualnością, a to, co miało być czymś zgoła nowym, okazuje się kontynuacją starego. Jeśli z wypadków historycznych, których sami byliśmy świadkami, można było wyciągnąć jakąś lekcję, to przede wszystkim tę, która mówi o niemożliwości przezwyciężenia historii. Rewolucja, która w założeniu miała być nowym remedium na stare choroby, nie jest w stanie uniknąć konieczności sięgania po stare remedia nie tylko na stare, ale i na nowe choroby.

W zasadzie, owe burzące i budujące, destruktywne i konstruktywne funkcje rewolucji dzielą się na dwa odrębne etapy. Pierwszy, w którym rewolucja niweczy dotychczasowy porządek społeczny i drugi, w którym buduje własny. Ale można sobie zadać pytanie, na ile owe dwa etapy są od siebie odrębne? Zapewne, w pierwszym etapie funkcje destrukcji dominują nad konstrukcją, a w drugim rzecz się ma odwrotnie, ale owa dominacja nie powinna przesłonić nam rzeczywistych procesów, jakie odbywają się na obu etapach rewolucji. Burzeniu starego porządku rzeczy, od początku rewolucji towarzyszy budowanie nowego. Zdobycie przez bolszewików Pałacu Zimowego było jednocześnie końcem jednej władzy i początkiem drugiej. A procesowi umacniania zdobyczy rewolucji, a przede wszystkim umacnianiu władzy, towarzyszy proces likwidacji władzy uprzedniej, niekiedy długotrwały. Funkcje charakterystyczne dla różnych etapów rewolucji istnieją więc w każdym z nich, a tendencje stabilizacyjne, państwowotwórcze, żeby się tak wyrazić, pojawiają się nieomal u zarania jej rozwoju. Dlatego też rewolucja, która jawi się jako antyteza istniejącego państwa nie zawiera w gruncie rzeczy dylematu państwa czy rewolucji. W rzeczywistości zarówno w punkcie wyjścia jak i w punkcie dojścia rewolucji istnieje państwo. To prawda, iż owe funkcje konstruktywne są w pierwszym etapie rewolucji przesłonięte przez jej funkcje destruktywne; czyż z pojęciem rewolucji nie kojarzy się nam przede wszystkim zburzenie dotychczasowego porządku społecznego? Ale procesy stabilizacyjne, nieodłączne od wszelkiej władzy zaczynają się już w momencie przejścia rządów i nawet gdy są niedostrzeżone, istnieją i w poważnym stopniu określają dalszy bieg wypadków. Fakt ten wydaje się nam dzisiaj oczywisty, lecz ile rozczarowań, buntów, ile oburzenia i zgrozy, zarzutów zarządy i upadku, ile rozdartych serc i szat, ile upadków bóstw i wierzeń dałoby się uniknąć, gdyby dotarł do świadomości rewolucjonistów w heroicznych okresach rewolucji, a nie u jej schyłku. Można co prawda zapytać, czy posiadając tę świadomość rewolucjonisci mogliby jeszcze być rewolucjonistami? Pytanie to pozostawiam otwarte.

Podstawowa antynomia rewolucji zawiera się w tym, iż rewolucja

występuje w imię takiego porządku rzeczy, w którym sama przestaje być potrzebna, w którym znikną przesłanki do jej istnienia i trwania.

Ktoś mógłby się wprowadzić przeciwstawić temu twierdzeniu, powołując się na teorię, przewijającą się przez myśl marksistowską od Marksa poczynawszy poprzez Lenina aż do Trockiego, a postulującą nieustanną rewolucję. Czyż teoria ta nie powoływała się na taki stan rzeczy, w którym rewolucja byłaby stałym procesem nieustannej odnowy i regeneracji sił społecznych, permanentną walką o sprawiedliwość społeczeństwa, które nigdy nie jest dość sprawiedliwe. A w każdym razie, w świetle dotychczasowych doświadczeń, teoria ta wydaje się czymś w rodzaju społecznej teorii perpetuum mobile. Nie tylko, że nigdy nie doczekała się realizacji, lecz istnieją poważne wątpliwości, czy kiedykolwiek i gdziekolwiek będzie się mogła tej realizacji doczekać. Któż bowiem miałby stanowić siłę napędową tej nieustającej rewolucji? Klasa u władzy? Warstwa u władzy? Aparat u władzy? Ale nikt jak dotąd nie robi rewolucji przeciwko sobie samemu. Ową nieustającą rewolucję można by pomyśleć jako stały bunt ludzi odsuniętych od władzy, klas, warstw, grup, skierowany przeciwko tej władzy. Ale wtedy mielibyśmy do czynienia z pewną ogólną starą jak świat tendencją nic nie wnoszącą do naszego poznania, albo też z programem praktycznym, który w konsekwencji zmieniałby życie współczesne w taką serię nieprzerwanych puczów, przewrotów, zamachów stanu, że te, którymi darzą nas tak obficie kraje Ameryki Łacińskiej, wydawałyby się igraszką. Idea rewolucji kontynuującej samą siebie jawi się nam bądź jako utopia /wtedy gdy jest pomyślana jako rewolucja przeciwko samym sobie/, bądź jako karykatura rewolucji, która uniemożliwiłaby istnienie jakiegokolwiek porządku społecznego. W tym sensie występowanie przeciwko procesom stabilizacyjnym rewolucji, co więcej, przeciwko takiej sytuacji, w której rewolucja przestaje być sobą, oznacza niezrozumienie jej charakteru, bądź też jego mistyfikację. Co innego, że mistyfikacja ta nie jest czymś przypadkowym, że tkwi niejako intencjonalnie w rewolucji. Gdyby jej nie było, trzeba by było ją sobie wymyślić.

Mistyfikacja ta wynika zarówno z traktowania rewolucji jako war-tości samej w sobie, jak z uniwersalizacji zadań, jakie się jej przypisuje. Marks krytykując rewolucję mieszczańską zwrócił uwagę na to, że rewolucja ta na miejsce interesów klasowych podstawia ogólnoludzkie. Marks nie negował zresztą faktu, iż w pewnych dziedzinach /jak prawo powszechne dla wszystkich/ burżuazja występowała jako rzecz-nik interesów ogólnych. Wskazywał jednak na względną takich haseł

jak wolność, równość i braterstwo, które rewolucja francuska wypisała na swych sztandarach. Owa uniwersalizacja własnej sytuacji w wersji Marksa nie była tylko świadomym oszustwem. Przeciwnie, mamy niemało podstaw do przekonania, iż liderzy rewolucji francuskiej traktowali ją jak najbardziej serio. Marks słonny był raczej dostrzegać w ich postawie ograniczenia obiektywne, klasowe. Oni rzeczywiście identyfikowali interesy burżuazji z interesami ludzkości, ponieważ ludzkość widzieli burżuazyjnie i nie byli jej w stanie zobaczyć inaczej. Ale jak się wydaje, owo realne ograniczenie horyzontów, wyrażające się chociażby w ich idealnym uniwersaliźmie, miało źródła nie tylko bezpośrednio społeczne. W tym sensie wszelka moralność jest zmistyfikowana, ponieważ wbrew doświadczeniom empirycznym traktuje się nie relatywnie lecz absolutnie i normy, jakie głosi, przyozdabia w szaty absolutności. Wszystkie wielkie systemy moralne w historii występowały w imię uniwersalizmu i absolutności i dlatego zapewne takie systemy jak hitlerowski, który w swej części moralnej głosił szczęście tylko dla określonej grupy ludzi, a mianowicie dla rasy germańskiej, a priori przez takie postawienie sprawy, skazywał siebie na amoralność. Gdyby więc systemy moralne ograniczały swój uniwersalizm i absolutyzm, gdyby normy swoje formułowały w kategoriach relatywnych, przestałyby pełnić funkcje moralne, choć zapewne mogłyby pełnić określone funkcje w zakresie *savoir vivre'u*. Ów absolutystyczny charakter norm moralnych najpełniej uchwycił Kant wskazując na niemożliwość moralności empirycznej, która mogłaby istnieć jako moralność. Ale jeżeli tak jest, powstaje pytanie, czy we wszelkich rewolucjach, a w każdej postulaty społeczne przybierają równocześnie charakter postulatów moralnych i w każdej interesy poszczególnych klas i warstw utożsamiane są z interesami całego społeczeństwa bądź ludzkości, nie mamy do czynienia z tego rodzaju mistyfikacją i czy nie stanowi ona fenomenu trwałego nie tylko dlatego, że istnieją klasy czy też antagonistyczne względem siebie grupy społeczne, ale i dlatego, że istnieje moralność. Jeśli się uzna rewolucję za akt moralny, a odstępienie od niej za akt niemoralny, teoria postulująca nieustanność rewolucji występuje w charakterze remedium pozwalającego zarówno na utrwalenie określonego procesu społecznego jak i na utrwalenie jego strony moralnej.

Ale teoria ta, jak już na to zwróciłem uwagę, wydaje się wyjściem utopijnym, z charakterystyczną dla utopii siłą krytyczną i bezradnością empiryczną. Stanowi faktycznemu przeciwstawia się rozwiązania idealne. Istnieją przecież i inne próby wyjścia z antynomii. Na przykład takie, które widząc jawną niemożliwość uczynienia z ideału

rzeczywistości, czynią z rzeczywistości ideał. I tworzą inną, kto wie czy nie znacznie groźniejszą w skutkach mistyfikację.

Źródła tej drugiej mistyfikacji również nie wydają się nam dziełem przypadku albo złośliwym figlem historii. I ona jawi się jako konsekwencja antynomii rewolucji. Stanowi bowiem jej teoretyczny ciąg dalszy wtedy, gdy w praktyce nastąpił już koniec. Problem końca rewolucji należy zresztą do bardzo skomplikowanych, nawet wtedy, gdy rewolucja zostaje obalona z zewnątrz, przez siły jej wrogie. Co było rzeczywistym końcem rewolucji francuskiej? Termidor? 18 Brumaire'a? Czy może upadek Napoleona? Napoleon był przecież takim kontrrewolucjonistą, który szerzył w Europie hasła i co więcej prawa powstałe z ducha i w wyniku rewolucji. Istnieją różne kryteria oceny i różne koncepcje historyków w tej sprawie, ale to właśnie świadczy o tym, do jakiego stopnia nie jest ona prosta. A cóż dopiero mówić wtedy, gdy mamy do czynienia z sytuacją, w której rewolucja nie została obalona z zewnątrz i zdołała wytworzyć własny i ustabilizowany porządek społeczny, ustabilizowaną władzę, własne nawyki i obyczaje. Jak mielibyśmy określić taką sytuację, w której przeobrażenie społeczeństwa dokonuje się przy pomocy ostrożnych i rozłożonych w czasie reform. Rewolucyjną? Czy dwudziestokilkuletni człowiek, który w roku 1971 w Polsce, po ukończeniu wyższych studiów zaczyna pracę w aparacie partyjnym, staje się ipso facto rewolucjonistą? Wszyscy odczuwamy absurd takiego postawienia sprawy. Nie ulega wątpliwości, że proces wygaszania rewolucji i przekształcania się jej w ewolucję, wtedy gdy władza nie została obalona, może być procesem długotrwałym. Ale jeśli kontrrewolucja obalająca rewolucję nie ma żadnych powodów do ukrywania rzeczywistego stanu rzeczy, inaczej wygląda to w wypadku mniej lub bardziej bezpośrednich spadkobierców rewolucji, którzy znajdują się u władzy w dobie jej zmierzchu. Nie mogą przecież jawnie wystąpić w roli grabarzy rewolucji, bo tym samym pogrzebaliby samych siebie. Nie mogą obwieścić końca świata, który uzasadnia i to jedynie uzasadnia ich własne istnienie. Występują tedy w imię niedawnej heroicznej przeszłości, po to, by uzasadnić mniej heroiczną, szarą i żmudną aktualność. Reformy jawią im się jako kontynuacja rewolucji, ich własna władza jako nieodzowny element. Ich stosunek do przeszłości staje się bardziej konserwatywny niż u najzgorzalszych konserwatystów. Przeszłość jest bowiem dla nich nie tylko obiektem tęsknoty ale i jedynym źródłem teraźniejszości. Gloryfikują tę przeszłość nie dla niej samej, a w każdym razie nie tylko dla niej samej, lecz przede wszystkim dla samych siebie. Skoro wyrzucił rewolucji się ipso facto rewolucjonistami. Rewolucja dała im władzę, ich władza jest

przeto rewolucyjna. Rewolucyjny jest także ich aparat, ich policja, ich więzienia, ich cenzura, rewolucyjne są ich apartamenty i limuzyny, nurki na plecach ich żon i tryginały na ścianach ich mieszkań. Rewolucyjna jest ich mądrość i głupota, ich skromność i ich bezczelność. Skoro rewolucja oznacza władzę ludu, to co jest z tą władzą związane, staje się tym samym związane z ludem. I w rezultacie wszystko co władza czyni nabiera charakteru magicznych symboli, gdyż wszystko czyni przez lud i dla ludu, który nadaje sankcje tym poczynaniom. Rewolucja niczym woda święta obmywa władze, w jej własnej świadomości, z pierwotnego grzechu przywilejów. A ponieważ lud jest jedynym rzeczywistym źródłem władzy, władza przez niego powołana jest tedy również jedynie rzeczywista. Co więcej, jest konieczna, gdyż lud powołując do życia swoją władzę spełnia misję historyczną, występuje w roli narzędzia historii. Władza jest więc rezultatem logiki historii, uchronowaniem procesu historycznego; jest faktem obiektywnym nie tylko dlatego, że jest, ale i dlatego, że nie mogła nie być. Racje, dla których i w imię których rządzi, nie są alternatywne, jak to się zawsze dzieło w historii lecz absolutne. Są wyrazem generalnego postępu ludzkości, a ludzkość jest w swej intencji postępową. To prawda, że nawet doskonałość historii nie może być w pełni doskonała, a od reguły zdarzają się wyjątki. W historii władzy rewolucyjnej pojawiają się parszywe owce, a więc tyrani, zbrodniarze, zdrajcy, karierowicze, łapownicy oraz odchylenicy wszelkiej maści, ale czyż nie są to przypadki odchylenia od prawidłowości stanowiące zarazem dowód na jej istnienie. To prawda także, że w historii tej władzy zdarzali się fałszywi bogowie. Ale czy zmierzch bogów może się dokonać za sprawą inną niż bogów prawdziwych? To prawda wreszcie, że tej władzy, inkarnującej niejako nieomyślność historii zdarzają się pomyłki. Ale to świadczy o jej ludzkim charakterze, wszak errare humanum est. A mówiąc generalnie, nie istnieje harmonia bez dysharmonii, ani przypadki bez konieczności. To przecież wie każdy marksista. Wszystko więc, co z pozoru wydaje się przeczyć racjom tej władzy, w istocie te racje potwierdza.

I tak doszliśmy do apogeum-mistyfikacji, stanowiącej jaskrawy przykład uwikłania się we własną ideologię, która a priori w punkcie wyjścia rewolucji miała określić jej ciąg dalszy. W tym sensie mistyfikacja ta posiada charakter quasi obiektywny, jest bowiem nieuchronną konsekwencją antynomii procesu rewolucyjnego. Można jeszcze od biedy odwołać przyjście na świat mesjasza zanim się ogłosiło jego nadejście, ale nie po ogłoszeniu. Nie zdarza się bowiem jak dotąd tak

aby kapłani mogli długo przetrwać bóstwo.

Z tego też względu władza nie może sobie pozwolić na demistyfikację, zakładając w ogóle, iż sama mistyfikację dostrzega, co wcale nie wydaje się pewne. Detronizacja byłaby tu bowiem na skalę intonizacji, ukoronowanie historii okazałoby się tylko jedynym z jej typowych momentów, wyjątkowość sytuacji - historycznym banałem. Władza odarta ze swoich uzasadnień ujawniłaby się, jak wszelka władza, jako cel sam w sobie. Do tego dopuścić i to w sposób dobrowolny - nie sposób. Dlatego też własna przeszłość staje się w rękach władzy najlepszą tarczą przed teraźniejszością, a historycyzyzm najlepszą tarczą przed historią wraz z jej analogiami. I dlatego, konkludując, rewolucja musi być i trwać, nawet jeśli jej już nie ma.

Jak dotąd mówiłem o mistyfikacjach pojawiających się w samej rewolucji, jako rezultat jej antynomii. Mistyfikacje te wydają się odwrotnie proporcjonalne do rzeczywistego natężenia procesu rewolucyjnego. Ale ograniczenie się tylko do mówienia o mistyfikacjach rewolucji wtedy, gdy bierze się za temat jej wpływ na intelektualistów, byłoby wypaczeniem rzeczywistego obrazu rzeczy. Rewolucja bowiem, mistyfikując samą siebie, pełni jednocześnie bardzo istotne funkcje demaskatorskie względem świata, z którym walczy i który burzy. Jeśli w uniwersaliźmie zadań pozytywnych, jakie sobie stawia rewolucja (dostrzegaliśmy już elementy owej mistyfikacji, to w uniwersaliźmie krytyki możemy dostrzec analogiczne elementy demistyfikacji świata. Dlatego właśnie oręż krytyki rewolucyjnej jest odwracalny. Rewolucja jest przecież najdalej posuniętą i najostrejszą formą krytyki istniejącego porządku społecznego. Obnaża go z pełną konsekwencją: w ideologii dostrzega mitologię, w moralności - obłudę, w uniwersaliźmie - partykularyzm, w humaniźmie - filantropię, w człowieku abstrakcyjnym - człowieka historycznego. Na podobieństwo burzy nie tylko oświecła lecz i oczyszcza atmosferę. Krytyka polityczna rewolucji staje się zarazem krytyką moralną. Ta rzeczywista identyfikacja polityki z moralnością, jaka dokonuje się w rewolucji, wydaje mi się bardzo istotna. Stanowi bowiem szczególną siłę atrakcyjną dla intelektualisty świadomego antynomii i mistyfikacji istniejącego porządku rzeczy. Rewolucja jawi mu się więc jako jedyna możliwość połączenia dwóch postaw: politycznej i moralnej, które we wszelkim ustabilizowanym porządku społecznym egzystują oddzielnie i co więcej przeciwstawiają się sobie. Nic więc dziwnego, iż chwyta się tej szansy. Ale sprowadzenie motywów, jakimi kierowali się intelektualisci, przystępujący do rewolucji, tylko do motywów moralnych wydaje się poważnym uproszczeniem.

Wśród tych powodów na pierwszym miejscu zwykło wymieniać się klasowe wyrzuty sumienia. Dotyczyć to miało w pierwszym rzędzie tych intelektualistów, którzy nie wywodzili się z warstw społecznie upośledzonych. W ich postawie doszukiwano się jakiejś chęci ekspiacji; zgłaszając akces do rewolucji intelektualista aktem tym niweczył niejako uprzywilejowanie własnej kondycji społecznej. Owe klasowe wyrzuty sumienia rzeczywiście w wielu wypadkach skłoniły intelektualistów do przyjęcia postawy rewolucyjnej. Ale nie tylko rewolucyjnej. Te same względy u innych powodowały wstąpienie do któregoś z zakonów składających śluby ubóstwa. Nie sądzę więc, aby argumenty moralne były jedynymi bądź najważniejszymi wśród tych, jakie determinowały postawę intelektualisty względem rewolucji. Istniały i nie mniej poważne przyczyny intelektualne. Rewolucja zarówno w swoim burżuazyjnym jak i socjalistycznym wydaniu przeprowadzała z reguły ostrą krytykę filozoficzną rzeczywistości społecznej. Gdyby tak nie czyniła, jej moralność okazałaby się tylko łzawym moralizatorstwem. Czego jak czego, lecz zdolności krytyki filozoficznej nie da się odmówić ani teoretykom rewolucji mieszczańskiej, ani socjalistycznej. Krytyka intelektualna stanowi dla intelektualisty wartość nie mniejszą niż krytyka moralna. Postawa intelektualisty we wszelkim społeczeństwie ustabilizowanym jest wypadkową świadomości istniejących w tym społeczeństwie antynomii. Intelektualista szuka dróg do przewyższenia owych antynomii zarówno w sferze teorii, jak i praktyki. Zaś przede wszystkim rzuca mu się w oczy antynomiczność własnej sytuacji jako intelektualisty, a więc człowieka "oderwanego"; to znaczy działającego w świecie idei, a nie w świecie działania. To powoduje poczucie wyalienowania. Szuka więc podwójnej koherencji świata myśli i świata rzeczy po to, aby doprowadzić do ich identyfikacji i szuka tym bardziej gorączkowo, im więcej rozbieżności dostrzeże pomiędzy owymi światami. Jeśli rozum teoretyczny podszeptuje mu brak możliwości znalezienia generalnego sensu dla świata rzeczy i ludzi, rozum praktyczny nakazuje mu dostrzeżenie owego sensu. Intelektualista wie, że jest samotny, ale chce przewyczyć tę samotność dzięki znalezieniu takiej wizji świata, w której mógłby się utożsamiać z innymi ludźmi. Postrążony w relatywności życia codziennego tęskni do niecodzienności jako zasady życia. Konformizm regulujący powszechnie postawy społeczne skłania go do nonkonformizmu. Iwaga istniejącego porządku rzeczy - do ironii, humor tego porządku - do powagi. Konserwatyzm obyczajowy i estetyczny - do buntu przeciwko obyczajowi, tradycjonalizm estetyczny - do przybierania postawy awangardowej w sztuce. Im bardziej istniejący świat skłania go do negacji, tym bardziej tęskni do identyfikacji ze światem, do sta-

mej możliwości takiej identyfikacji.

Postawa teoretyczna przeciwstawiona praktycznej; myśl jako przeciwnictwo działania praktycznego wydaje się przejawem słabości. Intelktualista podświadomie dąży do uzyskania siły, a nic nie daje takiego poczucia siły jak władza. Słabość jest dla intelektualisty wyrazem własnego wyalienowania, władza - przewyżczeniem alienacji, a wraz z nią i słabości.

Nic też dziwnego, że rewolucja stanowi dla niego najbardziej radykalne remedium na schizofrenię własnej sytuacji. "Przychodzę do partii tak jak przychodzę do fontanny" powiedział kiedyś Picasso. I jakkolwiek we Francji nie nastąpiła rewolucja socjalistyczna, partia francuska zgatowała swym członkom wszystkie radości i smutki charakterystyczne dla partii w krajach zwycięskiej władzy ludowej. Towarzysz Picasso nie mógł się uskarżać na brak emocji. Ktoś mógłby tu powiedzieć, iż przecież analogiczne względy skłaniały niektórych intelektualistów do przystąpienia do ruchów faszystowskich. Zapewne. Faszyzm będąc jaskrawą formą kontrrewolucji strcił się w pióra rewolucyjną, jego argumenty krytyczne wobec istniejącej rzeczywistości pokrywały się w pewnych aspektach z krytyką rewolucyjną. Czyż Hitler nie zwalczał plutokratów i kapitalistów, chociaż brał od nich pieniądze? Czyż Mussolini nie demaskował pozorów demokracji liberalnej? Czyż faszyzm nie przedstawiał sam siebie jako generalne remedium na likwidację alienacji istniejących w społeczeństwie, nie kusił wizją społeczeństwa jednolitego, zdrowego, silnego? Trzeba stwierdzić jednak, iż faszyzm nie miał na ogół szczęścia do intelektualistów. Tylko niewielka ich część dała się nabrać na rewolucyjną frazeologię faszyzmu i doszukiwała się rewolucji tam, gdzie tylko chodziło o przewrót, odnowy społecznej tam, gdzie tylko chodziło o zmianę władzy. Od strony atrakcyjności intelektualnej faszyzm nie mógł się poszczycić wielkimi sukcesami.

Co innego rewolucja socjalistyczna, która jawi się intelektualistom nie tylko jako odnowienie świata, a przez to odnowienie samych siebie /czy komunizm nie został określony jako młodość świata?/, ale jako generalne zaprzeczenie świata dotychczas istniejącego. Im większa była siła negacji starego porządku rzeczy, tym większa stawała się afirmacja nowego. Ów nowy świat miał być jakościowo inny od starego i rozwiązywać wszystkie, nierozwiązywalne w danych warunkach sprzeczności. Miał działać na zasadach odwrotnych od tych, na jakich działał świat stary. A przede wszystkim pomyślany był jako świat bez alienacji i towarzyszącej jej mitologizacji życia społecznego i indywidualnego. Dlatego też miał być prawdziwy, bardziej rzeczywisty od

swego poprzecznika. Jego pojawienie się zwiastowało skok z królestwa konieczności do królestwa wolności, po raz pierwszy w dziejach przed człowiekiem rysowała się perspektywa zmiany sytuacji ucznia czarnoksiężnika na samego czarnoksiężnika. Człowiek stanął wobec realnej możliwości zapanowania nad historią. Jak to sformułował Koestler, rewolucjonści zamiast polityki robili historię. Któż nie chciałby robić historii? Przed intelektualistami rewolucja rozpościerała świat możliwości, które z utopijnych stawały się wreszcie realne. Jakże więc nie dosiąść konia historii i w zwartym szyku kawalerii rewolucyjnej nie cwałować po drogach postępu ludzkości. Wreszcie pojawiła się droga i kierunek, i cel, i racjonalne ich uzasadnienie. Nadszedł czas, w którym własne ja mogło się stać ja zbiorowym i to nie tylko w teorii ale i w praktyce.

Ten nowy, wspaniały, ale bez huxleyowskiej ironii świat, charakteryzował się zgodnie z założeniem tym także, iż jako całość uzasadniał wszystkie swoje elementy. Świat burżuazyjny jako świat sprzeczności nie mógł stanowić tak generalnego uzasadnienia. W świecie burżuazyjnym poszczególne aspekty uzasadniały się same sobą. Świat burżuazyjny to przecież świat niekoherentny. Co innego świat socjalizmu, gdzie koherencja nadaje integralny i integrujący sens wszelkim jego poczynaniom. W królestwie rozumu, jak przystało na sąd analityczny, wszystko staje się rozumne. Oto źródło fascynacji. Ale nie trzeba szczególnej spostrzegawczości, aby dojść do wniosku, iż tego rodzaju wizja społeczeństwa kryje w sobie liczne przesłanki totalizmu. Problem totalizmu nie jest tematem zasadniczym naszych rozważań, ale nie można go całkowicie pominąć, wtedy gdy omawia się stosunek intelektualisty do rewolucji. Jest tylko pozornym paradoksem, iż rewolucja będąc aktem par excellence demokratycznym oraz istotnym krokiem naprzód w demokratyzacji stosunków społecznych, kryje w sobie zarazem swoje własne przeciwieństwo w postaci groźby totalizmu. Wynika ono zarówno z ambicji totalnego przeobrażenia społeczeństwa, jak i z praktycznych tendencji integracyjnych i mobilizacyjnych rewolucji, a więc i z założeń i z dynamiki procesu rewolucyjnego. Rewolucja w założeniu stosuje przecież metody przymusu w stosunku do swoich przeciwników. Ale realna groźba totalizmu, która w rewolucji istnieje w sposób intencjonalny pojawia się wówczas, gdy rewolucja zaczyna przybierać formy ustabilizowane. Nie jest więc rzeczą przypadkową, iż w wyniku socjalistycznych rewolucji, jakie dokonały się w licznych krajach świata w wieku XIX-tym powstały społeczeństwa totalitarne. A całą pewnością, na taki stan rzeczy decydujący wpływ wywarła kontrolna władza państwa. Władza państwa w rewolucji jest

tych krajach, brak tradycji demokratycznych itd. ale sprowadzanie wszystkiego tylko do konkretnych warunków i pomijanie strukturalnych tendencji wynikających z mechanizmu samej rewolucji oznacza dostrzeżenie tylko części problemu. Stalinizm był rezultatem wielu nakładających się przyczyn. Zrodził się w kraju zacofanym, w którym nie istniały tradycje demokratyczne, a w którym najliczniejszą warstwą było chłopstwo. Powstał w konkretnej sytuacji, kiedy Związek Radziecki stanął w obliczu załamania się nauczyci na rewolucję międzynarodową i został zdany na własne siły. Był także rezultatem haseł programowych wyznaczających jednej partii rolę awangardy. W koncepcji Lenina partia bolszewików sprawując dyktaturę proletariatu miała mieć wewnętrzną strukturę demokratyczną. Powstaje jednak pytanie, czy można utrzymać demokrację wewnątrz partii, jeśli likwiduje się ją na zewnątrz. Historia Związku Radzieckiego nie dała pozytywnej odpowiedzi na to pytanie. Okazało się, że od teoretycznej dyktatury proletariatu droga wiedzie do praktycznej dyktatury partii, a następnie do dyktatury jej kierownictwa, w którym jednostka zaczyna odgrywać coraz większą rolę. Stalinizm był wszakże tylko jaskrawym w swym zasięgu i w swej grozie przykładem totalizacji społeczeństwa, był socjalizmem à la Ivan Groźny i byłoby dużym uproszczeniem całą problematykę rewolucji i totalizmu sprowadzać tylko do takiego modelu, jaki reprezentował stalinizm, choć niewątpliwie wywarł on złowrogi i potężny wpływ na cały rozwój socjalizmu aż do naszych dni. Jest jednak faktem, iż stabilizacja rewolucji dokonuje się najlepiej w warunkach totalizmu. Zaś społeczeństwo totalitarne staje się ipso facto społeczeństwem zmitologizowanym, gdyż rzeczywistość społeczna nigdy nie jest i nie może być tak totalnie ziniegrowana, jak do tego pretenduje ideologia totalizmu. Społeczeństwo totalitarne jest społeczeństwem nieujawnionych antynomii i zakamuflowanych procesów odśrodkowych. Nie chciałbym tu wypowiadać uproszczonych sądów na temat totalizmu, sądów u nas tak modnych i sformułowanych w jego duchu, nawet jeśli z pozycji krytycznych. Jak się wydaje totalizm na skutek swych zdolności mobilizacyjnych i integracyjnych jest w stanie w pewnych określonych warunkach, np. w społeczeństwach zacofanych ekonomicznie i społecznie, odegrać rolę twórczą i bardziej skuteczną niż systemy demokratyczne, przyspieszyć rozwój. Ale w momencie gdy te zadania zostały spełnione, totalizm staje się w coraz większym stopniu czynnikiem hamującym rozwój społeczeństwa, gdyż struktury polityczne i społeczne, jakie powołał do życia w pierwszym okresie swej działalności, ulegają zarazem alienacji i stabilizacji, a przeto stają się anachroniczne w stosunku do tych zadań i potrzeb, jakie wypływają z aktualności. Można zaryzykować twierdze-

nie, że totalitaryzm okazuje się skuteczniejszy wtedy, gdy ma rozwiązać elementarne zadania społeczne, takie jak np. industrializacja, likwidacja analfabetyzmu itd., natomiast jego skuteczność zaczyna maleć w miarę, jak w rezultacie jego własnej działalności, problemy i zadania społeczne zaczynają się coraz bardziej komplikować.

Jedno wszakże wydaje się pewne. Totalizm działa zabójczo na rozwój twórczego życia intelektualnego i artystycznego. Wielkie osiągnięcia w tej dziedzinie w społeczeństwach totalitarnych są też dokonywane na marginesie bądź wbrew linii oficjalnej. Gdyż z tego punktu widzenia totalizm jawi się nam jako przedłużona ponad wszelką miarę, harcerska wizja świata, w której społeczeństwo w równych szeregach, choć nie bez współzawodnictwa, realizuje zadania wyznaczone mu przez władzę. Rola, jaką intelektualisci odgrywają w systemach totalitarnych wynika z zadań, jakie te systemy przed nimi wysuwają. W swej fazie heroicznej totalizm rozciąga przed intelektualistami nadgorączkujące perspektywy. Mogą stać się ideologicznymi Pretorianami władzy, inżynierami dusz ludzkich, kapłanami nowego kultu itd. Zadania, jakie mają do spełnienia, prowadzą ich ostatecznie do apologetyki władzy. Ich działalność przypisuje się funkcje magiczne. Im bardziej też przenika ich płótnem oficjalnej ideologii, tym większe mają możliwości grzania się przy kominku władzy. Otrzymują wiele, ale i wiele mają do oddania. Żąda się od nich całkowitego i bez reszty utożsamiania z racjami władzy. Muszą zrezygnować z egzystencji autentycznej na rzecz egzystencji mitologicznej. Jako głosiciele mitu stają się, bowiem jego częścią.

W swej fazie schyłkowej, wtedy gdy totalizm staje w obliczu własnych coraz bardziej ujawniających się sprzeczności załamujących jego istnienie i zmuszony jest do dokonywania własnego przekształcenia przy pomocy reform, rolę intelektualistów ulega zmianie. Zaczynają pełnić rolę trudnych dzieci, dla których w pewnym sensie należy stworzyć warunki specjalne po to, aby osiągnąć lepsze wyniki w zakresie pedagogiki ideologicznej i politycznej. Intelektualisci stają się źródłem nieustannych trosk i kłopotów. Kie dziwnego. Zmierzchołowi bogów zawsze towarzyszy świt indywidualnych samców. W swej fazie schyłkowej totalizm w coraz mniejszym stopniu żąda od intelektualistów apologetyki, a w coraz większym - spokoju. Władza przestaje być w pułony ideologii i zaczyna kusić społeczeństwo fletami pracy pozytywnej. Młodsze inżynierów dusz ludzkich stopniowo zajmują inżynierowie. Totalizm bez mitologii przestaje być totalizmem, staje się natomiast mniej lub bardziej skryształizowaną formą despotyzmu. Nadchą czasy laicyzacji problematyki władzy. Sytuacja i wybory,

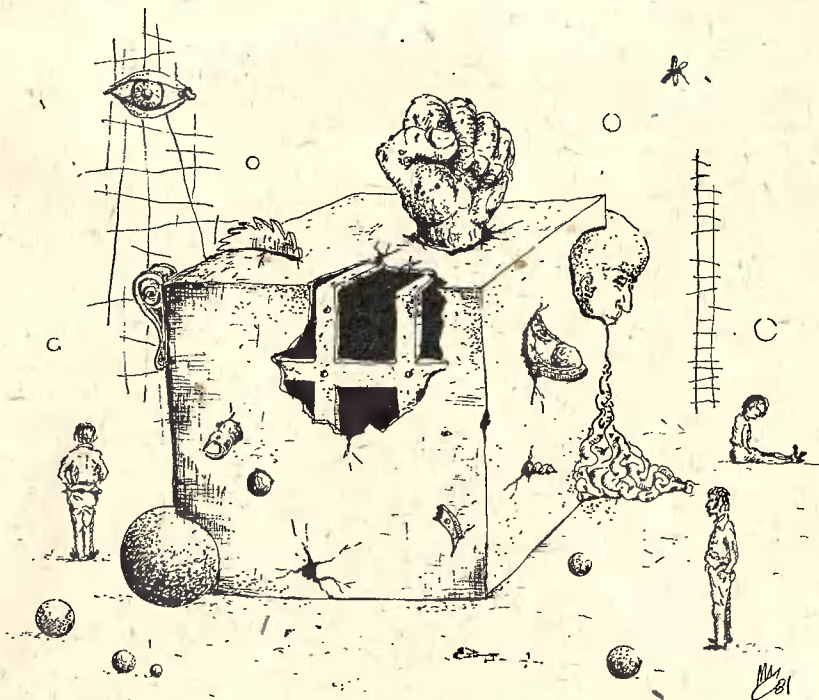
przed jakimi staje intelektualista ulegają demistyfikacji.

Przed intelektualistą zaangażowanym w procesy rewolucyjne, bo o takim cały czas mówimy, pojawia się wtedy alternatywa bądź dalszej mistyfikacji świata i siebie wbrew wszystkiemu, po to, aby uratować przed zawaleniem się własnej świadomości wzniesioną z takim trudem konstrukcję mitologiczną świata rozumnego i zintegrowanego, bądź też powrotu do postawy laickiej i empirycznej, ponownego uzyskania dystansu. Pojawia się wtedy przed nim alternatywa pozostania przy postawie kleryka bądź powrotu do postawy klerka. W tej sytuacji pojawia się pytanie, jaką postawę powinien przyjąć intelektualista, któremu zarówno ideały socjalizmu, jak i rzeczywistość realizowana w imię tych ideałów nie są obce. Co ma czynić wtedy, gdy ani totalizm, ani liberalizm mieszczański nie stanowią dla niego rozwiązania. Powiedziałbym: trwać przy wizji socjalizmu demokratycznego bez względu na to, na ile wizja ta zakrawa na utopię i szerzyć ją z pełnym poczuciem jej wartości immanentnej. Zaś w stosunku do rzeczywistości społecznej i politycznej nie tworzyć sobie fałszywych alternatyw totalnej afirmacji bądź totalnej negacji, ale rozważać ją w jej konkretnych aspektach pozytywnych i negatywnych. Taka postawa, dająca wyraz zarówno zaangażowaniu, jak i niezależności nadającej autentyzm zaangażowaniu powinna stać się pewnym faktem danym, rzeczywistością nie tylko intelektualną i moralną lecz i społeczną, którą władza będzie musiała brać pod uwagę. Z doświadczeń naszej własnej przeszłości wynika bowiem niezbieżnie, iż najgorszym sposobem uprawiania przez intelektualistę polityki jest politykowanie zarówno z władzą, jak i z własnym sumieniem. Jedyną przeto polityką zgodną ze statusem społecznym intelektualisty to polityka pryncypialnego odrzucania polityki pojętej jako określona taktyka zbioru nieustannych rozgrywek toczących się w aparacie władzy. W tym stanie intelektualista powinien stać, nie wahać się użyć tego słowa, ponad polityką, co oczywiście nie wyklucza zaangażowania ideowego i uczestnictwa w życiu społecznym. Ale zaangażowanie ideowe nie musi wcale prowadzić do identyfikacji z wszystkimi sytuacjami i racjami każdorazowej taktyki politycznej oraz wywierania ideowego i moralnego wpływu na politykę. Nad kondycją intelektualisty ciąży mit faustowski, nie jest jednak nigdzie powiedziane, iż należy go interpretować, w sensie zaprzeczenia duszy władzy.

Z tego, co tu zostało powiedziane, nie wynika jednak bynajmniej, iż intelektualista ma siebie traktować jako coś w rodzaju sumienia narodu. Przybierając taką pozę intelektualista tworzy mistyfikację, gdyż żaden naród nigdy go do takiego stawiania sprawy nie upoważnił.

Wystarczy zupełnie, jeśli nie zatracą własnego sumienia, gdyż obok bagażu intelektualnego jest to jedyną wartość, jaką posiada i która nadaje sens moralny jego poglądom. Jest więc rzeczą intelektualisty poznawanie, a zatem i demistyfikacja własnej kondycji, na której antynomie jak dotąd nie znalazło się remedium. Kiedy tak nie czyni i rezygnuje z krytycznej i autokratycznej postawy jako zasady swej egzystencji, w obliczu procesów rewolucyjnych grozi mu nieustannie alternatywa podwójnej zdrady: klerka na rzecz kleryka i w konsekwencji kleryka na rzecz klerka.

Innymi słowy mówiąc, intelektualista powinien zarazem być obecny i być sobą. Realizacja tej postawy nie wydaje się ani prosta, ani łatwa. Kto wie, czy i tutaj nie jesteśmy skazani na utopię. Powiedziałbym tedy na zakończenie, iż jak długo utopia jawi się nam jako perspektywa, do której dążyć należy, a nie jako rzeczywistość — już zrealizowana, tak długo utopia taka wcale nie jest aż tak utopijna, i tak długo nie jest jeszcze źle.



POLITYKA SOCJALIZMU BEZPAŃSTWOWEGO

EDWARD ABRAMOWSKI

Różnica tendencji państwowej i bezpaństwowej polityki socjalizmu. Konieczność wytworzenia się stronnictwa zwalczającego państwowość. Zatarę dziejowy pomiędzy różnorodnością indywidualną a jednolitą normą. Demokracja państwowa nie zabezpiecza interesów wolnościowych człowieka. Idea społeczeństwa bezpaństwowego, stowarzyszeniowego. Polityka stronnictwa bezpaństwowego: zwężanie atrybutów państwa, inicjowanie związków i stowarzyszeń, bojkot państwa. Polityka bezpaństwowa ogniskiem nieustającej rewolucji społecznej i moralnej.

V rozdział książki "Socjalizm a państwo. Przyczynek do krytyki współczesnego socjalizmu" wydanej we Lwowie w 1904 r. Przedruk z "Pism" t. II wydanych nakładem Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców wa-wa 1924 r.

7

Polityka socjalizmu bezpaństwowego znajduje punkt oparcia w tendencjach rozwojowych wręcz przeciwnych tym, na których opiera się polityka państwowa socjalizmu, mianowicie w tendencjach do zrzeszania się i współdziałania wolnego, które coraz silniej charakteryzują nowożytnie społeczeństwo kapitalistyczne.

Stwierdzając fakt rozwojowy potęgującej się ciągle, pod wpływem kapitalizmu, społecznej roli państwa i jego wszechwładzy w zagadnieniach życia ludzkiego, musimy jednocześnie stwierdzić, że ten sam kapitalizm rozwija w łonie swoim odwiecznego antagony państwa - kooperatyzm w rozmaitych postaciach, który, pozwalając ludziom zaspokajać swoje wielorakie i coraz to nowsze interesy ekonomiczne i kulturalne poza obrębem państwa, tym samym osłabia jego społeczne i moralne znaczenie. Jest to sprzeczność logiczna, zestawienie dwóch pojęć wykluczających się wzajem, lecz tego rodzaju sprzeczności podaje często dialektyka historii, ku utrapieniu teoretyków chcących rozwiązywać zagadnienie życia jako tezę rozumowań.

Ujednostajnienie warunków społecznych, którego wymaga wielka produkcja kapitalistyczna, zdobywanie coraz to nowszych rynków kolonialnych, protekcjonizm celny, rozszerzanie opieki policyjnej, wymagane przez interesy ludności wobec warunków pracy najemnej i zależności spóżywców od producentów, jak również wynikające z tego wszystkiego coraz to nowsze monopole państwa i gałęzie produkcji upaństwowionej, odpowiadające rosnącym wydatkom rządu i rosnącemu różniczkowaniu się armii urzędniczej - wszystkie te czynniki zbiegają się na jednym biegunie życia społecznego, potęgując i demokratyzując zarazem jego organizację przymusową - p a ń s t w o. Na tej podstawie rozwinęła się polityka socjalizmu.

Jednocześnie jednak życie społeczne przekształca się znacznie szybciej aniżeli państwo; powstają coraz to nowsze zagadnienia, którym ciężka, zrutynizowana maszyna biurokracji wydolać nie może. Wobec zaś charakteru walki ekonomicznej i klasowej, rozwijającej się u podścieliska wielkiej produkcji i rynku kapitalistycznego, muszą one poszukiwać swego rozwiązania w kooperatyzmie. Stąd też wszelkie potrzeby walki z

nędzą i zastojem drobnej produkcji, jak również wszelkie interesy ogólnej kultury, oświaty, zdrowia, znajdują swój wyraz w samorodnych instytucjach, w stowarzyszeniach rozmaitego typu i rozmaitych zadań, zanim jeszcze państwo przyzna rację bytu interesom i potrzebom i wciągnie je w swoje prawodawstwo. Wskutek tego na przeciwnym jemu biegunie tworzy się organizacja społeczeństwa bezpaństwowego, przystosowująca się nieustannie do każdej zmiany warunków, żyjąca w bezpośredniej styczności z indywidualnością człowieka i mogącą wyrażać całą swobodną różnorodność życia i typów ludzkich, pojęć i interesów na przekór organizacji państwowej, która ujednastajnia i schematyzuje. Na tym fakcie rozwojowym, przeciwnym państwu, rozwinąć się może polityka socjalizmu.

Widzieliśmy także, że dążności do kolektywizmu ekonomicznego, które polityka partii socjalistycznych usiłuje wcielić w państwo za pomocą demokratyzacji i rozszerzenia jego funkcji, znajdują swoje urzeczywistnienie się w rozwoju instytucji wolnych, w związkach robotniczych zawodowych, w kooperatywach spożywczych i rolnych, jak i w innych zrzeszeniach samopomocy społecznej. Jest to zjawisko naturalne i konieczne, niezależnie od ideologii, ponieważ przy dzisiejszym rozwoju techniki wytwórczej i rynku jakiegokolwiek zadania ekonomiczne lub obrona interesów życia pojawiać się mogą tylko w formie zrzeszonej. Wobec tego celowe szerzenie kolektywizmu przez partię polityczną odbywać się może nie tylko za pomocą dekretów parlamentu i ministrów socjalistycznych lub za pomocą przygotowywania mas do tej rewolucji ostatecznej, która ciągle ucieka w przyszłość i na której barki wkłada się cały ciężar urzeczywistnienia ideału; odbywać się ono może także jako rewolucja ciągła, cząstkowa, przeobrażająca stopniowo coraz to nowsze dziedziny stosunków ludzkich, wciskająca się pod wszelakimi hasłami i postaciami w sam rdzeń życia społecznego, a dokonywana przez tych, którzy są nią najbliższej zainteresowani, i podług wzorów, które się samorodnie wypracowują w ciągu walki.

W pierwszym wypadku zagadnienie rewolucji przedstawia się jako teza, którą urzeczywistniają rządy proletariatu za pomocą biurokracji, starając się jak najmniej odbiegać od zasadniczego schematu; jest to robota dyktatorów chcących uszczęśliwić ludzkość. W drugim wypadku rewolucja wyrasta z głębin życia społecznego, rozpala się w tysiącu różnorodnych ognisk i jest sprawą nie przyszłości, lecz dnia dzisiejszego.

Wytwarzanie się w socjalizmie na tej podstawie ewolucyjnej stronnictwa, które by zwalczało rozwój państwowości i było świadomym przedstawicielstwem tworzącego się samorodnie kolektywizmu bezpaństwowego, jest koniecznością historyczną. Pomimo wszelkich zarzutów, jakie prze-

ciwko takiemu stanowisku wysunąć może współczesna szkoła socjalistyczna, zjawić się ono może na widowni dziejów prędy czy później jako siła interesów wolnościowych człowieka, rosnącej wciąż różnorodności indywidualizmów i grup społecznych. Wszystkie czynniki rozwoju kulturalnego i politycznego zmierzają ku temu.

Po pierwsze - w samej ewolucji kapitalizmu i związanej z nim walki klasowej istnieją procesy, które potęgują indywidualizm i wysuwają na pierwszy plan interes wolnościowy jednostki. Rozwój wielkiej produkcji i rynku, wdzierania się form przemysłowych w gospodarstwo rolne, kulturalna i ekonomiczna zależność wsi od skupień ludnościowych miejskich - są to czynniki, które ujednastajniają wprawdzie warunki bytu, sprowadzając niemal do jednego wzoru międzynarodowego wszystkie prowincje i kraje objęte nowoczesną cywilizacją, lecz zarazem czynią życie człowieka o wiele bardziej złożonym. Zahaczony przez wielki rynek drobny wytwórca rolny i rękodzielniczy musi wziąć rozbrat z prostotą i jednostajnością dawnej gospodarki zagrodowej, kiedy dobrobyt jego i walka o byt zależne były tylko od klimatu i gleby miejscowej lub od miejscowego rynku potrzeb sąsiedzkich. W życie jego osobiste wchodzi nie znane dotąd zagadnienia ekonomiczne i polityczne - kryzysów przemysłowych i rolnych, cel ochronnych, polityki kolonialnej, trus-tów, zaburzeń w giełdach zbożowych i pieniężnych - które wymagają odpowiedniego reagowania praktycznego, stwarzają nowe potrzeby i nowe sposoby walki. Walka komplikuje się także między proletariatem i burżuazją w miarę tego, jak różniczkują się i uzależniają się na wzajem różne gałęzie wytwarzania, przystosowując się jednocześnie do coraz rozleglejszego rynku zbytu; wymaga organizacji trwałej i coraz bardziej różnorodnej, wyprowadza interesy robotników poza granice danej fabryki, a nawet fachu całego, zespalać je z całokształtem zjawisk społecznych i politycznych, z interesami robotników innych fachów i innych krajów.

W ten sposób potrzeby człowieka mnożą się; to, co dawniej było zupełnie obojętne i dalekie, przedstawia się teraz jako sprawa żywotna, indywidualnie ważna, która wymaga od niego pewnej akcji, udziału, obrony; życie jego osobiste sprzega się coraz silniej ze sprawami polityki państwowej, z postępem wiedzy i techniki, z zagadnieniami ogólnej kultury i gospodarstwa narodowego. Każda zaś taka nowa potrzeba życia indywidualnego staje się spoidłem dla nowego zrzeszania się ludzi, stwarza odpowiednie sobie stowarzyszenia i instytucje, czego wynikiem jest to, że ten sam osobnik zamiast należeć do jednej tylko grupy społecznej, jak to było w dawnych społeczeństwach, staje się równocześnie członkiem rozmaitych stowarzyszeń, "punktem prze-

cięcia się" rozmaitych organizacji, z których każda posiada inną część jego duszy, rozwija się z innej dziedziny jego potrzeb. To krzyżowanie się w jednym osobniku różnych i częściowych grup społecznych sprawia, że indywidualizm jego, nie będąc poddany całkowicie jednej zbiorowości, wyodrębnia się od innych indywidualizmów właściwą sobie charakterystyką, gdyż różnorodność stosunków życiowych i wpływów społecznych, wśród których żyje osobnik, stwarza tysiączne kombinacje, przedstawiając rozległe pole dla rozwoju wszelkiego rodzaju zbroceń i nowości. W grupach całkowicie jednorodnych siła uczuć zbiorowych jest tak wielka, że nie znoszą one żadnych zbroceń indywidualnych. Społeczeństwa pierwotne, których rysem zasadniczym jest brak wszelkiego różniczkowania i komplikacji, nie znają ani prawa jednostki, ani prawa umowy, normującej stosunki dowolne między ludźmi. "Panuje tu w całej pełni prawo represji, zmuszające do szanowania wierzeń zbiorowych, osobnik nie należy tu do siebie samego. Agitur non agit". /Zob. Bouglé, Idea równości/. Natomiast oryginalność osobników rośnie w miarę wzrostu ilości grup społecznych, do których należą. Osobniki stają się wtedy, jak mówi Simmel, wyjątkowymi syntezami, które nie powtarzają się dwa razy. Rzecz jasna, że ten wpływ komplikacji kół społecznych na różniczkowanie się indywidualizmów stosuje się tylko do stowarzyszeń wolnych, mogących zmieniać się i zastępować jedno drugie, jak tego wymagają indywidualne potrzeby, wierzenia lub uczucia; każda odmienność ludzka ma w tych warunkach odpowiednią do swej przyrodzonej wartości szansę rozwoju, ponieważ tylko od siły inicjatywy i uzdolnień organizacyjnych zależy byt i trwałość tych zrzeszeń i instytucji, które ona powołała do życia.

Kapitalizm w inny jeszcze sposób wpływa na rozwijanie się różnorodności społecznej i idącego w ślad za tym różniczkowania się indywidualizmów. Zarówno wielka produkcja, jak i uprzemysłowienie się gospodarstw rolnych, zastoje przemysłowe i wyłączenia powodują ustawiczne przemieszczanie się ludności, ściąganie ku wielkim miastom i okęgom przemysłowym ludzi z rozmaitych prowincji i krajów, rozmaitych narodowości i religii, odmiennych rasowo i kulturalnie. W porównaniu do dawnego rozmieszczenia ludności z czasów przedkapitałistycznych dzisiejsze miasta i prowincje przemysłowe, a nawet czysto rolnicze, w których rozwija się wielka produkcja, przedstawiają mozaikę etnograficzno-kulturalną, rozbrat pomiędzy terytorium a rasą i typem cywilizacyjnym, który z każdym postępem kapitalizmu, z każdym nowym przewrotem w technice wytwarzania i w warunkach zbytu akcentuje się coraz bardziej. Wynika stąd pewna przyrodzona różnorodność w potrzebach i celach, rozwijająca się w granicach tego samego społeczeństwa terytorialnego,

pewna oporność w przystosowaniu się do jednakowych instytucji i form organizacyjnych, co musi wyrażać się w dążności do mnożenia się i różniczkowania stowarzyszeń, aby zadośćuczynić tym różnicom kultury, wierzeń, temperamentów, uczuć, które nie dają się sprowadzić do jednego wyrazu zbiorowego. Z drugiej strony, krzyżowanie się odmiennych pierwiastków etnograficznych dąży coraz bardziej do zastąpienia mieszanego rasowo społeczeństwa przez społeczeństwo m i e s z a ń - c ó w. Odmiany indywidualne, które powstają w ten sposób, w miarę zacierania się odrębności rasowych stają się mniej stałymi, przekazują się trudniej potomstwu i nie są zdolne utrwalać się w gatunki trwale odmienne. Społeczeństwo mieszkańców rozбивa więc rasy na zbiór indywidualności, a wskutek tego staje się coraz mniej zdolne do jednolitych i trwałych wzorów życia. W porównaniu do dawnych społeczeństw rodowych, czystych antropologicznie, które tak łatwo znosiły unormowanie życia, przez wiekową tradycję i zwyczaj, nie pozostawiając żadnego miejsca dla odstępstw i swobody indywidualnej, dzisiejsze cywilizowane narody mają to tylko ujednolajnione i trwałe, co opiera się na policyjnej organizacji przymusu. Wszędzie zaś, gdzie nie sięgają normy prawodawstwa państwowego, pojawia się dążność do rozbieżności. W twórczości artystycznej, w religii, w moralności, w filozofii i w naukach ścisłych, w ideałach społecznych, w pojmowaniu szczęścia i w walce o jego urzeczywistnienie widzimy rosnący wciąż proces różniczkowania się myśli i uczuć ludzkich, krzyżowanie się coraz większej liczby wszelkiego rodzaju szkół, kierunków i metod, zwalczających się nawzajem i wychodzących z tej walki jeszcze bardziej zróżniczkowanymi. Różnorodność psychologiczna i kulturalna, różnorodność sztuki, wierzeń, idei społecznych i wiedzy charakteryzowała odosobnione politycznie i niezależnie rozwijające się prowincje i państewka feudalne; lecz tak samo jak i różnorodność rasowa, była ona terytorialną i kastową; każda niemal prowincja i klasa społeczna miała swoją odrębną kulturę; lecz w granicach tej samej prowincji i klasy panowała jednakowość rasy i psychologii społecznej, sprowadzająca wszystkie indywidualności do tych samych, tradycją uświęconych wyrazów zbiorowych. Kapitalizm i centralizacja polityczna, którą on przeprowadził, znosząc odrębności terytorialne i kastowe, odłączając typy rasowe i kulturalne od terytorium, stworzyły społeczeństwo złożone, zmienne, społeczeństwo mieszkańców, w którym krzyżowanie się najróżnorodniejszych kierunków i kół naśladowczych jest przyczyną, że żadna zbiorowość nie może zupełnie i całkowicie zapanować nad jednostką. Zjawia się przeto potrzeba niezależnienia życia swego od woli obcej.

Cała walka z dogmatyzmem myśli i uczuć, która stworzyła wielkie prądy odrodzenia, reformacji, romantyzmu, wolnomyslicielstwa, pozytywizmu

i intelektualne, artystyczne i artystyczne czasów dzisiejszych, zawiera u podstawy swojej nic innego, jak tylko zatarg. dziejowy pomiędzy rosnącą różnorodnością indywidualną a jednolitą normą, która usiłuje ją zniwelować i stłumić, pomiędzy myślą żywą i zmienną a myślą uspołecznioną w zrutynizowanych wzorach. Tak samo walka o równość prawną i ekonomiczną, która ciągnęła masy ludowe pod sztandar rewolucji burżuazyjnych i która dzisiaj z daleko większą siłą poszukuje rozwiązania swego w socjaliźmie, pochodzi także z owego zatargu pomiędzy indywidualizmem i nie uznającymi go formami społecznymi. Idea równości zjawia się bowiem przede wszystkim jako wymaganie ze strony upośledzonych, a wymaganie to jest tym silniejsze, im silniejsza jest osobowość człowieka. Pierwsza przesłanka równości, przesłanka przyrodnicza, nie zaś logiczna, jest to wymaganie uznania mojej indywidualności, moich praw człowieka, nie zaś praw człowieka abstrakcyjnego; walka wyrastała nie z nowej teorii jurystów o prawach naturalnych, tak samo jak nie wyrasta dzisiaj z teorii socjalizmu o historycznym zadaniu proletariatu, lecz z rozszerzających się potrzeb i stosunków życiowych człowieka, z poczucia swojej wartości ludzkiej jako jednostki. Równość zaś praw indywidualnych wobec rosnącej wciąż przyrodzonej różnorodności osobników, którą kapitalizm rozwija, jest to właściwie wyzwolenie się z norm państwowych, ujednolajniających i powszechnych, jest to jednakowo dla wszystkich możność zaspokajania swych własnych potrzeb i rozwijania życia podług swych własnych wzorów. Ta sama tendencja tkwi także u podstawy ruchu demokratycznego. Wszystkie stadia rozwojowe demokracji, jak zabezpieczenie swobody przekonań, propagandy i stowarzyszania się, jak głosowanie powszechne, wybieralność urzędników, prawa referendum i inicjatywy, a w dalszym ciągu przedstawicielstwo ustosunkowane i rozszerzenie kontroli ludu nad funkcjami administracyjnymi państwa, zdążają do tego, aby uczynić instytucje społeczne bardziej ruchomymi, łatwiej przystosowującymi się do zmienności interesów różnych grup ludzkich, żeby każdej indywidualności odrębnej zapewnić wpływ na prawodawstwo i na życie zbiorowe, chociażby przez stwarzanie opozycji. Stąd też demokracja idzie w parze z rozrostem kapitalizmu, który zarówno przez swe wpływy ekonomiczne, jak i antropologiczne rozbija jednorodności ludzkie. Byłaby zaś ona zbyt liczna i pozbawiona wszelkiej żywotności naturalnej w społeczeństwie niezróżniczkowanym, gdzie by wszyscy ludzie mieli jednakowe interesy i w jednakowy sposób pojmowali życie; despotyczne monarchie Wschodu, od wieków zniemuchomiałe, są tego przykładem.

Ta pierwiastkowa tendencja ruchów demokratycznych wytwarza jednak swoje zaprzeczenie, tak samo jak i tendencja państwowa kapitalizmu. Zachodzi tutaj podwójne zjawisko dialektyki dziejowej. Z jednej strony - wszystkie czynniki rozwoju ekonomicznego, które powodują rozsze-

zanie się interwencji państwa w życie społeczny i które przeobraża ją coraz bardziej politykę na ekonomiczną i kulturalną, łączą ją przez to samo tysiącem węzłów z osobistymi interesami jednostek, wskutek czego wzmacnia się potęga i żywotność państwa u samych źródeł jego - w pierwiastkach indywidualnych. Z drugiej zaś strony - ten sam rozwój ekonomiczny i wtargnięcie w sferę indywidualną rozmaitych zagadnień społeczno-politycznych, czyniąc życie człowieka bardziej złożonym, wywołuje potrzebę różnych walk i różnych stowarzyszeń, rozwija jego odrębność i energię indywidualną. Współcześnie z tym proces kapitalizacji, który wymaga wzrostu sił państwowych, ujednostajnienia administracyjnego i prawnego, powoduje także ową nowoczesną wędrówkę ludów, ową krzyżowanie się ras i kultur, którego wynikiem jest także wzrost indywidualizmu i różnorodności społecznej; w tych samych momentach sił dziejowych przygotowuje rozwój i zniszczenie tej samej rzeczy.

Ze sprzeczności tej pochodzi demokracja. Zespólanie się państwa wraz z szerszą dziedziną interesów osobistych człowieka stwarza naturalną potrzebę udziału w sprawach państwowych, w prawodawstwie, administracji i polityce zewnętrznej. Potrzeba ta wzrasta jednak w miarę rozwoju antagonistycznych względem państwa czynników - różnorodności społecznej i indywidualnej - i staje się wyrazem nie tylko solidarności jednostki z organizacją państwową, lecz także interesów wolnościowych jednostki w przeciwstawieniu do ujednostajniających, przymusowych norm tej organizacji, wyrazem walki, której indywidualizm i różnaitość grup ludzkich wypowiada niwelującej wszystko sile społecznej państwa.

Interesy te jednak, interesy wolnościowe, które stają się tym żywo-tniejsze, im bardziej wzrasta indywidualizm i zróżniczkowanie społeczne, nie mogą znaleźć zaspokojenia swego w demokratyzacji państwa. U podstawy rządów demokratycznych leży z a s a d a w i ę k s z o ś c i, zasada liczby, która każe przypuszczać istnienie równowartościowych osobników składających społeczeństwo. Tylko w grupie jednolitej, w zbiorowości powstałej samorodnie na mocy jednakowości pewnych potrzeb i funkcjonującej wyłącznie w granicach i wspólnym uświadomieniu istotnych interesów jednostki. Gdy jednak grupa jest zróżniczkowaniem i stara się zagarnąć pod swoje rządy te nawet potrzeby osobników, które przy zróżniczkowaniu się społecznym i indywidualnym stają się coraz bardziej rozbieżne, natenczas decyzja większości musi być zarazem pozwoleniem interesów wolnościowych i stłumieniem tych wszystkich odrębności przyrodzonych, które nie dają się sprowadzić do jednej normy.

Rzecz jasna przeto, że rządy demokracji, oparte na liczbie, wobec rozwoju społeczeństwa kapitalistycznego, które staje się coraz to mniej jednolite rasowo i kulturalnie i które wymaga coraz to

większej komplikacji kół społecznych i stowarzyszeń potęgujących indywidualizm ludzki, że rządy te nie mogą sprawować się inaczej, jak za pomocą gnębienia rozmaitych mniejszości, gnębienia tym większego i ogarniającego tym szersze masy ludzkie, im więcej dziedzin życia społecznego przechodzi w zakres funkcji państwa. W miarę bowiem jak państwo rozszerza swoje atrybuty i monopolizuje w swym ręku coraz więcej spraw i zagadnień życiowych, spotykać się musi niezbędnie, z coraz większą liczbą odmienności, rosnących wraz z rozwojem cywilizacyjnym i ekonomicznym. Większość w demokracji jest zmienna, tworzy się przy każdej sprawie na nowo i przy każdej sprawie ogranicza sobą inne grupy społeczne, wskutek czego mniejszości gnębione nie składają się również z tych samych zawsze ludzi. Ci, którzy przeprowadzają uchwały w jednej sprawie; według swego sposobu widzenia i swoich interesów, mogą znaleźć się w mniejszości przy sprawie następnej, tak że w rezultacie mniejszości, których potrzeby są tamowane i uciskane w rządach demokratycznych, nie stanowi mniejszości absolutnej społeczeństwa, lecz raczej jego w i ę k s z o ś ć, i to tym pewniej, im więcej zagadnień życia społecznego przechodzi w atrybuty państwa.

Środki prawne stosowane dla obrony mniejszości, jak ograniczenie władzy parlamentu przez senat, trudności stawiano przy zmianie konstytucji i przy tworzeniu nowych praw konstytucyjnych, niezależność urzędu sądowniczego, organizacja samorządów miejscowych oraz przedstawicielstwo ustosunkowane, - nie rozstrzygają, bynajmniej na korzyść wolności. Jeżeli bowiem v e t o mniejszości jest uwzględnione, natenczas nieuchronnym następstwem tego musi być unieruchomienie konstytucji i prawodawstwa, co może służyć niekiedy jako pewna tama przeciwko rozszerzaniu się państwa, lecz więcej jeszcze jako środek tamowania przez państwo wszelkich nowych i nieprzewidzianych prądów życia, które by usiłowały czynić wyłomy w jego ustawach. Przy czym gdzie prawo mniejszości jest stosunkowo najlepiej zabezpieczone, jak np. w Stanach Zjednoczonych, tam właśnie zjawia się tendencja, aby jak najwięcej przepisów prawodawczych i policyjnych przenieść do ustaw zasadniczych, zabezpieczając je w ten sposób od możliwych i łatwych zmian, od niestosowania i obalania, co przy zmienności rządów demokratycznych i silnym wpływie, jaki opinia publiczna na nie wywiera, jest rzeczą prawie niezbędną. W ten sposób do konstytucji Stanów Zjednoczonych przeszło wiele zwyczajnych rozporządzeń, jak zakaz gry loteryjnej, sprzedaż napojów alkoholycznych, zmiany w procedurze karnej, unormowanie dnia pracy, ustawy regulujące wynagrodzenie urzędników, przepisy szczegółowe dotyczące nauczania szkolnego itp., których zmiana w tej formie, dzięki właśnie prawu mniejszości stała się wielce utrudniona i które będą funkcjonowały już nie tylko wbrew pew-

nym mniejszościom społecznym, lecz nawet wbrew możliwym większościom absolutnym /o ile nie dojdą do stosunku wymaganego dla zmiany konstytucji/, gdyby zmiana idei, potrzeb lub warunków życia takowe stworzyła.

Zwolennicy demokracji państwowej wysuwają zwykle ten argument, że gnębienie mniejszości przy rządach istotnie demokratycznych, gdzie jest zagwarantowana jak najzupełniej swoboda myśli i propagandy, gdzie każdy sposób widzenia wyrazić się może zarówno przy wyborach, jak i w głosowaniu nad prawami, jest tylko zjawiskiem przejściowym, mniejszość bowiem za pomocą propagandy, jeżeli tylko interesy lub zasady, które broni, przedstawiają istotną siłę rozwojową i wartość społeczną, stać się może większością i do swego sposobu widzenia przystosować instytucje państwowe. Dodają nawet, że doznawany w takich razach ucisk i zatamowanie ze strony państwa sprawy mniejszości jest bodźcem do walki o nią, zmusza daną grupę do propagowania wśród mas nowych idei lub nowych instytucji, co być może nie nastąpiłoby, gdyby zdobycie większości nie było nieodzownym warunkiem dla urzędywania w życiu tych instytucji i idei.

Rozumowanie to, które ma jakoby godzić zupełnie demokrację państwową z interesem wolności i rozwoju, nie wytrzymuje jednak ścisłej krytyki, nie jest zresztą szczerą obroną stanowiska państwowego, lecz raczej zamaskowaniem prawdy i obawą zobaczenia tego, czego by się widzieć nie chciało.

Po pierwsze, nadzieja uczynienia z danej sprawy większości znaczny tyleż samo prawie, co pocieszenie się przyszłą rewolucją, gdy chodzi o ucisk gnębiący dzisiaj. W wielu razach może przeminąć niejedno pokolenie, zanim procesy lub idee, o które walczy pewna mniejszość, przynikną do mas i staną się na tyle powszechne, że zdołają wyrazić się w większości parlamentarnej, stworzyć nacisk opinii publicznej lub zwyciężyć w głosowaniu nad referendum. Propaganda ma przy tym swoje przyrodzone granice. We wszystkich sprawach, mających za podstawę odrębności narodowe i religijne, odrębności kultury, rasy, tradycji i typu uczuciowego ludzi, jest ona prawie bezsilna. Grupa narodowa lub religijna, znajdująca się w mniejszości w republice demokratycznej /dajmy na to - ludność polska w republice wszechrosyjskiej lub sekta duchobiorców w jakiegokolwiek republice/, która by usiłowała przystosować instytucje państwowe do swych odrębnych interesów i w ten sposób uzyskać wolność swego rozwoju, musiałaby myśleć raczej o zamachach stanu i rewolucjach aniżeli o przekonywaniu większości rządzącej. Przeciągnięcie tej większości na swoją stronę, postawione jako warunek swobody życia i rozwoju, równałoby się nieraz nadziejom ugodowców polskich w uzyskaniu przychylnego dla sprawy narodowej kur-

su w polityce rządów zaborczych - i w rzeczywistości dawałoby ten sam wynik: trwanie niewoli. Przy tym grupa taka mniejszości narodowej lub religijnej nie mogłaby nawet dążyć do tego, aby jej odrębności wyraziły się w instytucjach państwowych, demokracji, gdyż do tego potrzeba by było wynarodowić większość obcą lub przeistoczyć do gruntu jej wierzenia i sumienie religijne; mogłaby walczyć o to tylko, aby w pewnych swoich sprawach wyswobodzić się od norm państwowych i urządzić je podług własnych wzorów, jako stowarzyszenie zupełnie autonomiczne. W takim zaś razie propaganda szerzona z jej strony wśród większości rządzącej miałaby na celu: z w e ż e n i e atrybutów państwa, idee bezpaństwowości, z a s t ą p i e n i e s p o ł e c z e ń s t w a t e r y t o r i a l n e g o p r z e z s p o ł e c z e ń s t w o s t o w a r z y s z e n i o w e, p r z y m u s o w e g o p r z e z d o b r o w o l n e. Sprawy tego rodzaju musiałyby być na porządku dziennym w republikach demokratycznych, powstałych wśród społeczeństw w najwyższym stopniu zróżnicowanych rasowo, kulturalnie i religijnie i musiałyby mnożyć się, stawać się coraz częściej i coraz bardziej palące w miarę tego, jak państwo, rozwijając się w kierunku polityki socjalistycznej, zagarniałoby po kolei coraz nowsze dziedziny życia ludzkiego. W tych warunkach możliwość stania się większością rządzącą przechodziłaby do kategorii najzupełniej idealnej, do czysto teoretycznych postulatów demokracji; nad którymi życie społeczne przechodziłoby obojętnie, z ironią i póżaźaniem. Zresztą sami socjaliści państwowi nie barzo wierzą w moc propagandy i przekonywania, ponieważ formę rządu rewolucyjnego w okresie przejściowym wyobrażają jako dyktaturę proletariatu, mogą i znadzić politycznie to wszystko, co będzie się wydawało zachowawczością i reakcją.

Drugi słaby punkt w obronie demokracji państwowej dotyczy właśnie samej propagandy, jako broni dla każdego dostępnej w republice ludowej. Jeżeli państwo demokratyczne może monopolizować oświatę i stawiać rozmaite ograniczenia swobodzie nauczania, gwoździ np. ratowania republiki od monarchizmu i klerykalizmu, jak to się dzieje we Francji; jeżeli widzimy, że przewodnikami tej akcji i głównymi rycerzami są właśnie socjaliści, to istotnie nie wiadomo, na czym by można oprzeć twierdzenie o bezwzględnej wolności propagandy w republikach socjalistycznych przyszłości. Znoszenie kongresacji zakonnych i zakaz nauczania jest bądź co bądź z maciem na wolność stowarzyszania się, przekonani i słowa, motywują się one koniecznością obrony republiki przed niebezpieczeństwem grożącym ze strony kleru, lecz niebezpieczeństwo nie zostaje przez to usunięte radykalnie; kler i jego zwolennicy, katolicy w ogóle, stowarzyszają się w rozmaitych innych formach i mają tysiące

innych sposobów propagowania, nauczania i wpływania na ludzi, które im gwarantuje konstytucja republiki; polityka "obrony" będzie więc musiała stosować coraz nowsze środki represyjne, kastrować coraz bardziej wywalczoną niegdyś wolność, ażeby zgnębić swego ruchliwego, bogatego w pomysły i siły wroga. Po klerykałizmie przyjąć mogą rozmaite inne prądy społeczne, które dała większość rządząca uzna za niebezpieczne dla republiki lub cywilizacji. Jeżeli dzisiejsza demokracja urządza krucjatę policyjną przeciw katolicyzmowi, to następna również dobrze może ją prowadzić przeciw anarchizmowi lub socjalizmowi - rewolucyjnemu, przeciw ruchom decentralizacyjnym i chłopskim, przeciw wyznawcom Nietzschego lub Buddy; jądro bowiem kwestii nie w tym, jakimi tendencjami większość rządząca będzie żywiona, w jakim stopniu będzie inteligentna i tolerancyjna, lecz w tym mianowicie, że ona w republice ludowej, demokratycznej, będzie mogła gnębić policyjnie rozwój tego ruchu, jaki uzna za szkodliwy; że demokracja nie ma w sobie nic takiego, co by zabezpieczało całkowicie wolność propagandy i rozwoju. Jeżeli zaś tylko nie jesteśmy wyznawcami naiwnego sentymentalizmu politycznego - że vox populi vox Dei, jeżeli wiemy, w jaki sposób tworzy się nieraz owa większość rządząca i jak płaskiej myśli ludzkiej, jak ciasnych interesów bywa ona przedstawicielką, to istotnie zdumiewać się można, w imię jakich ideałów rozwojowych "rewolucja" miałaby oddawać życie ludzkie rządom tej demokratycznej biurokracji.

Po trzecie, w demokracji prawdziwie wolnościowej i przystosowanej nie do jednorodnych społeczeństw rodowych, lecz do społeczeństw nowożytnych zróżniczkowanych, o rozwiniętym indywidualizmie i różnorodnych ogniskach idei i uczuć - sprawa swobodnego rozwoju pewnej odmiennej grupy lub pewnego prądu nie powinna być warunkowana z dobrobyciem większości. Nie chodzi już o to, czy zdobycie takie jest możliwe, czy nie, lecz że jest ono przeciw wolnościowe, że jest zdobywaniem wolności dla siebie kosztem wolności innych, podstawianiem jednej normy przymusowej na miejsce drugiej. Metoda taka, postawiona przed sądem sprawy wyzwolenia człowieka, staje się zupełnym absurdem i powtórzeniem tego samego, co rozgrywało się we wszystkich tyraniach i uciskach, mianowicie narzucania ludziom swoich bogów, przerabianiem ich na własną modłę w imię racjonalizmu, prawdy objawionej lub postępu. Każdą sprawę życiową oceniać należy przede wszystkim w jej przyrodniczym charakterze, tj. w związku z tymi ludźmi, których ona jest sprawą, nie zaś w oderwaniu od nich, jako coś, co jest ważne samo przez się, pożądanego wszędzie i zawsze. Ten tryb życia, ten sposób pojmowania stosunków ludzkich i celu istnienia, jaki dla mnie jest ważny, jedyny

i konieczny, nie dający się przez nic innego zastąpić bez pogwałcenia samej istoty mojej, dla innych może być nie tylko obojętny, lecz i bezwartościowy zupełnie i, narzucony im przymusowo, zamiast rozwoju sił przyrodzonych przyniesie stępienie i szablon. Taki np. katolicyzm dla pewnych grup psychicznych jest jedyną atmosferą, w której one mogą rozwijać swoje przyrodzone skłonności i uzdolnienia, odnaleźć cel życia, siłę wewnętrzną, źródła twórczości i szczęścia; stając się zaś powszechnym systemem wychowania i wierzeniem obowiązującym, wytwarzał zwyrodnienia moralną i umysłowe. Tak samo pozytywizm: na odpowiednim sobie gruncie psychologicznym wytwarza typy swobodne i silne, umiające żyć doskonale bez pomocy wierzeń religijnych i uczuć mistycznych; szczepiony zaś w innych, przynosi tylko pustkę moralną, stępienie wszelkich uczuć głębszych, wszelkiej nawet ciekawości w poznawaniu tajemnic istnienia i utrwała się w owych typach bezwyznaniowości i ateistów z mody i nieudolności wewnętrznej, którzy są nimi tylko dlatego, że narzucony szablon przekonań zabił w nich swobodę odczuwania i zdolność do myślenia samodzielnego. To samo powiedzieć można o każdym systemie wychowania, o każdym prądzie moralnym i umysłowym. Wolność człowieka jest to wolność bycia sobą, rozwijanie swego typu przyrodzonego, nie zaś tego, który ktoś inny uważa za wyższy, doskonalszy lub użyteczniejszy. Odgawanie zaś takiej sprawy pod sąd mas wyborczych i biurokracji, która z nich wychodzi, jest to zatamowanie w życiu ludzkim wszystkiego, co się odchyła od przeciętności, co jest nowe, indywidualne, silne.

Rząd demokracji polega właśnie na tym uwarunkowaniu swobody danej grupy przez stanie się większością, tj. przez zatamowanie swobodnego rozwoju innych grup ludzkich, przez upaństwowienie i upowszechnienie tego, co nie potrzebuje i nie powinno być ani powszechne, ani przymusowe. Interes zaś wolności człowieka wymaga wprost przeciwnej rzeczy: nie wprowadzenia nowej formy życia na miejsce dawnej, lecz swobodnego rozwoju wszelkich różnorodności indywidualnych i społecznych, które tylko mają przyrodzoną moc wewnętrzną do istnienia i rozwijania się. Zadośćuczynić temu żadna republika demokratyczna nie może inaczej, jak tylko wycofując państwo z różnych sfer życia ludzkiego, zwężając do minimum jego funkcje, czyli rozwijając społeczeństwo bezpaństwowe, społeczeństwo stowarzyszeniowe.

Miedzy państwem, które z natury swojej dąży do ujednostajnienia życia i zniwelowania różnic, a interesem wolności, który równouprawnia wszystkie odmiany ludzkie i zdąża do ich pomnożenia, istnieje antagonizm zasadniczy, nieubłagany, równie silny w monarchiach despo-

tycznych, jak i w demokracjach sprawujących rządy większości. Państwo jako organizacja przymusowa, terytorialna, toleruje swobodę tam tylko, gdzie jeszcze nie wkroczyło ze swoim prawem; wolność w demokracji jest to właściwie **ś r a k** państwa w pewnych stosunkach ludzkich. Wszystko zaś, co się upaństwowia, zostaje wydarte dziedzinie wolności i przechodzi pod wyłączną ocenę biurokracji, która na swój sposób, lub kierując się opinią domniemanej większości ludu, modeluje życie społeczne i jednostkowe, życie wierzeń i myśli, pracy, sumienia i uczuć. Odbywa się tu pewien wybór intelektualny, którego sędzią jest urzędnik lub tłum głoszący: spośród bogactw różnych danych życia jedne zostają odrzucone i skazane na zagładę, inne zaś zachowuje się i przeznaczają do sztucznego rozwoju, wychodząc z jakichkolwiek założeń dobra lub postępu, pojmowanych według mody czasu. Społeczny rozum przeciętności spełnia tu tę samą rolę co hodowca wobec natury: dla celów swojej użyteczności, której natura nie zna, tępi pewne odmiany, wybiera zaś i hoduje inne.

Ruch bezpaństwowy, usiłujący wydrzeć państwu wszystko, co się tylko da wydrzeć, staje raczej po stronie natury, bierze w obronę nie tęż, lecz człowieka, nie ten lub inny system życia, lecz życie samo, przypuszczając, że w jego bogactwie różnorodnym i zmiennym, w jego bezcelowości tajemniczej, niedostępnej dla szablonów rozumu ludzkiego, kryje się coś więcej wartościowego niż to, co wychodzi z dyskusji zebrań wyborczych i parlamentarnych lub do czego wznieść się mogą inteligencje urzędników choćby najbardziej radykalnych republik.

Obiecywany przez demokrację rozwój ludzkości za pomocą próbowania wśród mas nowych idei, które o tyle tylko będą mogły arcydziwniać się swobodnie, o ile zdołają, dla siebie i mas, nie przemawia również za demokracją państwową ze stanowiska wolności. Najpierw dlatego, że są idee tak silnie związane z przyrodzonym typem człowieka, z jego skłonnościami tkwiącymi głęboko w nieświadomej stronie duszy, że się upowszechniać nie dają, a mogą tylko skupiać wokoło siebie pewien wybór osobników zbliżonych podobieństwem natur; upowszechniając się zaś w oderwaniu od swego podścieliska przyrodzonego, indywidualnego, same się wypaczają i wypaczają ludzi, którym są wszczepione. Po wtóre dlatego, że tam, gdzie propaganda jest możliwa, kiedy nowa idea może stać się właściwą własnością, szerokiemi mas ludzkimi i promieniować coraz dalej, w takim razie nie ma doskonalszej formy propagandy, jak pokazywanie tej idei w praktyce, we wzorach żywych. Tszelkie nowe systemy wychowania, oświaty, pomocy wzajemnej, obrony, pracy, wytwórczości, gospodarki itp. mogą wtedy tylko wykazać swoją wartość i zdobyć się dla siebie umiary ludzkie, skłonne najczulszej do mimowolności i natywności, czy nie podają się jako teorie udowodnione rozumowaniem, lecz za-

ko rzecz żywa, udowodniona faktami. Bezpaństwowość, która pozwala ludziom na jak najszerwsze eksperymentowanie społeczne, na stosowanie wszelkich idei nowych, jakie z siebie wyłonić może nie spętany niczym geniusz ludzkości, stwarza zarazem najlepsze warunki dla walki ze wstecznictwem, rutyną i zastojem.

Widzimy więc, że demokracja państwowa, jako rządy większości, nie zabezpiecza bynajmniej interesów wolnościowych człowieka, że jako państwo równie dobrze jak każde inne przeciwstawia ona ujednastajniającą normę przymusu swobodnej różnorodności życia i natur ludzkich. Nie zależy to od stopnia inteligencji i kultury mas ludowych, lecz wynika z samej natury demokracji jako państwa. Jeżeli dzisiejsze republiki demokratyczne - Szwajcaria i Stany Zjednoczone - posiadają względnie dość dużo swobody i pozostawiają rozległe pole dla rozwoju najrozmaitszych prądów ludzkich, to nie zapominajmy jednak o tym, że są to republiki, w których państwo obejmuje jeszcze bardzo mało, a stowarzyszenie bardzo dużo życia społecznego, w których istnieje jeszcze niezliczone mnóstwo takich stosunków ludzkich, gdzie państwo nie ma nic do czynienia prócz usankcjonowania wolności obywatelskich. W miarę tego jednak, jak stosunki te będą upaństwowiać się i na miejsce inicjatywy prywatnej i wolnych zrzeszeń wystąpi biurokracja, starcia się i antagonizmy pomiędzy mniejszością i większością, pomiędzy ludem rządzącym a grupami pojawiać się będą coraz częstsze i coraz częściej rządy ludu będą musiały odwoływać się do najwyższego argumentu, jaki posiadają - do policji.

Wskutek tego polityka współczesna socjalizmu, dążąca do upaństwowienia, nie może powoływać się na dzisiejsze republiki ludowe jako na przykład zgodności interesów wolnościowych z demokracją. Podobnie jak dzisiaj socjaliści francuscy w walce z klerem postawili postulat obrony republiki ponad wolnością i nie wahają się zwać dawniej wywalczonych swobód dla osiągnięcia przewagi nad nieprzyjawnymi sobie prądami, tak samo we wszystkich innych starciach polityka socjalizmu, o ile pozostanie wierna swoim zasadom, nie zawaha się kosztem wolności urabiać społeczeństwo według pewnej modły cywilizacyjnej. Zresztą każdy szczerzy socjalista państwowy przyznaje się do tego zupełnie otwarcie, że wytyczną polityki powinno być zważanie swobód dla interesów kultury kolektywizmu, zważanie idące tak daleko, jak tego wymagać będzie interes chwili i nie cofające się nawet przed dyktaturą proletariatu jako formy rządu całej epoki porewolucyjnej, to jest dopóki społeczeństwo nie urobi się w twardych rękach nowej policji na materiał zupełnie przystosowany do narzuconych nam wzorów, na jednorodną masę ludzką, w jednakowy sposób reagującą na wszystko.

Wielki. Kiedy socjalizm zaznaczył się już wyraźnie w polityce

państw europejskich, kiedy zdołał już niejedno upaństwić i zająć silne posterunki w ciałach rządzących; kiedy może mieć już swoich ministrów, prezesów izb, prokuratorów, uchylać prawa i zaprowadzać reformy - czas jest spojrzeć odważnie w oczy prawdzie, zapomnieć o frazeologii wolnościowej naiwnych często ideologów socjalizmu i uświadomić sobie to, co jest faktem, że polityka socjalizmu współczesnego nie jest polityką wolności, lecz wzmacniania i rozszerzania władzy państwowej; że zmierza ona nie do wyzwolenia człowieka, lecz do upaństwowienia wszystkiego, co się tylko da upaństwić w jego życiu. Taka zaś polityka nie leży ani w interesach proletariatu, ani też nie jest związana niezbędnie z rozwojem kolektywizmu ekonomicznego. Proletariat w równej mierze potrzebuje wolności, jak i zabezpieczenia bytu; interesy jego dziejowe nie sprowadzają się bynajmniej do państwowej filantropii, dającej każdemu chleb i pracę. W walce, którą wypowiedział i którą prowadzi od wieku przeszło, przez wszystkie jego hasła i żądania przebija się ta nowa idea wolności, której żadna klasa nie wniosła dotąd na widownię walki - wolności nie tylko narodu, klasy, systemu, lecz także w o l n o ś c i c z ł o w i e k a, która z natury swojej, jako rzecz na wskroś indywidualna, z żadną formą państwa pogodzić się nie da. Sama sprawa wyzwolenia ekonomicznego oprócz potrzeby lepszego odżywiania się i wygodniejszych mieszkań zawiera w sobie także dążność do zrzucenia z siebie tej zależności osobistej, w której nędza i system najmu utrzymuje robotników. Parcie polityczne na państwo ze strony proletariatu, jak i cała tradycja jego walk dawnych szły zawsze w kierunku wydzierania od państwa różnych swobód ludzkich, w pierwszym zaś rzędzie swobód najbardziej indywidualnych: stowarzyszania się, myśli i słowa. Tak samo wszystkie moralne prądy i zmiany, jakie wychodziły z walki klasowej proletariatu, przynosiły ze sobą przede wszystkim idee podniesienia godności ludzkiej, niezależności osobistej wobec wszelkiego rodzaju zwierzchnictwa, hierarchii społecznych i dogmatów. Widzieliśmy także, że polityka upaństwowienia nie leży również w naturze kolektywizmu ekonomicznego, ponieważ on rozwija się samorodnie w rozmaitego typu stowarzyszeniach, zagarniając zwycięsko po kolei coraz nowsze gałęzie wytwarzania i gospodarki społecznej.

Wobec tego pojawia się zagadnienie pierwszorzędnej doniosłości - zreformowania polityki robotniczej w kierunku bezpaństwowym. W łonie samego socjalizmu, jako sprawy proletariatu, niezależnie od jakichkolwiek szkół i ideologii, wytworzyć się musi pewien prąd lub stronnictwo, którego zadaniem będzie zwalczanie państwowości we wszystkim - w polityce, w ideach, zwyczajach, i rozwijanie wśród ludzi dążenia do samodzielnego załatwiania spraw swoich, do organizowania się w

wolne stoworzyszenia, abyły też sporobem uczynić państwo cywilnym i społecznym i ludwisłanie i przy otowac podstacy dla rozwoju państwa społecznego bezpaństwowego, opartego nie na terytorium, lecz na stoworzyszeniach, i nie na przywasiu zorganizowanym, lecz na powirowacym i przywiazanym wzajemności potrzeb. Nie chowiz tutaj c żadne ideaty anarchiztyczne ani też o kontolat określający z góry przyszłość państwa, jako bezpaństwa; si to kwestie całkowi- ciu polityce dla polityki. Walka z państwem powina być walką chwili- wisielową; zastanawiać się nie jako prowadzenie ludzności ku jakiejś u- tożwi z formy państwa, ani też ku ustrojowi wyrozumowanemu z tych- la innych teorii społecznych, lecz z rozwijaniem d- i- le i jacych sił antypaństwowych, wypieranie państwa wszęd, sęd się tylko da wyprzec. Jeżeli zaś przyszłość o- c- e- ka, że państwo musi niezogarnie pewne minimum państwa jako nieodzowny atrybut samego społeczeństwa, to w każdym razie cel o- u- z- i- jak zaizolowania ognisty, gdyż rozwinięte dzieki tej walce anarchiz i siły antypaństwowe ludy utrzymają państwo w tych na- ja- nie i s- z- y- n- granicach, jakie mu konieczność danej chwili dzie- j- n- n- y- a- c- i- b- i- gwarancji istotnej demokracji, zabezpieczeniem i- dziełności i swobodnego rozwoju ludzi.

wszelkie ewolucje społeczne.

Stronnictwo, stawiające sobie za zadanie walkę z państwowością we wszelkich jej przejawach i formach, ma przed sobą jasno wytkniętą politykę:

1/ Przyjmując udział w wyborach do ciał przedstawicielskich, ma ono na celu z w ę ż a n i e praw i atrybutów państwa; wycofywanie jego mocą samego prawodawstwa z różnych sfer stosunków ludzkich; nie dopuszczanie do tego, aby cokolwiek miało monopolizować się w jego ręku, usuwanie tych wszystkich tam prawnych, administracyjnych i politycznych, które krępują rozwój stowarzyszeń i inicjatywę prywatną. Walka o rozszerzanie interesów społecznych nie jest jedyną walką polityczną i parlamentarną. Może ona być prowadzona także w kierunku wprost przeciwnym - zmniejszania państwa i odzyskiwania różnych wolności. Walka o wolność pracy, stowarzyszeń, propagandy, religii, oświaty, o odzielenie kościoła od państwa itp. nie jest to właściwie walka o nowe prawa państwowe, lecz raczej wycofanie się państwa z tych dziedzin życia. Na tym stanowisku stojąc, nawet polityka parlamentarna może być antypaństwowa; wybrani posłowie nie są wtedy współtwórcami nowych praw i instytucji urzędniczych, lecz przeciwnie, czynnikiem rozkładu dla prawodawstwa i biurokracji. Jest to negacja w łonie ciała prawodawczego, użycie do tego, aby ono zabijało to, do rozwoju czego zostało stworzone. Każda z dotychczasowych istniejących partii wchodziła do parlamentu z celem przeistoczenia państwa, przystosowania go do swoich interesów; stronnictwo bezpaństwowe weszłoby po raz pierwszy z celem wprost odmiennym i całkowicie nowym - niszczenia państwa, rozszerzenia terenu dla wolności jednostek i zrzeszeń. Wychodzić by miało to z mas ludowych, które pragną nie uczynienia z państwa swego narzędzia, lecz urzucenia go ze stosunków ludzkich; które by zatem nie dopuszczanie do rozwinięcia intensywnego życia stowarzyszeniowego i masowego, ale do jego całkowitego zniszczenia, główną swą akcją rewolucyjną, włączając wybory i deputowanych nie za siłę mającą przynieść im zbawienie w ramach nowego systemu społecznego, lecz jedynie za czynnik walki antypaństwowej, przekazywały rządowe i prawne dla swobodnego rozwoju organizacji bezpaństwowej.

2/ Związki z tym stronnictwo bezpaństwowe powinno być czynnym inicjatorem wszelkiego rodzaju z w i ą z k ó w i s t o w a r z y - z a n i e n, gdzie tylko siły ludowe, w najposzerzniejszym znaczeniu tego słowa, mogą współdziałać. Związki zawodowe robotnicze, kooperatywy spożywcze i wytwórcze, stowarzyszenia rolne włościańskie, towarzystwa wzajemnej pomocy i ubezpieczenia, towarzystwa opieki nad dziećmi, oświaty i naprawiania, wstrząsliwości, higieny i całe mnóstwo innych, dających się przewidzieć i wyobrazić, stanowią to pole działania o roz-

licznych celach, metodach i środowiskach ludzkich, które powinno stać się ogniskiem nieustającej rewolucji społecznej, nieustającego przekształcania stosunków w kierunku demokracji bezpieczeństwa i komunizmu życiowego. Zasada tej działalności jest bardzo jasna: wszędzie, gdzie istnieje lub pojawia się wspólna potrzeba kultury i oświaty, zdrowia i bezpieczeństwa publicznego, dążeń umysłowych lub moralnych, wszędzie tam powinno powstać stowarzyszenie, które by biorąc w swoje ręce przeprowadzenie tych wspólnych interesów, czyniło przez to samo zbyteczne dla ludzi działanie państwa w tej sferze. Wyrugować państwo można tylko za pomocą stowarzyszeń; zabija się je podcinając korzenie, z których wyrasta, tj. rozrywając łącznik pomiędzy potrzebami ludzi a instytucjami państwa. Państwo, które staje się p r a k t y c z n i e niepotrzebne, które dla osobistych interesów człowieka zaczyna być coraz bardziej zbyteczne, które w zadaniach gospodarki i kultury, obrony i sprawiedliwości, zdrowia i oświaty zostało wyparte przez stowarzyszenia, takie państwo umrzeć musi. Dlatego też stwarzanie jakiegokolwiek stowarzyszenia, nie mającego nawet żadnych celów rewolucyjnych, lecz spełniającego pewne zadanie użyteczności społecznej, jest samo przez się faktem wysoce przewrotnym i znamennym dla rewolucji, jako wyłom uczyniony w państwie, jako osłabienie jego żywotności u samych źródeł. Stowarzyszenie ma jednak podwójne znaczenie rewolucyjne: nie tylko ruguje ono państwowość z życia ludzkiego, lecz jeszcze rozwija samych ludzi, jeżeli tylko funkcjonuje na podstawach szczerze demokratycznych. Rozwija przez to, że uczy samodzielności w załatwianiu spraw swoich, wykształca ducha inicjatywy i energii osobistej, ducha dobrowolnej solidarności i poszanowania człowieka jako świadomego twórcę czegoś nowego w życiu. Wobec tego "pyłu ludzkiego", tej masy biernej, która przyzwyczaiła się do tego, aby wszystkie jej sprawy załatwiała się w urzędach państwowych, która bez pomocy policji i nakazu nie jest zdolna nic przedsięwziąć i nic urządzić - członek stowarzyszenia, decydujący sam o tym, co go obchodzi, współdziałający myślą i pracą w twórczości społecznej, jest istotnie nowym typem moralnym, typem indywidualisty, który umie być s w i a d o m i e solidarnym i czuje się panem życia.

3/ Trzecim zadaniem agitacji bezpieczeństwa, będącym w ścisłej zależności od poprzedniego, jest szerzenie b o j k o t u państwa jako sprawy polityki wyzwolenia i etyki indywidualnej. Jest to nowa forma walki politycznej, której odkrycie należy do klas pracujących. Jest upowszechnione zupełnie bezmyślne twierdzenie, jakoby bojkot państwa był wycofaniem się z życia politycznego i zaniechaniem politycznej walki. Rzecz się ma wprost przeciwnie: bojkot jest atakowaniem państwa przez tamowanie i osłabianie jego czynności, atakowaniem tym sku-

tecześniejszym i tym bardziej niebezpiecznym, że jest skierowane ku istotnym źródłom jego siły jako rozrywanie tych węzłów, którymi ono zespoliło się z życiem osobistym ludzi, jako niszczenie i n d y w i d u a l n e j p o t r z e b y instytucji państwowych. Żadna opozycja parlamentarna nie da się nawet porównać z tym, co może wytworzyć bojkot mas ludowych. Parlament można jeszcze rozpuścić; lecz żaden rząd na świecie nie posiada takiej siły ani takich środków, żeby mógł przymusić choćby pewną część ludności do wspomagania i korzystania z instytucji państwowych, gdy ta z nich korzystać nie chce. Instytucja zaś bojkotowana, prawo, z którego się nie korzysta, umiera swoją naturalną śmiercią, i nie ma sposobu jego ocalenia. Bojkotowane sądy państwowe stałyby się nominalnym przeżytkiem państwa jako wykonawcy sprawiedliwości. Bojkotowana policja, której by nikt skarg nie zanosił i nikt nie pomagał w śledzeniu przestępców, wycofałaby się ze stosunków ludzkich jako czynnik porządku, obrony i bezpieczeństwa; rola jej zredukowałaby się do wykonywania rozporządzeń rządowych. Bojkotowanie szkół państwowych pozbawiłoby państwo tak doniosłej dlań funkcji, jak szerzenie oświaty, sprawowanie "rządów nad duszami". Tak samo bojkotowanie inspektoratu, filantropii państwowej, prac kulturalnych i gospodarskich rugowałoby państwo ze stanowiska obrońcy wyzyskiwanych, opiekuna nędzy, krzewiciela cywilizacji i dobrobytu, tj. odbierałoby mu te wszystkie atrybuty społeczne, dzięki którym jest ono użyteczne i potrzebne dla ludzi, a co za tym idzie, dzięki którym ma żywotność przyrodzoną i siłę. Na miejsce zaś zbojkotowanych instytucji państwowych, a raczej wapółcześnie z ich bojkotem, musiałyby rozwijać się instytucje swobodne, organizacje stowarzyszeń: zamiast sądów państwowych - sądy polubowne; zamiast policji - stowarzyszenia obrony; zamiast szkół państwowych - szkoły wolne lub nauczanie prywatne; zamiast inspektoratu rządowego - inspektorat związków fachowych; i tak we wszystkim.

Siła negacyjna bojkotu jest zatem pozytywnie twórcza: tworzy rewolucję społeczną i indywidualną. Społeczną - ponieważ bodejmując od życia zbiorowego normy przymusowe, rozpętuje tym samym wszelkie czynniki rozwoju tłumione przez nie. Indywidualną także - gdyż stwarza nowy typ moralny człowieka, obojętny na stosunki z ludźmi bez interwencji policyjnej i mogący żyć na swój sposób, według swoich uczuć i wierzeń. Siła bojkotu ma zresztą wszystkie cechy siły tworzącej: musi opierać się różnym czynnikom moralnym i zwalczać je; zwalczać tchórzostwo, przyzwyczajenie, sugestie opinii i państwa; obala fakty społeczne istniejące /bojkotowana instytucja umiera/; stwarza fakty społeczne nowe /życie bezpaństwowe/; dąży do organizowania ludzi, gdyż tylko bojkoty masowe, świadome i zorganizowane udają się mogą. Słowem, że polityka bojkotu musi prowadzić dwojaką walkę: społeczną - z państwem, i

indywidualną - z przymusem wewnętrznym człowieka, z urobioną wiekami psychologią niewolnika i dlatego jest nie tylko polityką, ale i r u c h e m e t y c z n y m .

Te są zasady nowej polityki klas pracujących. /



KRONSZTAD 10-18 MARCIA 1921. W SZEŚCIODZIESIĄTĄ ROCZNICĘ

1921 rok w oficjalnej historii Związku Sowieckiego to rok X Zjazdu Rosyjskiej Komunistycznej Partii /bolszewików/. Historiografia państwowa śledzwie wspomina o wydarzeniach, które wstrząsnęły wtedy całą Rosją i zachwiały dyktaturę RKP /b/. Bo nie był rok 1921 czasem spokoju.

Walka partyjerna przeciw bolszewickiej dyktaturze ogarniała coraz to nowe obszary. Gubernie tambowska, woroneska i saratowska stały w ogień, na Syberii wybuchł zainicjowany przez partię Socjalno-Rewolucyjną bunt chłopski, kozackie południe Rosji i Ukraina, mimo że spacyfikowane i okupowane przez Armię Czerwoną, ciągle groziły wybuchem.

W takiej sytuacji w dniu 28 lutego 1921 roku załogi stacjonujących w twierdzy morskiej Kronsztad pancerników "Fietropawłowski" i "Swastopol" wszczynają najgroźniejszy w dziejach Związku Sowieckiego bunt przeciw jednopartyjnej dyktaturze. Rzucają hasło: "Cała władza w ręce naszych rad". Podjętą przez załogi pancerników rezolucję przyjął 1 marca przytłaczającą większością 12-tysięczny garnizon Kronsztadu. Władze próbują pertraktacji, kiedy zaś okazuje się, że nie sposób odwieść rebeliantów od swych zamierzeń, otaczają twierdzę szoselnym kordonem wojsk 7 armii i usiłują stłumić siłę buntowniczą.

Nie był to bowiem twórczy bunt chłopski na peryferiach imperium. Wyspa Kotlin, na której położony był Kronsztad, leży w ujściu Newy, niedaleko głodującego w tym czasie robotniczego Piotrogradu. Sama twierdza od początku rewolucji lutowej była niezachwianą ostoją najradykalniejszych sił politycznych, w tym i bolszewików, zaś jej załoga stanowiła najlepsze kadry rewolucji październikowej. I oto Kronsztad, symbol Rewolucji, wypowiedział bolszewikom posłuszeństwo.

Wojskowa sytuacja buntowników nie była najlepsza. Szeroka w tym miejscu na 14-20 wiorst Newa była skuta lodem na tyle grubym, że mogły się po nim poruszać zwarte kolumny piechoty, tabory i lekka artyleria. Sama twierdza położona na zachodnim krancu wyspy Kotlin nadawała się znakomicie do odpierania ataków od strony morza. Natomiast wschodnią część wyspy posiadała tylko prowizoryczne ziemne umocnienia z czasów wojny Jukienicza na Piotrogród. Jedyną więc moż-

liczności, porony Kronstadt, przez siebie, z dnia 17.03.1918, było nie o-
znaczanie do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech,
wyła, niż w, sra położone, w, sra, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech,
leryjskie, państwo, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech,

Pierwsza próba zdobycia Kronstadt z 1. marca zakończyła się
niepowodzeniem. Pole do wtedy, podobno 1000 atakujących, słuchaczy
miejscowych, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech,
tego szturmu oddziałów nie były najlepsze. W dniu 14. marca 1918
pułk newelski i 237 pułk miński odniosły sukces w ataku na Kron-
stadt i zostały rozbrojone. Zgodnie z uchwałą z 14. marca 1918, do
zakończenia ideowego przysięgło na front milioset, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech,
/ok. 300/ z Kronsztadtem na ciele.

Drugi szturm na Kronstadt rozpoczął się 15. marca 1918, prowadzony
był z obu brzoń, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech,
czyli złożony z słuchaczy, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech,
należyca w składzie: dywizja zbiorcza, 12, 157 i 157, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech,
cjalny pułk słuchaczy, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech,
skiej dywizji, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech,
czyli 27 pułk kawalerii. Po tym, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech,
Kronsztad, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech,
kowsk".

Wysunięte w regulacji zburzonego, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech,
nrze 1 "Wiadomości Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Kronstadt" z
5. marca 1918 roku, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech,

- 1/ ponownie wybory rad w tajnym głosowaniu i w warunkach swobodnej
agitacji przedwyborczej;
- 2/ wolność słowa i pracy dla wszystkich organizacji robotniczych i
chłopskich, anarchistów i lewicowych socjalistów;
- 3/ wolność prasy dla wszystkich organizacji robotniczych i
chłopskich;
- 4/ likwidacja wydziałów politycznych;
- 5/ zwołanie konferencji organizacyjnej w Kronsztadcie 15.03;
- 6/ likwidacja komunistycznej propagandy;
- 7/ zwołanie zjazdu wszystkich delegatów z Kronsztadtu i z
miejscowości;
- 8/ odwołanie delegatów z Kronsztadtu;
- 9/ pozostawienie chłopom prawa swobodnego korzystania z
ziemi, ich ziem;
- 10/ pełna swoboda rozrodi i rodziny.

Ogłoszenie powyższych postanowień, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech,
dla nich, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech, do czasu, kiedy niech,

Moment materialny i epoka historyczna

O pewnej możliwości uogólnienia Marksowskiego materializmu historycznego *

LESZEK NOWAK

Poniższy tekst Leszka Nowaka, profesora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza stanowi pasjonujący dokument zasadniczej zmiany poglądów społecznych, jakiej dokonał on pod koniec lat siedemdziesiątych. Konsekwentnie rozwijając tzw. metodę idealizacji, L. Nowak przeszedł w tym czasie od poglądów nieskazitelnie ortodoksyjnego marksisty /wyrażonych np. w "Anatomii krytyki marksizmu"/ do teoretycznego zanegowania marksistowskiej teorii społecznej i uznania jej za historycznie sfalsyfikowaną. Ustanawiając swój "niemarksowski materializm historyczny", sprowadza L. Nowak teorię społeczną Marksa do szczególnego jej przypadku /opisującego zaledwie jeden, historyczny już, typ społeczeństwa/, roszczonego sobie mimo to prawo do powszechnej ważności. Za podstawowy błąd Marksa uznaje tedy L. Nowak niedocenienie władzy politycznej i duchowej, uznanie ich za po wsze czasy podporządkowanych władzy ekonomicznej. Że tak nie jest, pokazuje chociażby przypadek tzw. społeczeństw socjalistycznych /nb. - należy zauważyć specyfikę rozumienia przez L. Nowaka terminu "społeczeństwo socjalistyczne" - nie wychodzi on, jak się to na ogół czyni, od żadnych z góry ustalonych definicji, lecz przystając na upowszechnione przez propagandę panującego reżimu słowne oznaczenie społeczeństw Europy Wschodniej, traktując termin ten jako całkowicie beztreściowy, powoli docieka prawdy o kryjącej się za nim rzeczywistości/. Filozofia dziejów L. Nowaka, jego "niemarksowski materializm historyczny" znajduje w poniższym tekście swoją podstawę teoretyczną - próbę zasadniczej krytyki marksowskiej interpretacji historii /w późniejszych, opublikowanych już poza zasięgiem cenzury artykułach uwolnionej już od balastu frazeologii marksistowskiej i stopniowo konkretyzowanej w coraz pełniejszy zarys politycznej historiozofii/. Rzecz znamienita - wykraczając już poza mark-

* Artykuł odrzucony w całości przez cenzurę z numeru 3/79 "Studiów Socjologicznych". Jest to zarazem tekst referatu, jaki wygłosiłem na konferencji Komitetu Nauk Filozoficznych w grudniu 1978. W świetle późniejszych opracowań / Nowak, U podstaw teorii procesu historycznego, Wyd. Samizdat, Poznań 1979/ zmiany musiałyby ulec terminologia - konsekwencje wprowadzenia klas w dziedzinie polityki okazały się na tyle istotne historiozoficznie, że stosowałem już termin "niemarksowski materializm historyczny" wyłączając tę koncepcję z marksizmu.

sowską teorię społeczną. L. Nowak wciąż jeszcze posługuje się językiem marksistowskiego materializmu historycznego. Czyni to jego myśl mniej czytelną i zaciera oczywistość wynikających z niej radykalnych wniosków - śledząc teoretyczny, prosto i przejrzyście skonstruowany wywód L. Nowaka należy zatem pamiętać o nieodpowiedniości części użytych w nim pojęć i wziąć frazeologię marksistowską w nawias.

/Red./

Proгноza obumierania państwa

M trafności teorii naukowej jest trafność jej przewidywań. W tym zakresie na rzecz Marksowskiego materializmu historycznego przemawia wiele - i nie ma potrzeby tego powtarzać. Tym niemniej nie wszystkie prognozy Marksowskie /stosować będziemy termin "Marksowski" zamiast terminu - "twórców marksizmu"/okazały się prawdziwe. Fałszem okazała się np. prognoza obumierania państwa:

"Ingerowanie władzy państwowej w stosunki społeczne staje się zbyt ciężkie w jednej dziedzinie po drugiej i zamiera samo przez się. Zamiast rządzenia osobami występuje zarządzanie rzeczami i kierownictwo procesami produkcji. Państwo nie zostaje 'zniesione', lecz obumiera".¹

Oczywista fałszywość prognozy, wedle której znoszeniu sprzecznosci klasowych towarzyszyć będzie zanikanie roli państwa jako organu stosowania przymusu, nie przemawia przeciwko Marksowskiemu materializmowi historycznemu sama przez się. Twórcy marksizmu przewidywali, przykładowo, że tylko nieliczne /Rosjanie i Polacy/ narody słowiańskie będą w stanie zbudować własne państwo. Nicmniej wątpliwe się wydaje, czy prognoza ta znajduje oparcie w systemie Marksowskiego materializmu historycznego, tj. czy da się wywieść z twierdzeń doń należących. Bardziej zasadne zdaje się przypuszczenie, że Marks i Engels sądzili tak nisko o możliwościach cywilizacyjnych narodów słowiańskich, bo przejęli pewne obiegowe w ich czasach poglądy inteligencji niemieckiej. Nie wszystko, co Marks sądził na tematy społeczne, należy do Marksowskiego materializmu historycznego, jak i nie wszystko, co należy do Marksowskiego materializmu historycznego, było objęte świadomością Marksa. Analogicznie: Newtonowska teoria mechaniki klasycznej to nie to samo, co zespół poglądów Newtona na mechanikę.

Aby zdecydować, czy fałszywość prognozy obumierania państwa prze-

mawia przeciwko Marksowskiemu materializmowi historycznemu, czy też jest okazjonalna /podobnie jak fałszywość prognozy o niezdolności Czechów, Bułgarów, itd. do utworzenia własnego państwa/, - rozważyć należy motywację dla wysunięcia tej prognozy. Oto uzasadnienie Engelsa:

"Proletariat zagarnia władzę państwową i zamienia środki produkcji przede wszystkim we własność państwową. Tym samym jednak znosi sam siebie jako proletariat, tym samym znosi wszystkie różnice klasowe i przeciwieństwa klasowe, a zatem znosi państwo jako państwo. Dotychczasowe społeczeństwo, poruszające się w przeciwieństwach klasowych, potrzebowało państwa, tzn. organizacji każdorazowej klasy wyzyskującej, co utrzymania jej zewnętrznych warunków produkcji, w szczególności więc do utrzymania przemocą klasy wyzyskiwanej w warunkach ucisku, określonych przez istniejący sposób produkcji /nie wolnictwo, poddaństwo lub pańszczyzna, praca nauczana/. /.../ Stając się nareszcie faktycznie reprezentantem całego społeczeństwa, państwo samo czyni siebie zbędny. Z chwili, gdy nie będzie już żadnej klasy społecznej do uciskania, gdy wraz z usunięciem panowania jednej klasy nad drugą i walką jednostek o byt, zostają też usunięte wynikające stąd walki i starcia - z tej chwili nie ma już kogo uciskać i nie potrzebuje stać się specjalna władza uciskająca, państwo. Improwilizacja władzy państwowej w stosunku społecznemu staje się zbędna w jednej dziedzinie po drugiej i zamiera samo przez się. Zamiast rządzenia osobami występuje zarządzanie rzeczami i kierownictwo procesami produkcji. Państwo nie zostaje 'zniesione', lecz obumiera".²

Uzasadnienie Engelsa przebiega więc, jak następuje: /1/ państwo w kapitalizmie, jak i we wcześniejszych formacjach społecznych - państwach, realizuje interesy klasy właścicieli środków produkcji; /2/ nacjonalizacja państwa przez zanik państwa w społeczeństwie socjalistycznym, a stąd państwo stopniowo przestaje pełnić rolę scentralizowanego przymusu jednej klasy nad drugą. /3/ stopniowo państwo taki obumiera. Niewątpliwie, przesłanki /1/ i /2/ zachępnite, z marksowskiego materializmu historycznego - w ten sposób prognoza obumierania państwa nie jest, wprost, okazjonalna, lecz jest teoretycznie uzasadniona. Zatem, że, że przesłanki /1/ i /2/ są prawdziwe, podczas gdy prognoza /3/ ewidentnie fałszywa, państwo socjalistyczne nie obumiera.

Możemy, jakie są możliwości pracy prognozy Engelsowskiej: /1/ w miarę zaniku sprzeczności klasowych nasilać się będzie

proces obumierania państwa.

Można byłoby, przede wszystkim, uznać, iż teza /1/ jest skrócowym wyrazem pewnej tezy idealizacyjnej /podobnie, jak np. prognoza bezwzględnej pauperyzacji³/. Ale jakiej? Aby dołączyć do poprzednika tezy /1/ jakies założenia idealizujące /czy quasi-idealizujące/ i nadal nazywać ją prognozą Marksowską, trzeba mieć dla tych założeń jakies racje historyczne. W cytowanym tekście brak takich racji. Sytuacja jest tu różna od tej, z jaką mamy do czynienia w I tomie "Kapitału", w którym Marks explicite wymienia dwa co najmniej czynniki, od których abstrahuje formułując prawo bezwzględnej pauperyzacji: przeciwdziałanie zorganizowanej klasy robotniczej oraz możliwości podwyższenia stopy klasy robotniczej w danym kraju wskutek eksploatacji innych krajów.⁴ Dlatego to sprawy prawdziwości prawa bezwzględnej pauperyzacji nie sposób rozstrzygnąć tak długo, dopóki konkretyzacja ze względu na te /i inne zresztą także/ czynniki nie zostanie w sposób kompetentny przeprowadzona. Natomiast w wypadku prognozy dotyczącej obumierania państwa żadne tego rodzaju warunki nie są w pracach klasyków marksizmu wskazane. Stosowne założenia idealizujące można do takiej prognozy dodać, ale wówczas przestaje to być prognoza Engelsa czy Marksa; staje się to prognoza tego, kto zmienił warunki realizacji prognozy Engelsowskiej. Krótko mówiąc, kiedy rozważa się kwestię trafności empirycznej Marksowskiego materializmu historycznego nie sposób dołączać do prognozy /1/ założeń idealizujących /czy quasi-idealizujących/ na tej tylko podstawie, że komuś wydają się potrzebne; problemem jest jedynie, czy wydawały się potrzebne autorom prognozy.

Można natomiast np. uważać samemu, iż Marksowski materializm historyczny należałoby wyposażać w dodatkowe założenie idealizujące /czy quasi-idealizujące/, wobec czego ze wspomnianych uprzednio dwóch przesłanek opartych na takim założeniu wyprowadza się samemu własną prognozę opartą na takim założeniu. Tak np. J. Stalin uważał, że cytowana prognoza Engelsa "jest słuszną", ale "jeżeli się bada państwo socjalistyczne z punktu widzenia jedynie wewnętrznego rozwoju kraju, z góry traktując je w odierwaniu od czynnika międzynarodowego, izolując kraj i państwo od sytuacji międzynarodowej w celu ułatwienia sobie studiów"⁵. Słowem, Stalin zastępuje prognozę Engelsa /1/ prognozą:

/1/ jeżeli pominąć związki danego społeczeństwa z innymi społeczeństwami, to w miarę zaniku sprzeczności klasowych w tym społeczeństwie nasilac się w nim będzie proces obumierania państwa.

Dodajmy, że z terytorjalnego /przainteryretacyjnego/ punktu widze-

nia i zastąpienie prognozy /1/ przez /2/ jest w pełni uzasadnione - niewątpliwie, jak o tym będzie jeszcze mowa, marksowski materializm historyczny wymaga wprowadzenia warunku o jedyności rozważanego w nim społeczeństwa. Nie wydają się natomiast uzasadnione merytorycznie dalsze kroki omawianego autora.

Można je zrekonstruować następująco. Z jednej strony, aproksymuje on prognozę /2/ dla sytuacji, kiedy to "socjalizm zwyciężył już we wszystkich krajach albo w większości krajów" wobec czego "zamiast otoczenia kapitalistycznego istnieje otoczenie socjalistyczne", czyli "nie ma już niebezpieczeństwa napadu z zewnątrz i nie ma już potrzeby wzmacniania armii i państwa"⁶. Wysuwa więc prognozę:

/3/ jeżeli większość krajów na świecie będzie socjalistyczna, to w miarę zaniku sprzeczności klasowych w każdym z tych krajów nasilać się w nim będzie proces obumierania państwa. Ale - pyta Stalin - jak rozstrzygnąć kwestię, "jeśli socjalizm zwyciężył tylko w jednym, z osobna wziętym kraju i wobec tego nie można w żaden sposób rozpatrywać sprawy w oderwaniu od warunków międzynarodowych"⁷?

"Na to pytanie - kontynuuje autor - Engels nie daje odpowiedzi. Engels właściwie nie stawiał przed sobą takiego zagadnienia, a zatem nie mógł dać odpowiedzi na to pytanie. Engels brał za punkt wyjścia przesłankę, że socjalizm już zwyciężył, mniej lub więcej jednocześnie we wszystkich krajach albo w większości krajów". Stąd jednakże wynika, że nie można rozciągając ogólnej formuły Engelsa o losie państwa socjalistycznego w ogóle na poszczególny i konkretny wypadek zwycięstwa socjalizmu w jednym, z osobna wziętym kraju, który ma wokół siebie otoczenie kapitalistyczne, któremu zagraża najazd zbrojny z zewnątrz, który wobec tego nie może odrywać się od sytuacji międzynarodowej oraz musi mieć do swego rozporządzenia i dobrze wyszkoloną armię, i dobrze zorganizowane organy karne, i mocny wywiad, a zatem musi posiadać swe dostatecznie silne państwo - aby mieć możliwość obrony zdobyczy socjalizmu przed napadami z zewnątrz"⁸.

Kyliby się jednak, kto by sądził, że w systemie poglądów Stalina dopełnieniem tezy /3/ jest po prostu teza:

/3'/ jeżeli mniejszość krajów na świecie będzie socjalistyczna, to mimo zaniku sprzeczności klasowych w każdym z tych krajów proces obumierania w nich nie wystąpi.

Albowiem, jak wiadomo, autor ten wprowadził również doktrynę wzmacniania się walki klasowej w miarę rozwoju budownictwa socjalistycznego. Wobec tego nie tylko warunek izolacji kraju zakłócać miał obumieranie państwa, ale nasilanie się sprzeczności klasowych w ogó-

le likwidować musiało proces zanikania państwa. W ten sposób okazało się, że nie uboczny czynnik zewnętrzny stanowi przeszkodę dla samolikwidacji państwa, ale wzrost sprzeczności klasowych /o których Engels sądził, że będą zanikać/ paraliżuje wspomnianą tendencję w zarodku. Wprowadzając doktrynę, o której mowa, Stalin sam zaprzeczył własnemu wyjaśnieniu odstępstw od prognozy Engelsowskiej. Nawet jednak gdyby odrzucić ten niewątpliwie ad hoc dodatek do materializmu historycznego, jakim była dyskutowana tu doktryna, to i tak przekształcenie prognozy Engelsa /1/ na parę prognoz /3/, /3'/ wy-daje się być nietrafne rzeczowo: brak procesu obumierania państwa nie był bynajmniej głównie związany z istnieniem państw innych.

Problem stoi zatem, jak następuje: z pewnych prawdziwych przesłanek należących do materializmu historycznego Marksa i Engelsa twórcy marksizmu wyprowadzili prognozę obumierania państwa, która okazała się być fałszem; o czym nie mieli oni okazji już się przekonać. Z punktu widzenia idealizacyjnej interpretacji metodologii Marksowskiej nie wynika stąd bynajmniej, iż wspomnianą teorię należy po prostu odrzucić - daje ona bowiem także szereg prognoz i postępnów prawdziwych. Trzeba natomiast teorię Marksowską skorygować. Szereg wariantów korekty dopuszcza idealizacyjna wykładnia metodologii autora "Kapitału"⁹. Aby rozstrzygnąć, na czym korekta polegać ma w tym wypadku, powiedzieć trzeba nieco więcej o Marksowskim materializmie historycznym. Jedno w każdym razie zauważyć można już w tej chwili - korzenie błędu tkwią w pojmowaniu związków pomiędzy polityką a ekonomiką.

2. Istota odkrycia Marksowskiego

Aby rozważyć możliwości skorygowania odkrycia Marksowskiego materializmu historycznego, wnikać musimy bliżej w sens jego podstawowego odkrycia. Rozpocznijmy od krótkiego wstępu na temat istoty wszelkiego odkrycia naukowego.

Przyjmuję tutaj, zgodnie z duchem idealizacyjnej wykładni metodologii Marksowskiej, że odkrycie naukowe to tyle, co zasadniczo nowy sposób idealizacji badanych zjawisk prowadzący do odmiennego całkowicie niż przyjęty sposobu wyjaśniania nagromadzonego materiału empirycznego. "Zasadniczo nowy sposób idealizacji", a więc wysunięcie jako głównych takich czynników, które dotąd jako główne /czy w ogóle istotne/ traktowane nie były, pomijanie zaś przez przyjęcie stosowanych założeń idealizujących wszystkich czynników pozostałych. Dwie cechy tak pojętego odkrycia naukowego są godne tutaj podkreślenia.

Po pierwsze to, że tak pojęte odkrycie nie musi, i najczęściej nie jest, być związane z nowymi badaniami empirycznymi. Przeciwnie, może - i zazwyczaj tak właśnie bywa - dokonywać się w czysto spekulatywnych dyskursach teoretycznych z teorią dotąd obowiązującą. Galileusz nie obserwował ciał spadających w kierunku ziemi /mógłby bowiem dojrzeć tylko to, co przewidywała teoria Arystotelesa: że cięższe spadają prędzej/, lecz konstruował eksperymenty myślowe stwarzające trudność dla Arystotelesowskiej koncepcji spadania. Einstein nie obserwował ciał poruszających się /mógłby bowiem dojrzeć to jedynie, co przewidywała teoria Newtona: że długość ich pozostaje stała w kierunku ruchu/, ale wymyślał nierealizowalne sytuacje kłopotliwe dla mechaniki klasycznej.

Po drugie, cechą zasadniczą tak pojętego odkrycia jest to, iż jest ono świeże, zaskakujące, intrygujące, a zatem - interesujące dla innych. Nasuwa się więc myśl o podobieństwie odkrycia naukowego i dowcipu. Istotnie, dla /dobrego/ dowcipu jedna rzecz jest charakterystyczna: nie koncentrować się na szczegółach, lecz w przesadny, przejawiskowy sposób przedstawić określoną właściwość danej osoby, postawy czy sytuacji. Jeśli tak, to podobieństwo dowcipu i odkrycia naukowego ujawnia się natychmiast: oba polegają na stosowaniu metody przejawiskowania. Na terenie nauki metoda ta nosi miano idealizacji. Idealizacja jest bowiem świadomym i systematycznie stosowanym przejawiskowaniem wyjaśnionych zjawisk. Trudno wyobrazić sobie dalej idącą karykaturę /przejawiskowanie/zjawiska zderzenia dwóch ciał materialnych niż przedstawienie go jako zachodzącego pomiędzy dwoma punktami materialnymi w układzie całkowicie izolowanym od jakichkolwiek wpływów zewnętrznych. Jakoż o tego rodzaju konstrukcjach uczeni często powiadają - dowcipnie pomyślane. Zasadniczą kwalifikacją poznawczą takich konstrukcji jest właśnie to, iż stosuje się tu nowy sposób idealizacji zjawiska, że zatem zasługują one na miano "dowcipnych", "interesujących" czy "ciekawych". Dopiero jeśli w odczuciu środowiska badawczego na miano takie rzeczywiście zasługują, stawia się zagadnienie ich kontroli empirycznej. Doświadczenie rozstrzyga bowiem jedynie, czy natura była równie dowcipna jak badacz, czy więcej.

Otóż jest moim głębokim przeświadczeniem, że zawdzięczamy Marksovi jedno z największych odkryć w historii myśli społecznej. Przed Marksem wyjaśniając bieg zdarzeń historycznych odwoływano się raczej do czynników rozpoznawalnych łatwo, bo nasuwających się dzięki zdrowemu rozsądkowi po prostu: a to do idei realizowanych jakoby poprzez kierunek rozwoju społecznego, do celów, jakie stawiają sobie wybitne jednostki, itd. Marks natomiast jako czynnik główny dla

zmian historycznych wskazał czynnik trudno costrzegalny - produkcyjną efektywność narzędzi, jakich ludzie używają w codziennej pracy. Od tego zależą stosunki produkcji, od nich - instytucje prawno-polityczne, a od tego wszystkiego świadomość społeczna. Taki też jest zasadniczy kierunek determinacji /z idealizującym pominięciem determinacji zwrotnej/: siły wytwórcze - stosunki produkcji - instytucje prawno-polityczne - świadomość społeczna. Ujmują to znane dobrze formuły:

/I/ siły wytwórcze determinują stosunki produkcji

/II/ baza społeczno-ekonomiczna determinuje nabudowę polityczno-prawną.

/III/ warunki społeczno-ekonomiczne determinują świadomość społeczną.

Formuły te - stanowiące rdzeń teoretyczny materializmu historycznego - przedstawiają więc strukturę życia społecznego jako ukonstytuowaną każdorazowo przez aktualnie osiągnięty poziom sił wytwórczych. Do techniki produkcyjnej dostosowują się stosunki społeczne między ludźmi w procesie produkcyjnym, a rodzaj tych stosunków przesądza z kolei o typie instytucji polityczno-prawnych, jakie powstają. Wszystko to zaś, a więc warunki społeczno-ekonomiczne, określać ma, jakie są wartości i poglądy przyjmowane w skali ogólnospołecznej.

Jasną jest rzeczą, że formuły te trudno uznać za wzorce jasności. Przeciwnie - są one dosyć nieokreślone. Po pierwsze, niezbyt wiadomo, na czym polegać ma determinacja, o której mowa w tych formułach. Po drugie, każde niemal z pojęć, do których owe formuły się odwołują /siły wytwórcze, stosunki produkcji, itd./ samo jest dość nieokreślone. Spróbujmy uchylić, a przynajmniej umniejszyć, pierwsze źródło niejasności. Aby uchylić źródło drugie, należałoby przeprowadzić systematyczną rekonstrukcję aparatu pojęciowego teorii Marksowskiej, co jest oddzielnym zadaniem¹⁰.

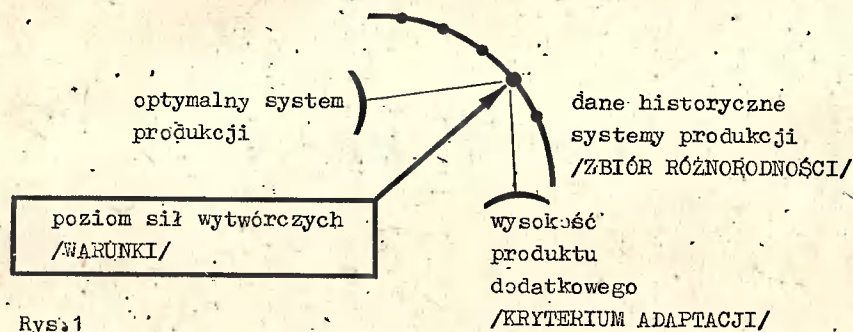
3. Adaptacyjna interpretacja odkrycia Marksowskiego

Możliwości, jakie stoją przed kimś, kto rozważa sens Marksowskiego pojęcia determinacji w formułach /I/ - /III/, jest zapewne sporo: najlepiej dowodzi tego wielość propozycji interpretacyjnych wysuwanych przez marksistów. Z powodów, które miałem już okazję wyłuszczać gdzie indziej¹¹, sędzę, że mechanizm, o który idzie w tych formułach to mechanizm adaptacyjny¹². Przy takim rozumieniu pojęcia determinacji formuła /I/ znaczy, co następuje:

/EI/ ze zbioru historycznie danych systemów produkcji rozpozna się w danym społeczeństwie ten system, który za-

pewnia - przy osiągniętym w tym społeczeństwie poziomie sił wytwórczych - najwyższy produkt dodatkowy dla klasy właścicieli środków produkcji.

Tak więc spośród tych systemów produkcji, które w danym czasie są wprowadzane w życie przez poszczególnych właścicieli /a które mogą być przekazane siłą tradycji, albo mogą być rezultatem kumulujących się żywiołowych usprawnień systemów dawniejszych, albo wreszcie mogą być wymyślone przez powołanych do tego specjalistów/, rozpowszechnia się po pewnym czasie jeden tylko /jak to dla prostoty sformułowań zakładamy/. Ten mianowicie, który jest optymalny w tym rozumieniu, iż przynosi - w danych warunkach określonych przez poziom sił wytwórczych - najwyższy produkt dodatkowy. Właściciele stosujący inne systemy produkcji tracą majątek lub też uczą się bardziej efektywnej organizacji systemu produkcji /podziału ról w procesie produkcji, sposobu zarządzania, itd/¹³. Graficznie działanie opisanego mechanizmu przedstawić można w sposób następujący:



Rys. 1

Podobnie można odczytać formuły /II/ i /III/:

/E II/ ze zbioru historycznie danych systemów polityczno-prawnych przyjmuje się w danym społeczeństwie ten, który zapewnia - przy danym stanie jego bazy społeczno-ekonomicznej - najbardziej efektywne utrwalenie optymalnego systemu produkcji

/przy czym baza społeczno-ekonomiczna określona jest przez dane siły wytwórcze społeczeństwa i optymalny system produkcji, tj. ten system produkcji, który przynosi maksimum produktu dodatkowego dla klasy właścicieli środków produkcji/:

/EIII/ ze zbioru historycznie danych systemów idei rozpowszechnia się w danym społeczeństwie ten system, który zapewnia - przy danych warunkach społeczno-ekonomicznych tego społeczeństwa - najwyższą stabilność optymalnemu systemu

wi polityczno-prawnemu

/warunki społeczno-ekonomiczne określone są z kolei przez bazę społeczno-ekonomiczną oraz optymalny system polityczno-prawny, tj. ten, który zapewnia najbardziej efektywne utrwalenie optymalnego systemu produkcji/.

A zatem utrzymuje się taki system produkcji, który maksymalizuje produkt dodatkowy /formuła /EI/ /; i taki system polityczno-prawny, który maksymalizuje efektywność utrwalenia optymalnego systemu produkcji /formuła /EII/ /, tj. tego, który maksymalizuje produkt dodatkowy; i taki system idei, który maksymalizuje stabilność optymalnego systemu produkcji. W rezultacie cała struktura społeczeństwa ma być tak "zorganizowana", by maksymalizować parametr podstawowy - produkt dodatkowy dla klasy panującej. W tym sensie społeczeństwo, o którym mówią formuły /EI/ - /EIII/ jest społeczeństwem klasowym: jest ono tak "zorganizowane", by klasa właścicieli środków produkcji uzyskiwała jak najwyższy produkt dodatkowy z eksploatacji bezpośrednich producentów stosujących aktualnie używane narzędzia produkcji.

Formuły /EI/ - /EIII/ stanowią podstawowe tezy teorii formacji społeczno-ekonomicznej interpretowanej adaptacyjnie. Przedstawiają one organizację społeczeństw opisywanych przez Marksowski materializm historyczny, której ilustrację graficzną przedstawiono niżej na rys. 2:

siły wytwórcze	stosunki produkcji		
baza społeczno-ekono- miczna		nadbudowa polityczno- -prawna	
warunki społeczno-ekonomiczne			świadomość spo- łeczna

Rys. 2

4. Problem źródła zmiany narzędzi produkcji

Jednym z pytań tradycyjnie stawianych na gruncie rozmaitych wersji materializmu historycznego jest kwestia, dlaczego zmieniają się "siły wytwórcze". Z naszkicowanej powyżej rekonstrukcji wynika, że siły wytwórcze stanowią źródło wszelkich zmian dających się opisać w ramach teorii formacji społeczno-ekonomicznej: do nich dostosowują

się stosunki produkcji, a do bazy wyznaczonej przez siły wytwórcze i stosunki produkcji dostosowuje się nadbudowa, zaś do warunków społeczno-ekonomicznych wyznaczonych przez bazę i nadbudowę dostosowuje się świadomość społeczna. W takim razie ów tradycyjny problem źródeł zmienności samych sił wytwórczych może być z powodzeniem postawiony na gruncie wykładni adaptacyjnej materializmu historycznego. Przy czym, jeśli rozwiązanie nie ma być ad hoc, nie można wprowadzać do naszego modelu żadnych specjalnych założeń, jedyną legitymacją których byłaby chęć uzyskania jakiejś odpowiedzi na dyskutowaną kwestię¹⁴. Odpowiedź musi być do uzyskania w ramach samego modelu.

Aby taką odpowiedź uzyskać, wystarczy zapytać, kto, jaka kategoria społeczna, korzysta w ramach rozważanego modelu formacji społeczno-ekonomicznej z postępu techniki produkcyjnej. Odpowiedź jest oczywista - właściciele środków produkcji. Kiedy bowiem efektywność narzędzi produkcji wzrośnie, wówczas - na mocy formuły /EI/ - dostosowują się do tego stosunki produkcji umożliwiając właścicielom podwyższenie produktu dodatkowego. Owe optymalne stosunki produkcji zostają zaś - zgodnie z formułą /EII/ - utrwalone przez instytucje polityczno-prawne. Z kolei świadomość - na mocy formuły /EIII/ - usprawiedliwia osiągnięty w ten sposób obiektywny status quo. Z rozwoju techniki produkcyjnej korzyść czerpią więc właściciele środków produkcji - umożliwia im to pozyskiwanie większego zysku. W takim razie rozwój techniczny narzędzi produkcji leży w interesie klasy właścicieli. Klasa ta zatrudnia więc obok bezpośrednich producentów oddzielną kategorię pracowników, którą nazwiemy ekonomiczną służbą wykonawczą. Zadaniem jej jest obsługa procesu produkcyjnego realizowanego przez bezpośrednich producentów. Wchodzą tu ci, których Marks nazywał pracownikami "zwierzchniego nadzoru i zarządzania"¹⁵, ale także "pracownicy inżynieryjni", których zadaniem jest piecza nad stosowanymi narzędziami produkcji, ich usprawnianie, a także - od czasów nowożytnych - wymyślanie nowych narzędzi produkcyjnych. Ci ostatni więc - w interesie właścicieli - dokonują postępu technicznego.

Otóż mianem sił wytwórczych danego społeczeństwa określamy właśnie narzędzia produkcji stosowane w tym społeczeństwie /rzeczowy aspekt czy wymiar sił wytwórczych/ oraz ekonomiczną służbę wykonawczą zatrudnianą przez właścicieli środków produkcji /osobowy aspekt czy wymiar sił wytwórczych/. Poziom sił wytwórczych zależy wprost od technicznej efektywności narzędzi produkcji, ale pośrednio od efektywności narzędzi produkcji, ale pośrednio od efektywności owej służby wykonawczej, a m.in. od wynalazczości.

5. Rozszerzenia teorii formacji społeczno-ekonomicznej

Na gruncie przyjmowanych w niniejszej pracy założeń metodologicznych jest jasne, że formuły /EI/ - /EIII/ mogą być traktowane jako formuły właśnie, to znaczy jako następniiki pewnych twierdzeń idealizacyjnych; dopiero te twierdzenia, a więc pewne okresy warunkowe, można byłoby uznać, ewentualnie, za rekonstrukcje Marksowskich praw.

Otóż zauważyć można, że formuły /EI/ - /EIII/ prezentują w tym sensie statyczny obraz społeczeństwa, iż nie opisują tego, co w tradycji marksistowskiej zwane jest przekształceniami międzyformacyjnymi, albo - rewolucjami społecznymi; opisują one zmiany, jakie zachodzą w ramach trwania jednej i tej samej formacji społeczno-ekonomicznej/i do tego jeszcze - w jej okresie "dojrzałym"/. Bierze się to stąd, iż opierają się one na dwóch podstawowych założeniach upraszczających: że poziom sił wytwórczych jest stały i że w rozważanym społeczeństwie nie powstają nowe typy sił wytwórczych¹⁶. Odrzucenie tych założeń pozwala wprowadzić do rozważań sprzeczność sił wytwórczych i stosunków produkcji, określić mechanizm przejść międzyformacyjnych i wyróżnić dwa jego rodzaje¹⁷. Uzyskana w ten sposób teoria ruchu formacji społeczno-ekonomicznej prowadzi do pewnych nowych wniosków merytorycznych, a więc takich, które nie są już wysuwane w trybie interpretacyjnym, lecz jako konsekwencje hipotez interpretacyjnych, konsekwencje samym klasykom raczej nie znane, albo przynajmniej nie uświadamiane sobie przez nich dostatecznie jasno. Przykładowo? w związku z rozróżnieniem dwóch typów rewolucji społecznych wprowadza się jednostkę periodyzacyjną wyższego rzędu niż formacja społeczno-ekonomiczna, a mianowicie - stadium społeczno-ekonomiczne. Do pierwszego stadium należą niewolnictwo i feudalizm, do drugiego - kapitalizm i imperializm. Albowiem imperializm jest, wedle koncepcji P. Buczkowskiego¹⁸ nową formacją społeczno-ekonomiczną /a nie po prostu fazą rozwojową kapitalizmu/, która pozostaje do kapitalizmu w takim samym stosunku, jak feudalizm do niewolnictwa.

Innym warunkiem upraszczającym, jaki formuły /EI/ - /EIII/ muszą zakładać, jest warunek jedności społeczeństwa: przyjmuje się, że rozważane społeczeństwo jest jedynym w świecie, albo inaczej - że jest społeczeństwem izolowanym. Zniesienie tego warunku prowadzi do rozszerzenia teorii formacji społeczno-ekonomicznej na wiele społeczeństw i sformułowania teorii związków międzyspołecznych rekonstruującej idee klasyków marksizmu dotyczące stosunków międzynarodowych.¹⁹

Poza tym przyjmuje się, rzecz jasna, szereg dodatkowych uproszczeń

- linearność przekształceń międzyformacyjnych²⁰, jednonarodowość rozważanych społeczeństw²¹, ich jednorasowość, itd. Zniesienie tego typu założeń upraszczających i rozszerzenie teorii formacji społeczno-ekonomicznej ze względu na odnośne czynniki jest stale zadaniem do wykonania. Dopóki zaś tego rodzaju rozszerzenia nie będą przeprowadzone, dopóty trudno mówić o konfrontacji tak zrekonstruowanego Marksowskiego materializmu historycznego z materiałami historycznymi, a zatem -- trudno z pełną odpowiedzialnością utrzymywać iż teoria, o której mowa, interpretowana adaptacyjnie daje należyte wyjaśnienie zjawisk, jakich dotyczy.

6. Problem zakresu stosowalności Marksowskiego materializmu historycznego

Marksowski materializm historyczny jest mimo to jedyną chyba teorią społeczną, która daje jakieś w ogóle wyjaśnienie przemian historycznych w tak ogromnej skali czasowej. Sądzić można, iż w pewnym okresie dziejowym koncepcja ta /stale rozważamy, oczywiście, jej interpretację adaptacyjną/ w przybliżeniu trafnie opisuje strukturę wewnętrzną i rozwój społeczeństwa. Ale nie dotyczy to wszystkich znanych historycznie typów społeczeństw.

Nie dotyczy to np. tzw. społeczeństw pierwotnych, które jawnie nie podpadają pod teorię formacji społeczno-ekonomicznej. Większe nadzieje wiązać by można zapewne z rekonstrukcją sugerowanej kiedyś przez Engelsa koncepcji, zgodnie z którą nie "produkcja", lecz "reprodukcja" jest podstawą społeczeństw przedklasowych²².

Innym typem społeczeństw, do których Marksowski materializm historyczny się nie stosuje, są społeczeństwa socjalistyczne²³. Widać to na pierwszy rzut oka. Skoro w społeczeństwie socjalistycznym zlikwidowana jest prywatna własność środków produkcji, to wszyscy są ich właścicielami - znika więc podstawowy podział klasowy społeczeństwa wyznaczony przez "odmienność stosunku do środków produkcji"; można jedynie rozważać, czy są w socjaliźmie klasy w innym, nieMarksowskim sensie tego terminu. A w takim razie tezy /EI/ - /EIII/, które ewidentnie dotyczą społeczeństwa podzielonego na dwie /i tylko dwie²⁴/ klasy nie mogą stosować się do społeczeństw socjalistycznych.

Można byłoby jednak rozważyć, czy do społeczeństw, w jakich żyjemy nie stosują się przypadkiem pewne parafrazy formuł Marksowskich różniące się od nich brakiem odesłania do podziału klasowego społeczeństwa, ale kontynuujące zasadniczą ideę o zależności stosunków produkcji od sił wytwórczych, nadbudowy polityczno-praw-

nej od bazy społeczno-ekonomicznej, itd. Sprawa ta wymaga niewątpli-
wie starannej analizy. Niemniej sędzę, że wstępne argumenty dość
mocno przemawiają przeciwko takiej ewentualności. Przedsiębiorstwa
kapitalistyczne istotnie tak się zachowują, że spośród dostępnych
"alternatyw organizacyjnych" wybierają same tę, która - w przekonani-
u przedsiębiorcy - maksymalizuje jego zysk; jeśli ów właściciel
myśli się co do tego, rychło się o tym boleśnie przekonuje - i albo
wprowadzi innowację organizacyjną wykorzystując osiągnięty poziom
techniki i nadrobiając opóźnienie, albo wypada z gry. Przedsiębior-
stwa socjalistyczne natomiast nie reorganizują się same po to, by
wykorzystać jak najefektywniej możliwości techniczne stwarzane
przez narzędzia produkcji - one są reorganizowane przez państwo. Pro-
cesy gospodarcze w /klasycznym przynajmniej/ kapitalizmie zachodzą
bez stałej interwencji mechanizmu politycznego, w socjaliźmie - nie.
W kapitalizmie dostosowywanie się organizacji produkcji do zmian
techniki produkcyjnej zachodzi bez podejmowania decyzji politycz-
nych na makroskalę, w socjaliźmie podejmowanie takich decyzji jest
warunkiem koniecznym jakichkolwiek zmian organizacyjnych. Dlatego
nie można w ogóle sformułować dla socjalizmu jakiegoś "para-Marksow-
skiego" prawa dostosowywania się stosunków produkcji do sił wytwór-
czych, bo stosunki produkcji wcale nie do poziomu sił wytwórczych
się dostosowują. Gdyby okazało się - a czy tak jest, to już sprawa
empiryczna, w którą trudno mi wchodzić - że decyzje polityczne pro-
wadzą do dostosowywania się rozwiązań organizacyjnych do poziomu
techniki, to i tak odpowiednie formuły nie byłyby nawet "para-Mark-
sowskie"; musiałyby bowiem odwoływać się do czynnika, któremu sam
Marks przydzielił rolę adaptowanego a nie adaptującego - władzy. Ta-
kie formuły i tak oznaczałyby zatem konieczność wyjścia poza Mark-
sowski materializm historyczny - czynnik polityczny, który w koncep-
cji Marksowskiej jest czynnikiem "drugiego poziomu" /z "nadbudowy"/
musiałby odgrywać rolę czynnika "pierwszego poziomu" /z "bazy"/.
Z tego rodzaju rozwiązaniami nie ma się jednak co spieszyć - naj-
pierw trzeba rozstrzygnąć, jakie możliwości są tu w ogóle teoretycz-
nie dostępne.

Na razie odnotujmy wniosek zasadniczy: marksowski materializm
historyczny stosuje się do pewnego tylko okresu w dziejach społec-
zeństwa ludzkiego. Cezury wyznaczają tu, z jednej strony, społec-
zeństwa pierwotne, z drugiej natomiast - społeczeństwa socjalis-
tyczne. A w takim razie trzeba wyraźnie powiedzieć, że nie jest pra-
wdą pogląd, iż społeczeństwo socjalistyczne jest kolejną formacją
społeczno-ekonomiczną, któremu to poglądowi hołdowali twórcy mark-
sizmu. A ogólnie rzecz biorąc nie jest prawdą, że

"podstawą wszelkiego ustroju społecznego jest produkcja, a obok

produkcji - wymiana jej wytworów; że w każdym społeczeństwie występujący w historii podział produktów, a wraz z nim zróżniczkowanie społeczne na klasy i stany, zależy od tego, co i jak się produkuje, i jak się wymienia produkty".²⁵

Engels sam skorygował kilka lat później ten pogląd w odniesieniu do społeczeństw pierwotnych / zgodnie zresztą z postulatami Marksa, o ile wolno tak sądzić na podstawie dość skąpych materiałów źródłowych²⁶ /, natomiast co do społeczeństw socjalistycznych, to klasyści marksizmu sądzili, iż podpadać będą one pod Marksowski materializm historyczny. Stąd definicja socjalizmu jako systemu, w którym panuje społeczna własność środków produkcji - definicja ta odwołuje się do podstawowej kategorii teoretycznej Marksowskiego materializmu historycznego i plasuje socjalizm jako następną, po kapitalizmie, formację społeczno-ekonomiczną.

Rzecz jasna, nie jest wykluczone, że wniosek o niestosowności Marksowskiego materializmu historycznego do społeczeństwa socjalistycznego wynika jedynie z przyjętej interpretacji adaptacyjnej teorii Marksa; aczkolwiek ciężar dowodu w tej sprawie spoczywałby na kimś, kto miałby skłonność tak twierdzić. Interpretacja ta, jak wszelka zaś interpretacja, może być historycznie wadliwa; aczkolwiek musiałbym zostać o tym przekonany przez dyskusję z "Kapitałem w rękę" odrzucającą kolejno wszystkie rzeczowe argumenty za trafnością interpretacji adaptacyjnej, jakie w licznych już pracach przez szereg lat zostały nagromadzone. Otóż nawet zakładając taki wypadek, merytorycznie nic nie ulega zmianie. Akceptuję bowiem adaptacyjną wykładnię materializmu historycznego nie tylko jako określoną rekonstrukcję poglądów klasyków, ale również jako pewien zestaw idei i hipotez rzeczowych. Gdyby wykazano, że ów zestaw jest złą interpretacją historyczną poglądów klasyków, powiedziałbym po prostu tyle: oto zestaw idei i twierdzeń /który, np. wydaje się być podobny do Marksowskich/ obowiązuje dla pewnego tylko okresu rozwojowego społeczeństwa. Powiedziałbym więc prawie to samo z punktu widzenia tego, co naprawdę ważne.

7. Problem korekty

Skoro tak, to powstaje kwestia, co dalej. Dla niemarksisty nie ma tu problemu - trzeba robić teorię społeczną inaczej niż Marks. Dla kogoś, kto - jak podpisany - uważa się za marksistę, sprawa nie jest taka prosta. Marksista rozumie bowiem, że Marksowski materializm historyczny, cokolwiek by powiedzieć o stanie zaawansowania współczesnych badań nad tą teorią /a jest on, jak to wielokrotnie

stwierdzałem, dość niski/, jest jedyną chyba teorią społeczną dającą jakiś globalny obraz rozwoju społecznego. Oznaką tego jest fakt, iż na teorii tej opierają się skuteczne strategie polityczne - dla marksisty jest to punkt ważny, bo wskazujący na możliwość zastosowania kryterium praktyki²⁷. Marksista rozumie także, jeśli jest np. - jak podpisany - zwolennikiem idealizacyjnej interpretacji metodologii Marksowskiej, że wielkiej teorii dotąd obowiązującej nie sposób po prostu poniechać, lecz - że trzeba ją przezwyciężyć, a więc zbudować teorię dialektycznie do niej nawiązującą²⁸.

W rozważanym wypadku sprawa sprowadza się, sędzę, do tego, aby podjąć próbę uogólnienia materializmu historycznego Marksa, a więc do zbudowania takiego materializmu historycznego, który kontynuując pewne idee społeczne /nie mówiąc już o założeniach filozoficznych i metodologicznych/ autora "Kapitału", w szczególnym przypadku przechodziłby w Marksowski materializm historyczny.

Jest rzeczą oczywistą, że istnieje wiele dróg budowy takiej koncepcji - nawet dla zwolennika adaptacyjnej wykładni teorii Marksa. A dla zwolennika innej interpretacji problem, o którym mowa, sytuować się może całkowicie inaczej. Obecnie chciałbym rozważyć w grubym zarysie jedną z takich możliwych dróg uogólnienia Marksowskiego materializmu historycznego.

8. Ograniczoność odkrycia Marksowskiego

Widzieliśmy, że fałszywość prognozy o obumieraniu państwa, jak i analiza powodów, dla których teoria Marksa nie stosuje się do społeczeństwa socjalistycznego, wiodą w tym samym kierunku - stosunku między "sferą ekonomiki" a "sferą polityki" w doktrynie twórcy socjalizmu naukowego. Przyjrzyjmy się więc raz jeszcze jego podstawowemu odkryciu w dziedzinie teorii społecznej.

Odkrycie Marksowskie sprowadza się do pewnej hierarchizacji elementów następujących: siły wytwórcze - stosunki produkcji - instytucje prawno-polityczne - świadomość społeczna. Dopóty, dopóki teoria oparta na takiej właśnie hierarchizacji stosowana jest do społeczeństw typu ekonomicznego /niewolnicze, feudalne, kapitalistyczne/, pełni ona dość dobrze rolę wyjaśniającą. Zawodzi, kiedy stosowana jest do społeczeństw wcześniejszych albo późniejszych, w których "sfera ekonomiki" pełni rolę mniej istotną.

Zgodnie z konkluzją dotychczasowych rozważań przyjrzyjmy się bliżej "sferze polityki". I tu można wyróżnić pewnego typu narzędzia materialne, a mianowicie - narzędzia przymusu, obsługiwa-

ne przez polityczną służbę wykonawczą /armia, policja, więziennictwo, itd./. Siły przymusu mają więc wymiar rzeczowy - środki przymusu, i osobowy - polityczną służbę wykonawczą; są więc analogonem sił wytwórczych. I tak, jak do sił wytwórczych dostosowują się stosunki produkcyjne między nie-właścicielami środków produkcji, tak do sił przymusu dostosowują się stosunki społeczne między nie-dysponentami środków przymusu /"obywatelami"/. Dalej, owe stosunki społeczne sankcjonowane są przez odpowiednie instytucje prawne /instytucje prawa konstytucyjnego czy państwowego/. A do tego wszystkiego dostosowuje się z kolei świadomość polityczna, jaka się upowszechnia w społeczeństwie. I w "sferze polityki" odnajdujemy zatem taką samą hierarchizację jak ta przewidziana w Marksowskim materializmie historycznym: pewna o typu narzędzia - stosunki społeczne - instytucje prawne - świadomość społeczna. Podejrzewać więc można, iż Marksowską hierarchizację elementów życia społecznego jest niejako przypadkiem szczególnym pewnej ogólnej hierarchizacji wskazującej na związek pomiędzy techniką /ale nie koniecznie produkcyjną/, stosunkami międzyludzkimi /ale nie koniecznie produkcyjnymi/, instytucjami prawnymi /ale, znowu, nie koniecznie sankcjonującymi interesy ekonomiczne/ i świadomością społeczną /ale ponownie: nie musi ona usprawiedliwiać interesów ekonomicznych jedynie/. Nasuwa się więc myśl, że odkrycie Marksa jest, by tak rzec, w samym swoim punkcie wyjścia ograniczone. Być może, Marks odkrył pewien szczególny przypadek pewnej struktury bardziej ogólnej - materialnej struktury życia społecznego. Struktura ta jest tym, co wspólne sferze ekonomiki i sferze polityki, a może jeszcze i innym dziedzinom życia społecznego. Ow szczególny przypadek odkryty przez autora "Kapitału" jest przy tym pierwszorzędnej doniosłości, skoro pozwala wyjaśnić budowę i rozwój społeczeństwa w tak ogromnych ramach czasowych. Nie jest to jednak struktura dostatecznie ogólna. Odkrycie Marksa, choć wielkie, jest jednak ograniczone - jak wszystkie zresztą odkrycia rzeczywiste. Uniwersalnie ważne są tylko komunały.

9. Moment materialny społeczeństwa

Rozważmy zatem, jakie sfery życia społecznego charakteryzują się ową ogólną strukturą, o jakiej była wyżej mowa. Zauważmy, przede wszystkim, że zależności /EI/ - /EIII/ mają, by tak rzec, charakter globalny. Znaczy to, z grubsza, że opisują one społeczeństwo jako całość, a nie jakiś względnie izolowany podukład tego społeczeństwa. Wskazują one na związki pomiędzy trzema podukładami społecznymi: ekonomiką, polityką i świadomością /"produkcją duchową" - w termi-

nologii autora "Kapitału"/, same jednak nie mówią nic o strukturze wewnętrznej tych podukładów; są one traktowane jako pewne niezróżnicowane wewnętrznie agregaty. Sytuacja jest podobna jak w wypadku Marksowskich schematów reprodukcji traktujących o produkcji w ogóle bez wzięcia pod uwagę ekonomicznej struktury produkcji czy wydatków inwestycyjnych.

Weźmy teraz pod uwagę strukturę wewnętrzną tych trzech sfer życia społecznego /ekonomiki, polityki, produkcji duchowej/, zależności pomiędzy którymi opisują formuły /EI/ - /EIII/.

Najprościej uczynić to w odniesieniu do ekonomiki. Można tu wyróżnić siły wytwórcze, stosunki produkcji, instytucje prawa cywilnego /w szerokim sensie/ regulujące owe stosunki, oraz świadomość ekonomiczną, a więc poglądy i wartości, jakim hołdują podmioty działalności produkcyjnej. Ci ostatni dzielą się na właścicieli środków produkcji, oraz nie-właścicieli, wśród których wyróżnić można ekonomiczną służbę wykonawczą właścicieli oraz bezpośrednich producentów. Otóż pierwsza zależność wewnętrzna sfery ekonomicznej jest zbliżona do zależności globalnej /EI/ - ze względów, o których będzie dalej mowa:

/eI/ ze zbioru historycznie danych systemów produkcji rozpowszechnia się w danym społeczeństwie ten system, który zapewnia - przy osiągniętym w tym społeczeństwie poziomie sił wytwórczych - najwyższy produkt dodatkowy dla klasy właścicieli środków produkcji.

Baza ekonomiczna wyznaczona jest przez siły wytwórcze oraz optymalny system produkcji. Otóż kolejna zależność wewnętrzna sfery ekonomiki to zależność między bazą ekonomiczną a instytucjami prawnocywilnymi / w skrócie: prawem cywilnym/, które - zgodnie ze znanymi ideami klasyków marksizmu - sankcjonuje tylko istniejące w danych warunkach normalne stosunki ekonomiczne. Kiedy więc żywiołowo ukształtuje się baza ekonomiczna, wówczas ten to stan rzeczy zostaje usankcjonowany prawnie:

/eII/ ze zbioru historycznie danych systemów prawa cywilnego utrzymuje się ten, który zapewnia przy danym stanie bazy ekonomicznej tego społeczeństwa - najbardziej efektywne utrwalenie optymalnego /dla właścicieli środków produkcji/ systemu produkcji.

Mianem warunków gospodarczych określimy bazę ekonomiczną wraz z optymalnym systemem instytucji prawnocywilnych. Otóż kolejna zależność wewnętrzna dziedziny ekonomiki rozpatrywanej w izolacji od innych dziedzin przybiera postać:

/eIII/ ze zbioru historycznie danych systemów świadomości gospodarczej rozpowszechnia się w danym społeczeństwie ten system, który zapewnia - przy danym stanie warunków gospodarczych - najlepiej usprawiedliwia optymalny system prawa cywilnego.

Prawo więc utrzuła system produkcji najbardziej korzystny dla właścicieli środków produkcji, a rozpowszechnia się taka świadomość gospodarcza, która nadaje mu status "prawa naturalnego" ugruntowanego na przykład na ustanowieniach typu religijnego, albo na wymagach natury ludzkiej, itd./. Tym tłumaczy się na przykład hierarchia wartości panująca w społeczeństwie burżuazyjnym z wiarą w nie-naruszalność prawa własności na czele - hierarchia ta usprawiedliwia bowiem prawną regulację stosunków ekonomicznych, która z kolei tak się ukształtowała, by ci, co w praktyce okazali się ekonomicznie najsilniejsi, stawali się jeszcze silniejsi.

Taką samą strukturę wewnętrzną ma również dziedzina polityki. Wy różniamy tu, jak już była o tym mowa wyżej, siły przymusu /o' wymiarze rzeczowym w postaci środków przemocy i wymiarze osobowym w postaci politycznej służby wykonawczej/. Kategoria osób dysponujących siłami przymusu, a więc wydających efektywnie decyzje co do tego, jak i po co mają być stosowane, to analogon właścicieli środków produkcji; kategorię tę nazywamy dysponentami sił przymusu. Ci, co dysponują siłami przymusu są pozbawieni, a zarazem nie należą do politycznej służby wykonawczej, są odpowiednikami bezpośrednich producentów. Nazywamy ich obywatelami, jednakże termin ten pozbawiony jest jakichkolwiek prawniczych konotacji - obywatel to po prostu ten, kto nie dysponuje siłami przymusu, a zarazem nie należy do politycznej służby wykonawczej podporządkowanej dysponentom sił przymusu. Analogonem stosunków produkcji są tutaj autonomiczne stosunki społeczne - a więc wszelkie takie stosunki między obywatelami, które wzmacniają ich niezależność od dysponentów siłami przymusu. Otóż doświadczenia stuleci historii politycznej skłaniają do wniosku, że podobnie, jak właściciele środków produkcji, pozostawieni sobie /tj. brani w izolacji/, wykorzystują każde osiągnięcie techniki dla reorganizacji produkcji w taki sposób, aby zwiększyć produkt dodatkowy, tak dysponenti sił przymusu, pozostawieni sobie, wykorzystują każde osiągnięcie techniki dla takiej zmiany autonomicznych stosunków społecznych, by zwiększyć sferę swej podległości. Jak więc właściciele środków produkcji powiększają - przy założeniu o izolacji - produkt dodatkowy, tak dysponenti sił przymusu - przy założeniu o izolacji - zwiększają swą sferę podległości, tj. zakres działań obywatelskich uzależniony od decyzji dysponentów sił przymusu.

Ująć to można w postaci zależności:

/pI/ ze zbioru historycznie danych systemów autonomicznych stosunków społecznych rozpowszechnia się wśród obywateli danego społeczeństwa taki system, który - przy danym poziomie sił przymusu - pozwala na maksymalne poszerzenie sfery podległości przypadającej dysponującej tymi siłami. Oczywiście, sferę polityki, jak uprzednio sferę ekonomiki, traktujemy obecnie w izolacji - nie bierzemy więc, na przykład, zależności "polityki" od "ekonomiki" stwierdzonej w formule /EII/. Zależność /pI/ jest, przy tym założeniu, analogiczna do /eI/ - każdorazowa zmiana efektywności narzędzi odpowiedniego rodzaju prowadzi do dostosowania się odpowiednich stosunków społecznych. Kryterium adaptacji jest w jednym wypadku maksymalizacja produktu dodatkowego, w drugim - maksymalizacja sfery podległości. Podobnie jak jedyną granicą ruchu ku maksymalizacji zysku przy danych narzędziach produkcji są możliwości techniczne tych narzędzi, tak jedyną granicą ruchu ku maksymalizacji sfery podległości przy danych środkach przemocy są możliwości techniczne tych środków.

Bazą polityczną nazwijmy siły przymusu oraz optymalny dla dysponujących tymi siłami układ autonomicznych stosunków społecznych. Zgodnie z kolejną zależnością dla izolowanej sfery politycznej do bazy politycznej dostosowuje się jej prawna regulacja, a więc instytucje prawa konstytucyjnego /w szerokim tego słowa znaczeniu/ kiedy więc w żywiołowy sposób /przyjmujemy założenie o izolacji wzajemnej poszczególnych dziedzin życia społecznego/ ustali się optymalny z punktu widzenia dysponentów siłami przymusu układ autonomicznych stosunków społecznych /z reguły - dotychczasowe stosunki tego rodzaju zostają osłabione, to bowiem właśnie umożliwia zwiększenie sfery podległości/, wówczas zostaje to usankcjonowane prawnie. Prawo więc sankcjonuje stan rzeczy korzystny dla dysponentów siłami przymusu:

/pII/ ze zbioru historycznie danych systemów prawa konstytucyjnego utrwała się w danym społeczeństwie system, który - przy danym stanie bazy politycznej tego społeczeństwa - zapewnia najbardziej efektywne utrwalenie optymalnego /dla dysponentów siłami przymusu/ systemu autonomicznych stosunków społecznych.

A ów optymalny system stosunków tego rodzaju to taki, który pozwala na maksymalizację sfery podległości przypadającej dysponentom siłami przymusu:

Warunkami politycznymi /albo warunkami sprawowania władzy/ naz-

wiemy bazę polityczną wraz z optymalnym systemem prawa konstytucyjnego. Otóż trzecia zależność wewnętrzna branej w izolacji sfery polityki ma postać:

/pIII/ ze zbioru historycznie danych systemów idei politycznych rozpowszechnia się w danym społeczeństwie ten system, który - przy danym stanie warunków politycznych tego społeczeństwa - najlepiej usprawiedliwia optymalny system prawa konstytucyjnego.

Kiedy więc stosunki między obywatelami ustalą się w ten sposób, by najlepiej - przy danym poziomie sił przymusu - realizować interes materialny dysponujących tymi siłami, kiedy w dodatku ten stan rzeczy usankcjonowany zostaje prawnie, wówczas konieczne się staje, by obywatele uwierzyli, że stan taki jest nieodzowny i pożądaný - zgodny z wolą nadprzyrodzoną, biegiem historii czy naturą ludzką. Otóż sens tezy /pIII/ jest taki, że w rywalizacji tego rodzaju uzasadnień o rząd dusz wygrywa to, które utrwała cały ów system najsporniej.

I wreszcie trzecia z podstawowych sfer życia społecznego - sfera produkcji duchowej. I tu wyróżnić się dają środki produkcji duchowej /pergamin ongiś, prasa drukarska czy telewizor dzisiaj/, a także duchowa służba wykonawcza /w postaci zorganizowanej - kler, czy rozproszonej - inteligencja humanistyczna/. Odpowiednio można mówić o rzeczowym i osobowym wymiarze sił produkcji duchowej /albo krótko - sił duchowych/ danego społeczeństwa. Jak interes właścicieli środków produkcji polega na wykorzystywaniu sił wytwórczych do zwiększania zysku, a interes dysponentów sił przymusu polega na wykorzystywaniu ich do zwiększenia sfery podległości, tak interes dysponentów sił duchowych polega na wykorzystywaniu ich do powiększania sfery oficjalnej wiary /tj. zwiększenia liczby kwestii odpowiedzi na które nie-dysponentci siłami duchowymi znajdują w ramach doktryny propagowanej przez ludzi dysponujących tymi siłami/.

Interes ich polega zatem na powiększaniu liczby wyznawców i powiększaniu intensywności wiary w doktrynę narzucaną przez nich innym. Z tej racji dysponentów sił duchowych można byłoby nazwać kapłanami, uogólniając nieco sens terminu; jest to jednak, sędzę, uogólnienie zasadne - religie były przede wszystkim wyrazem monopolizacji produkcji duchowej. Odpowiednikami bezpośrednich producentów i obywateli byłiby w tym wypadku - prawowierni. Wyróżnić, dalej, można autonomiczne stosunki wiary, tj. takie stosunki międzyludzkie, które umacniają niezależność intelektualną czy moralną prawowiernych od doktryny oficjalnej, narzucanej im przy pomocy istniejących sił duchowych. Takie stosunki to przede wszystkim współ-

wyznawanie opozycyjnych doktryn. Można też, dalej, wskazać na prawną regulację sfery produkcji duchowej dostarczającą m.in. legitymacji niebieskiej czy ziemskiej kapłanom do narzucania swoich przekonań innym, a pozbawiającą tego uprawnienia /przedstawianego zwykle jako ciężki obowiązek/ tych, których pierwsi uczynić chcą owieczkami swymi. I wreszcie wyróżnić można w sferze produkcji duchowej metaświadomość, a więc to, co ludzie sączą o swojej działalności w tej sferze i wartości, jakim w tym zakresie hołdują.

Jeśli dziedzinę produkcji duchowej brać w izolacji od pozostałych sfer życia społecznego, to i tu podejrzewać można zależności analogicznych do /eI/ - /eIII/ oraz /pI/ - /pIII/. Dysponenci sił duchowych zajmują pozycję uprzywilejowaną w porównaniu z wszystkimi innymi, którzy chcieliby, ewentualnie, narzucić bliźnim swe przekonania - wykorzystują środki, jakie oferuje w danym czasie technika i mają możliwość użycia specjalistów tj. duchowej służby wykonawczej /na zasadzie rozkazów - w wypadku struktur kościelnych, bądź na zasadzie kontraktu - w wypadku kultury masowej/. Z tej racji kapłani są w stanie utrącać - w sensie oddziaływania społecznego - propozycje alternatywne i zwiększać przy pomocy zmasowanej presji ideologicznej krąg wyznawców i intensywność wiary. Tak więc w ramach izolowanej sfery produkcji duchowej mamy do czynienia z następującą zależnością:

/sI/ ze zbioru danych historycznie autonomicznych systemów stosunków wiary rozpowszechnia się w danym społeczeństwie ten, który - przy osiągniętym w tym społeczeństwie poziomie sił produkcji duchowej - maksymalnie poszerza sferę wiary oficjalnej.

Baza produkcji duchowej wyznaczona jest przez siły duchowe oraz optymalny system stosunków wiary zachodzących między prawowiernymi tj. ten, co zapewnia kapłanom maksymalną, najobszerniejszą sferę wiary. Wobec tego druga zależność wewnętrzna sfery produkcji duchowej wziętej w izolacji ma postać:

/sII/ ze zbioru danych historycznie systemów regulacji produkcji duchowej utrwała się w danym społeczeństwie ten, który zapewnia - przy danym stanie bazy produkcji duchowej tego społeczeństwa - najbardziej efektywne utrwalenie optymalnego systemu autonomicznych stosunków wiary.

I wreszcie trzecia zależność analogiczna do /eIII/ i /pIII/:

/sIII/ ze zbioru danych historycznie systemów nieświadomości rozpowszechnia się w danym społeczeństwie ten, który - w warunkach produkcji duchowej charakteryzujących to społeczeństwo - najlepiej usprawiedliwia optymalną regulację

/Warunki produkcji duchowej określone są przez bazę produkcji duchowej i optymalny system regulacji prawnej/. Tak więc, zgodnie z zależnościami /sIII/, ludzie sądzą na temat działalności kapłanów i własnej bierności ideowej to, co do utrwalenia owego rozdziału na kapłanów i prawowiernych najlepiej się w danym czasie przyczynia - wierzą więc w posłannictwo kapłanów i wyjątkowość doktryny oficjalnej, itd. II w tym wypadku, oczywiście, zależności /sI/ - /sIII/ obowiązują przy założeniu o izolacji sfery produkcji duchowej od sfery ekonomiki i od sfery polityki.

Mamy tedy trzy podukłaki społeczne - produkcji ekonomicznej, władzy politycznej i produkcji duchowej. Są one wzajemnie izomorficzne, tak co do struktury wewnętrznej, jak i wewnętrznych zależności. Nazwijmy je momentami materialnymi społeczeństwa. Są to "momenty społeczeństwa" w tym rozumieniu, iż obejmują pewien tylko aspekt życia społecznego. Są to momenty materialne w tym sensie, że - dopóty rozważamy je we wzajemnej izolacji - podstawowym czynnikiem jest w każdym z nich efektywność narzędzi pewnego rodzaju /środków produkcji ekonomicznej, środków przymusu, środków produkcji duchowej/. A także w tym znaczeniu, iż podstawowy rolę dla działania opisanych wyżej zależności wewnętrznych momentu materialnego odgrywa materialny - bo realizowany za pomocą materialnych środków używanych przez wyspecjalizowane służby wykonawcze - interes dysponentów sił odpowiedniego rodzaju. Do osiągnięcia tego poziomu /stopnia efektywności/ sił właściwych danemu momentowi /wytwórczych, przymusu, duchowych/ dostosowuje się zaś cała reszta - stosunki społeczne, instytucje społeczne, świadomość społeczna /odpowiedniego rodzaju/.

Dwie rzeczy są tutaj godne podkreślenia, choć tylko pierwsza z nich będzie dalej nieco bardziej szczegółowo rozwinięta. Zauważmy po pierwsze, że w szkicowanej tutaj ogólniejszej perspektywie moment ekonomiczny traci swą wyjątkowość. Okazuje się być jednym z trzech momentów materialnych społeczeństwa - każdy z nich ma taką samą strukturę, w której dominującą rolę odgrywa efektywność pewnych narzędzi materialnych i każdy z nich rządzony jest przez takie same zależności wewnętrzne. Zauważmy też, po drugie, że zależności wewnętrzne typu /e/, /p/ i /s/ są formalnie analogiczne nie tylko ze sobą, ale i z zależnościami globalnymi /E/. Tak więc dekomponując społeczeństwo na momenty, odnajdujemy w jego momentach materialnych takie same zależności, jakie określają społeczeństwo jako całość. Oczywiście, konstatacja ta ma walor tylko przy założeniu, iż owe zależności wewnętrzne mogą być potwierdzone

empirycznie. Trudno z braku należytych kompetencji w te sprawy mi wchodzić, niemniej nie wydaje się to wykluczone na podstawie tego, co wiadomo z grubsza o historii społecznej. Aby móc sprawę postawić bardziej zdecydowanie należałoby wziąć pod uwagę jakieś szczególne sytuacje z historii, kiedy to poszczególne momenty były w pewnych okresach silnie izolowane od siebie /być może np. społeczności zamknięte typu zakonów lub tp./ i rozstrzygnąć, czy owe zależności wewnętrzne /obowiązujące - jak pamiętamy - przy założeniu o całkowitej izolacji momentów materialnych/ spełniają się z należy-tym przybliżeniem, czy nie.

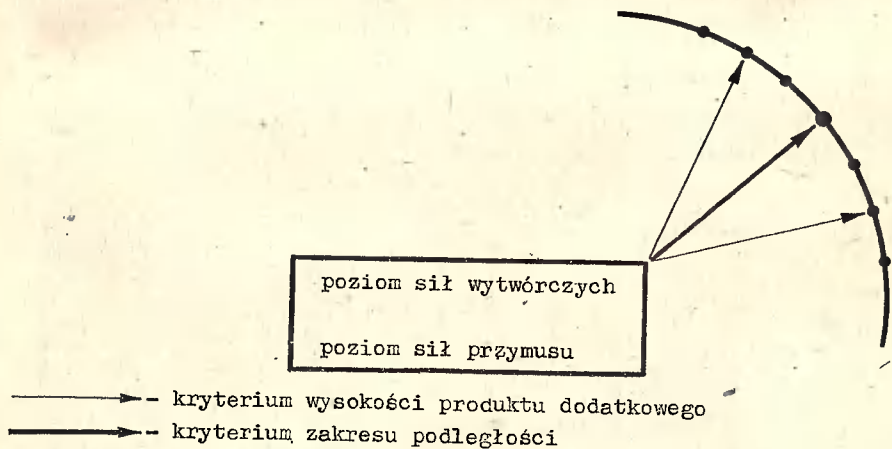
10. Moment główny społeczeństwa

Ze szkicowanej ogólniejszej perspektywy widać zatem, iż kwestia typu społeczeństwa związana jest przede wszystkim ze stosunkami wzajemnymi pomiędzy trzema jego momentami materialnymi. Rozważmy te stosunki.

Do tej pory owe momenty materialne rozpatrywane były w izolacji wzajemnej. Niemniej wiadomo, że izolowane one nie są. Skąd to wiadomo? Oczywiście, z Marksowskiego materializmu historycznego. Formuła /EII/ określa bowiem - z grubsza biorąc - dostosowywanie się momentu politycznego do ekonomicznego, a formuła /EIII/ - momentu produkcji duchowej do momentu politycznego. Jedynie Formuła /EI/ określa wewnętrzną strukturę momentu ekonomicznego, choć bynajmniej nie całkowicie /dotyczy ona bowiem poziomu podstawowego momentu ekonomicznego jedynie/. Ta wyróżniona rola formuły /EI/ związana jest z wyróżnioną rolą, jaką - zdaniem Marksa - odgrywa moment ekonomiczny dla wszystkich społeczeństw. Spróbujmy odtworzyć, na czym owa dominująca rola momentu ekonomicznego polega w odniesieniu do tych społeczeństw, jakie badał Marks. Zadanie sprowadza się, inaczej mówiąc, do dezagregacji formuł /EI/ - /EIII/ ze względu na scharakteryzowaną wyżej strukturę wewnętrzną momentów materialnych. Przedstawię tutaj tylko ideę główną tej dezagregacji²⁹.

Otóż w ramach społeczeństw takich jak niewolnicze, feudalne czy kapitalistyczne /przynajmniej w klasycznej postaci tego ostatniego/ wewnętrzne kryterium adaptacji momentu politycznego jest podporządkowane wewnętrznemu kryterium adaptacji momentu ekonomicznego/bierzemy tu, dla prostoty, pod uwagę tylko kryteria podstawowe - z pierwszych poziomów stosownych momentów, a więc wskazane w tezach oznaczonych numerem I/. W tym, z grubsza, rozumieniu, że w razie

konfliktu pomiędzy maksymalizacją produktu dodatkowego a maksymalizacją sfery podległości władzy spełniane jest kryterium pierwsze. W wypadku więc, kiedy dany system stosunków międzyludzkich pozwala na maksymalizację władzy, a nie pozwala na maksymalizację zysku - zanika on, rozpowszechnia się natomiast taki układ stosunków społecznych, który pozwala na maksymalizację zysku, choćby nawet nie powodował zwiększenia sfery podległości. Socjologiczny sens tego sformułowania jest taki, iż - w ramach społeczeństw rozważanego typu - interesy właścicieli środków produkcji mają priorytet nad dysponentami sił przymusu. W efekcie więc system produkcji, który nie maksymalizuje wartości dodatkowej nie rozpowszechnia się, choćby nawet był najkorzystniejszy z punktu widzenia dysponentów siłami przymusu. Jedynie z klasy systemów produkcji w przybliżeniu optymalnych dla właścicieli środków produkcji rozpowszechnić się może ten, który zapewnia największy spośród tych systemów zakres panowania. Graficznie:



Rys. 3

Tak więc kryterium wewnętrzne momentu politycznego "operuje" - w społeczeństwach rozważanego typu - na tych jedynie systemach produkcji, które są optymalne - /w przybliżeniu/ z punktu widzenia kryterium wewnętrznego momentu ekonomicznego. Mówić możemy w tym wypadku, że moment ekonomiczny dominuje nad politycznym. Podobnie też w społeczeństwach badanych przez Marksa moment ekonomiczny dominuje nad momentem produkcji duchowej - interesy dysponentów siłami wytwórczymi /właścicieli środków produkcji/ mają priorytet także nad interesami dysponentów siłami produkcji duchowej; dopiero kie-

dy te pierwsze są zaspokojone, realizować się mogą drugie.

Moment materialny, który dominuje nad pozostałymi momentami materialnymi społeczeństwa, to moment główny tego społeczeństwa. Społeczeństwo ekonomiczne to takie, w którym momentem głównym jest moment ekonomiczny. Zauważmy, że przy przyjętym określeniu dominacji każde społeczeństwo posiadać może jeden tylko moment główny.

Nie musi to jednak być moment ekonomiczny. Założeniem ogólnym - a w ogólności, jak była już o tym mowa, nie sprawdzającym się - Marksowskiego materializmu historycznego jest to, że moment ekonomiczny jest momentem głównym wszelkiego społeczeństwa /po poprawce Engelsa - poczynając od społeczeństwa niewolniczego, wyjąwszy więc społeczeństwa pierwotne/. To właśnie założenie, jak sądzę, odpowiada jest za fałszywość prognozy obumierania państwa, jak i generalnie za niestosowność Marksowskiego materializmu historycznego do społeczeństw socjalistycznych. Zgodnie z tym założeniem w wersji oryginalnej struktura społeczeństwa ekonomicznego przedstawia się tak, jak to prezentuje Rys. 1. Zgodnie z tym założeniem wyrażonym we wprowadzonych w niniejszym szkicu ogólniejszych terminach struktura społeczeństwa ekonomicznego ma postać następującą :

MOMENT POLITYCZNY

siły wytwórcze	autonomiczne stosunki społeczne	baza polityczna	prawo kon- stytucyjne
warunki polityczne		świadomość polityczna	

MOMENT EKONOMICZNY

siły wytwórcze	stosunki produkcji		
baza ekonomiczna	prawo cywilne	warunki ekono.	świadomość gosp.

MOMENT PRODUKCJI DUCHOWEJ

siły produkcji duchowej	autonomiczne stosunki wiary
baza produkcji duchowej	prawna regulacja
warunki produkcji duchowej	meta świadomość

Rys. 4

→
-relacja dominacji

11. Epoka historyczna

Założenie, iż momentem głównym społeczeństwa jest moment ekonomiczny, sprawdza się w odniesieniu do społeczeństw niewolniczych, feudalnych, kapitalistycznych /i imperialistycznych, jeśli te ostatnie traktować jako należące do odrębnej formacji społeczno-eko-

nomicznej/. Okres historyczny, w którym istnieją społeczeństwa ekonomiczne/ tj. takie, iż momentem w nich głównym jest moment ekonomiczny/ nazwiemy epoką społeczno-ekonomiczną. Ogólniej natomiast mianem epoki historycznej typu A nazwiemy taki okres, w którym w istniejących wówczas społeczeństwach momentem głównym jest moment materialny rodzaju A.

Wyróżnić więc można epokę społeczno-naturalną, gdzie momentem głównym jest "moment reprodukcyjny"³⁰ oraz epokę społeczno-ekonomiczną z momentem ekonomicznym jako głównym. Dla pierwszej obowiązować ma materializm historyczny, którego główne idee odnaleźć można w "Pochodzeniu rodziny, własności prywatnej i państwa" Engelsa³¹, dla drugiej - Marksowski materializm historyczny.

Widoczne jest zarazem, iż nie ma - z punktu widzenia owej bardziej ogólnej koncepcji, jaką staram się szkicować w niniejszej pracy - żadnej immanentnej konieczności w tym, by moment ekonomiczny był stale momentem głównym społeczeństwa. Przeciwnie - jak starałem się pokazywać we wcześniejszych pracach³², supozycja taka wydaje się być niezgodna z ogólnymi ideami dialektyki głoszącymi zmienność istoty wszelkich zjawisk. Pogląd, że prawidłowości społeczne są stałe i niezmiennie, był wielokrotnie ostro krytykowany przez klasyków marksizmu jako wyraz metafizyki. I słusznie. Wyrazem takiej samej metafizyki jest jednak przekonanie, że podstawowe prawidłowości społeczne stwierdzane przez materializm historyczny są stałe i niezmiennie. Tak więc nawet całkiem ogólne racje filozoficzne /związane z paradoksem historyzmu³³/ skłaniają do odrzucenia założenia leżącego u podstaw Marksowskiego materializmu historycznego: że moment ekonomiczny jest momentem głównym wszelkiego społeczeństwa.

A cóż dopiero racje empiryczne, które wyraźnie przeciwko takiemu założeniu przemawiają /por. wyżej §§ 1 i 6/: zarówno prognoza o obumieraniu państwa, jak i niestosowalność podstawowych praw Marksowskich do społeczeństwa socjalistycznego wskazują na fałszywość założenia, iż wszelkie społeczeństwo jest społeczeństwem ekonomicznym.

Słowem, widoczna jest potrzeba zbudowania innego niż Marksowski materializm historyczny w oparciu o inne założenie: że momentem głównym w społeczeństwach post-ekonomicznych jest ... Właśnie, tu problem się zaczyna. Cw szkicowany w niniejszym opracowaniu ogólniejszy punkt widzenia na materializm historyczny pozostawia tu kilka możliwości. Wydawałoby się, że dwie: bądź momentem głównym w społeczeństwach post-ekonomicznych jest moment polityczny, bądź moment produkcji duchowej. Możliwość tych jest jednak

więcej. Aby to wyjaśnić, należy dokonać pewnego uogólnienia Marksowskiej teorii klas społecznych.

12. Podziały klasowe społeczeństwa

Każdy z momentów materialnych społeczeństwa generuje pewien podział społeczny. Kryterium podziału jest dysponowanie odpowiednimi siłami materialnymi /wytwórczymi, przymusu bądź duchowymi/. Pierwszym jest podział na tych, co są dysponentami sił wytwórczych i na tych, którzy nimi nie są. Podział ten pokrywa się z podziałem na właścicieli środków produkcji i na nie-właścicieli /jeśli pominąć ekonomiczną służbę wykonawczą/, albowiem w pojęciu własności ekonomicznej nie ma, jak sądzę, nic więcej niż wydawanie efektywnych decyzji dotyczących używania danego przedmiotu /w szerokim znaczeniu/ i to decyzji nie kwestionowanych społecznie. Mówiąc skrótowo - własność to efektywna dyspozycja /efektywna, tj. respektowana przez wszystkich innych członków danego społeczeństwa/. Utrata własności fabryki nie na tym polega, że gdzieś napisane zostaje, iż własność się traci, lecz na tym, iż uniemożliwia się faktyczne wydawanie decyzji produkcyjnych czy handlowych danej osobie /bądź osobie przez nią delegowanej/, lub też bezpośredni producenci odmawiają posłuchu owym decyzjom. To, iż np. w akcie prawnym napisane zostaje, że taka a taka osoba czy kategoria osób własność traci, jest na ogół jedynie usankcjonowaniem takiego właśnie stanu faktycznego i ma doniosłość praktyczną o tyle i tylko o tyle, o ile związane jest z taką sytuacją obiektywną. Jeśli zdać sobie z tego sprawę, to wówczas widać, że podział społeczny generowany przez moment ekonomiczny wyrazić można jako podział na dysponentów sił wytwórczych i na tych, co nimi nie dysponują /bezpośrednich producentów/, a więc w sposób w pełni "paralelny" do podziałów społecznych generowanych przez dwa pozostałe momenty materialne. Upatrywanie osobliwości podziału generowanego przez moment ekonomiczny w tym, iż dotyczy to własności, a nie dyspozycji, jest możliwe tylko na gruncie założenia utożsamiającego własność w sensie ekonomicznym z własnością w sensie prawnym, założenia słusznie krytykowanego ostatnio w polskiej literaturze marksistowskiej³⁴; to tylko na gruncie prawnego rozumienia własności zachodzi zasadnicza różnica między własnością a posiadaniem, przy rozumieniu ekonomicznym różnica ta zanika.

Dla skrótu dysponentów sił wytwórczych nazywać będziemy dalej właścicielami. Otóż moment ekonomiczny generuje podział społeczeństwa na właścicieli i nie-właścicieli /tj. dysponujących siłami wytwórczymi i nie dysponujących/, a wśród tych ostatnich wyróżnić można

na oddzielną kategorię społeczną - ekonomiczną służbę wykonawczą i bezpośrednich producentów.

Moment polityczny generuje z kolei podział na dysponentów siłami przymusu i nie-dysponentów, a wśród tych ostatnich wyróżniamy polityczną służbę wykonawczą i obywateli.

I wreszcie, moment produkcji duchowej generuje podział na dysponentów sił produkcji duchowej i nie-dysponentów, a wśród tych ostatnich wyróżnić można duchową służbę wykonawczą i prawowiernych.

Podział generowany przez moment główny danego społeczeństwa nazywamy podziałem klasowym, a jego członki - klasami społecznymi. Kategorie dysponentów sił materialnych danego społeczeństwa będą wówczas reprezentantami klasy dysponentów wyznaczonej przez moment główny tego społeczeństwa.

Tak rozumiane pojęcie klasy społecznej jest uogólnieniem pojęcia Marksowskiego - zgodnie z kierunkiem niniejszych rozważań. W wypadku bowiem epoki społeczno-ekonomicznej, kiedy to momentem głównym jest moment ekonomiczny, klasy w określonym wyżej sensie to klasy właścicieli i nie-właścicieli. Wówczas to, ale też tylko wtedy, dysponenti sił przymusu są politycznymi, a dysponenti sił duchowych duchowymi /"literackimi"/ reprezentantami właścicieli środków produkcji.

Tak jednak nie musi być. Z punktu widzenia marksistowskiego /ogólniejszego od Marksowskiego/ materializmu historycznego możliwe są typy społeczeństw, w których momentem głównym nie jest moment ekonomiczny, ale np. polityczny czy duchowy, a właściciele przestają być klasą, są natomiast ekonomicznymi reprezentantami klasy dysponentów sił przymusu czy sił duchowych. Może także być tak, iż jedna i ta sama grupa osób łączy dwie lub nawet wszystkie trzy z wymienionych ról.

13. Typy społeczeństw z punktu widzenia uogólnionego materializmu historycznego

Z punktu widzenia szkicowanego tutaj w grubym zarysie uogólnionego materializmu historycznego istnieje szereg możliwych typów społeczeństw.

Pierwszym typem są społeczeństwa trójmomentowe obejmujące wszystkie trzy momenty materialne, przy czym jeden z nich, jako główny, generuje podział klasowy; reprezentantami owej klasy panującej są kategorie dysponentów wyznaczone przez momenty szkieletowane. Społeczeństwo trójmomentowe występuje w trzech odmianach zależnie od tego, który z momentów jest głównym - ekonomiczny, polityczny czy duchowy.

chowy. Kategoria z tych zmian ma jeszcze priorytet. Jednostki to-
po, który z nich (w podporządkowanych głównemu) dominuje nad inne-
cim. Społeczeństwo typu Marksowskiego /t.j. o strukturze przyjem-
nej w Marksowskim materializmie historycznym jako uniwersalna/ to
społeczeństwo trójmomentowe, gdzie moment ekonomiczny jest momentem
ekonomiczny i gdzie moment polityczny dominuje nad momentem produk-
cji duchowej.

Inny typ społeczeństwa jest społeczeństwo dwumomentowe - gdzie
jedna i ta sama kategoria ludzi panuje ekonomicznie i politycznie, e-
konomicznie i duchowo, bądź politycznie i duchowo. W takim społec-
zeństwie mamy więc do czynienia z nakładaniem się podziałów społec-
znych. Tak np. w społeczeństwie dwumomentowym, gdzie jedna i ta
sama kategoria społeczna sprawuje dyspozycję nad siłami przymusu i
siłami produkcji duchowej, mamy do czynienia z klasą podwójną władców
- kapłanów /podobnie podwójną klasą jest kategoria obywateli-prawo-
wiernych/. Klasy podwójne w innych społeczeństwach, to władcy - wła-
ściciele i właściciele-kapłani /i odpowiadające im członki antagonis-
tyczne/.

W wypadku społeczeństwa jednomomentowego mamy do czynienia z dwa-
ma klasami potrójnymi: władców-właścicieli-kapłanów oraz obywateli-
bezpłodnych producentów-prawowiernych; jedna i ta sama grupa os-
tatek panuje tu nad resztą społeczeństwa we wszystkich trzech posta-
ciach dzięki wykorzystywaniu jednoczesnej dyspozycji siłami przymu-
su, siłami wytwórczymi i siłami duchowymi społeczeństwa.

I wreszcie ostatni typ społeczeństwa - społeczeństwo bezmomento-
we, w którym zniesione są wszystkie trzy podziały społeczne, o któ-
rych mowa. W ten sposób w społeczeństwie takim nikt nad nikim nie
panuje: ani ekonomicznie, ani politycznie, ani duchowo.

Dla budowania teorii społeczeństwa post-ekonomicznego na grun-
cie ogólnego materializmu historycznego uważać więc trzeba
wiele możliwości teoretycznych - możliwych na różne szacowane
tu koncepcji ogólnofilozoficznej jest czternaście różnych modeli
tego społeczeństwa, przy czym każdy z nich prowadzi do odrębnej os-
mienniczej teorii społecznej. Cztery spośród tych możliwości /modele/
społeczeństwa trójmomentowego z momentem politycznym bądź duchowym
jako równymi - każdy z nich w dwóch wariantach /jakiś sposób
łatwo wyobrażalne, co nie znaczy - łatwo konstruowalne /nie mawia-
my już o kwestii rozwinięcia i weryfikacji empirycznej/. Teoria pro-
bowiem tą samą "wizją świata społecznego" co model trójmomentowego
społeczeństwa ekonomicznego - tyle, że odwróconą³⁵, jeśli idzie o hier-
archizację z otęśloną porządkownością momentów. Te same są jed-
nak podłoża podstawowe, można więc domyślać się "odwrotnych" zalec-

ności wyjściowych. Inne modele są natomiast zgoła niewyobrażalne - nauki społeczne nie dopracowały się dotąd żadnego aparatu pojęciowego dla analizy klas podwójnych czy potrójnych, czy wreszcie struktury społeczeństwa bezklasowego. Jakie kryteria adaptacji realizowane są w takich społeczeństwach? Na czym w ogóle polega interes "klasy podwójnej"? Nie jest to przecież "suma" dwóch interesów! Łatwo powiedzieć, iż w jednym z możliwych modeli występuje klasa podwójna władców-kapłanów, ale co to znaczy? Co wiadomo o tym, jaki interes taka klasa podwójna realizuje, pod jakim względem przeciwstawia się reszcie, jaki parametr maksymalizuje działanie każdego z jej członków, jaki typ świadomości wyznaje?

Zadaniem niniejszego artykułu było postawienie tego rodzaju pytań. Najważniejszym bowiem jego wnioskiem jest ten, iż fakt, że o współczesności wiemy tak wiele, a rozumiemy tak mało, wynika z przyjmowania zbyt wąskich założeń teoretycznych w punkcie wyjściowym. Historia nauki uczy, iż zawsze jest tak, że nadmiar wiedzy faktograficznej, której nie potrafi się wyjaśnić teoretycznie, jest rezultatem /na planie wewnątrzpoznawczym/ wyłącznego panowania jednej koncepcji teoretycznej, której rzeczywistość już/istotnościowo, kategorialnie³⁶/ nie odpowiada.

Jakikolwiek model społeczeństwa byłby właściwy dla społeczeństw post-ekonomicznych, musi on spełniać dwa warunki - wywodliwości genetycznej danego typu społeczeństwa ze społeczeństwa ekonomicznego oraz zgodności z aktualną empirią. Dlatego budowa teorii generowanej przez taki model wymaga kompetencji zarazem socjologicznych i historycznych. Filozof, z natury rzeczy, może tu tylko wskazać na to, iż możliwości takie w ogóle istnieją. Nie jest to wiele z punktu widzenia wyjaśnienia aktualnego stanu rzeczy. Nie jest to jednak mało wobec faktu, iż panujące koncepcje teoretyczne nie pozwalają tych możliwości w ogóle dostrzec, narzucając stałe interpretację empirii w terminach ekonomistycznych.

14. Ideał społeczeństwa komunistycznego w uogólnionym materializmie historycznym

Filozof nie wychodząc poza granice swych kompetencji zawodowych może zrobić jeszcze jedno: uogólnić Marksowski ideał społeczeństwa komunistycznego. Społeczeństwo komunistyczne w ujęciu Marksa to społeczeństwo bezklasowe. Pojęcie klasy zostało jednak w niniejszym szkicu uogólnione, stąd klasy wyznaczone być mogą nie tylko przez nierówność w dysponowaniu środkami produkcji, ale również przez nierówność w dysponowaniu siłami przymusu, bądź nierówność w dysponowa-

niu siłami produkcji duchowej społeczeństwa. A w takim razie ideał społeczeństwa bezklasowego na gruncie uogólnionego materializmu historycznego jest istotnym wzmocnieniem ideału Marksowskiego. Zakłada on nie tylko zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka, ale i panowania fizycznego oraz duchowego człowieka nad człowiekiem. Nie z powodów aksjologicznych - z góry założyć można, iż Marksowski ideał osobowości wszechstronnie rozwiniętej jest nie do zrealizowania ani w społeczeństwie ekonomicznym, ani politycznym, ani "kapłańskim", nie mówiąc już o podwójnych, a tym bardziej potrójnych, kumulacjach tych postaci panowania. Z powodów czysto poznawczej natury - Marksowski materializm historyczny po prostu nie pozwala dostrzec tych możliwości teoretycznych, jakie pojawiają się wtedy, kiedy usunie się ograniczenie podstawowego odkrycia Marksa. A prognoza obumierania państwa wynikająca z tej teorii społecznej skutecznie usuwa z teoretycznego pola widzenia istotne problemy stwarzając wrażenie "końca historii".

Tak pojęte społeczeństwo komunistyczne jest więc społeczeństwem zeromomentowym - znika w nim podział ludzi z punktu widzenia nierówności w dysponowaniu siłami wytwórczymi, siłami przymusu i siłami duchowymi społeczeństwa. Co to znaczy "operacyjnie"? Zanik odpowiednich funkcji społecznych: czy też kontroli nad nimi, co je wykonują? I jak przeprowadzana? Za wcześnie na takie pytania - nie rozumiemy stale rzeczy dużo prostszych i dużo ważniejszych.

15. Czym jest uogólniony materializm historyczny?

Niczym więcej niż projektem teorii społecznej. Projektem, który może być realizowany na wiele skądinąd całkowicie odmiennych sposobów. Jest więc perspektywą filozoficzną, która może sugerować kierunki budowy teorii, ale sama teorią nie jest³⁷. Ponieważ jednak referaty, jakie wygłaszałem w szeregu miejsc prezentując niniejszą koncepcję wzbudzały spore namiętności, przeto dobrze będzie powiedzieć kilka słów o charakterze tej perspektywy.

Moim zdaniem - choć mogą si tu, jak i zresztą w innych sprawach - mylić, jest to perspektywa marksistowska, choć nie Marksowska. Jeżeli sformułowanie to brzmi paradoksalnie dla pewnych odbiorców, to dowodzi to tego tylko, że w ich postawie wobec marksizmu dominuje składnik religijny, a nie naukowy. Nie ma bowiem nic paradoksalnego dla fizyka w powiedzeniu, iż taka a taka teoria jest mechanicyzmem nie-Newtonowskim, a dla biologa w orzeczeniu, iż dana koncepcja jest ewolucjonizmem nie-Darwinowskim. Nawet "psychoanaliza nie-Freudowska" jeszcze nie brzmi dziwacznie. Sposób postępowania

nia, jaki został zastosowany w niniejszym szkicu jest najzwyczaj-
szym sposobem naukowym znanym jako korespondencyjne uogólnienie
/przewidywanym zresztą i stosowanym w metodologii Marksowskiej³⁸;
gdyby był zastosowany do innej postaci historycznej, nie wzbudziłby
niczyich emocji. Jeżeli, jak się miało o tym parokrotnie okazać
przekonać, budzi takie emocje, to jest to bardzo złym symptomem.
Nie ma bowiem lepszego sposobu na zatracenie tych wartości poznaw-
czych, jakie tkwią w tradycji marksizmu, niż wyłączenie ich z nor-
malnych mechanizmów rozwoju naukowego. Jeżeli powiedzenie klasyków
o marksizmie jako drogowskazu poszukiwań traktuje się na serio, to
trzeba korespondencyjnie przekształcać ich własne koncepcje. Nie ma
gwarancji, iż czyniąc tak uzyska się lepszą wersję marksizmu, le-
piej odpowiadającą współczesności. Zagarantowane jest natomiast co
innego: że zaniechanie tego typu roboty teoretycznej doprowadzi do
całkowitego zatracenia tego, co marksizm wnieść może do zrozumie-
nia świata, w jakim żyjemy.



K. Marks



K. Marks



K. Marks



K. Marks



K. Marks



K. Marks

- 1 E. Engels, Anty-Dühring, Warszawa 1949, s. 276 /w cytatach sygnalizuję tylko podkreślenia własne/.
- 2 Tamże, s. 275-276.
- 3 L. Nowak, U podstaw Marksowskiej metodologii nauk, Warszawa 1971. Zakończenie; tenże, Anatomia krytyki marksizmu, Warszawa 1973.
- 4 Tamże.
- 5 J. Stalin. Zagadnienia leninizmu, Warszawa 1949, s. 602.
- 6 Tamże, s. 602.
- 7 Tamże, s. 602.
- 8 Tamże, s. 602-603.
- 9 I. Nowakowa, Dialektyczna korespondencja w rozwoju nauki, Warszawa-Poznań 1975, L. Nowak, Wstęp do idealizacyjnej teorii nauki, Warszawa 1977, cz.2.
- 10 Własną próbę rekonstrukcji aparatu pojęciowego materializmu historycznego podjął A. Klawiter, Problem statusu materializmu historycznego, Warszawa-Poznań 1978, cz.2.
- 11 L. Nowak, Teoria formacji społecznej jako teoria adaptacyjna, "Studia Socjologiczne" 4/1973, wersja zmodyfikowana tego artykułu w: Założenia materializmu historycznego, "Poznańskie Studia z Filozofii Nauki", z.3, Warszawa-Poznań 1978.
- 12 Tamże. Dokładniejsza konstrukcja --Klawiter, op.cit., cz.1.
- 13 Rekonstrukcja pojęcia uczenia się w terminach adaptacyjnych por. K. Lastowski, A. Klawiter, L. Nowak, W. Patryas, Uczenie się i adaptacja, w: Konfrontacja i parafrazy, "Poznańskie Studia z Filozofii Nauki", z. 4, Warszawa-Poznań 1979.
- 14 Takie ad hoc wyjaśnienie rozwoju sił wytwórczych miało miejsce w koncepcji "prawa postępującego rozwoju sił wytwórczych" O. Langego, Ekonomia polityczna, t.I, Warszawa 1967, rozdz. 2. Por. krytyka St. Kozyr-Kowskiego, Max Weber a Karol Marks. Socjologia Maxa Webera jako pozytywna krytyka materializmu historycznego, Warszawa 1967, s. 494 i n.
- 15 Szerzej, L. Nowak, Marksowski model struktury klasowej społeczeństwa kapitalistycznego, "Studia Socjologiczne" 2/1972, s.19.
- 16 Por. K. Lastowski, Teoria rozwoju gatunków a teoria ruchu formacji społeczno-ekonomicznej, P. Buczkowski, Teoria ruchu formacji społeczno-ekonomicznej. Próba rekonstrukcji adaptacyjnej. Obie prace w tomie Założenia materializmu historycznego, op.cit.
- 17 P. Buczkowski, op.cit.
- 18 P. Buczkowski, O Leninowskiej koncepcji imperializmu, w: /red/ P. Buczkowski i L. Nowak, Teoria ekonomiczna: konstrukcja i rekonstrukcja, Poznań 1978.
- 19 P. Buczkowski, Teoria związków między społecznych w materializmie historycznym, "Studia Nauk Politycznych" 3/1977.

- 20 K. Łastowski, op. cit., s.153 .
- 21 P. Buczkowski, Uwagi o Engelsowskiej kategorii narodu, "Człowiek i Światopogląd" 11/1978.
- 22 I. Burbelka, Historical Materialism: Its Essence and Forms, "Poznań Studies in the Philosophy of the Sciences and the Humanities", vol. 1, no. 2, 1975. Zmodyfikowane ujęcia A. Klawiter, op.cit., s. 43 i n.
- 23 L. Nowak, Dyrektywa historyzmu w kategoriach interpretacji dialektyki, w: Materiały na Ogólnopolski Zjazd Filozoficzny. Lublin 1977, s. 89, P. Buczkowski, L. Nowak, O strukturze teoretycznej materializmu historycznego, "Studia Socjologiczne" 2/1978.
- 24 A. Jasińska, L. Nowak, Grundlagen der Marxschen Klassentheorie. Eine Rekonstruktion, w: /red/ J. Ritsert, Zur Wissenschaftslogik einer kritischen Soziologie, Frankfurt a/M 1976.
- 25 F. Engels, Anty-Dühring, op.cit. , s.261 /podkr. - L.N./.
- 26 I. Burbelka, Epoki i formacje. Próba interpretacji adaptacyjnej /maszynopis pracy doktorskiej/, Poznań 1977.
- 27 Szerzej o praktyce jako kryterium /względności/ prawdy - L. Nowak, Istota, idealizacja, praktyka, "Studia Filozoficzne" 7/1974.
- 28 Por. prace cyt. w przyp. 9.
- 29 Szerzej P. Buczkowski, A. Klawiter, L. Nowak, Wykłady z filozofii marksistowskiej, t. III: Materializm historyczny /w druku/.
- 30 Tamże.
- 31 Por. prace cyt. w przypisie 22.
- 32 L. Nowak, Koncepcja historii w kategoriach interpretacji dialektyki, w: Założenia dialektyki, "Poznańskie Studia z Filozofii Nauki", z.2., Warszawa-Poznań 1977.
- 33 L. Nowak, U podstaw dialektyki Marksowskiej. Próba interpretacji kategoriach, Warszawa 1977.
- 34 Por. prace zawarte w tomie: /red/ St. Kozyr-Kowalski, Własność: gospodarka i prawo, Warszawa 1977.
- 35 Propozycję teoretyczną J.J. Wiatra rozumienia społeczeństwa socjalistycznego można byłoby w stosowanych tu terminach zinterpretować - być może - jako model społeczeństwa politycznego z momentem ekonomicznym dominującym nad momentem produkcji duchowej/J.J. Wiatr, Rewolucja socjalistyczna i fazy rozwoju formacji komunistycznej, "Studia Socjologiczne" 4/1977, s.13 i n./.
- 36 Por. praca cyt. w przypisie 33.
- 37 Szerzej o roli perspektywy filozoficznej, por. praca cyt. w przyp. 27.
- 38 Szerzej - prace cyt. w przypisie 9.

"Czerwień" bez kompromisów

wywiad z JACQUELINE ALLIÖ-redaktorką tygodnika "Rouge"

Jacqueline Allib jest redaktorką paryskiego tygodnika "Rouge" /pismo Ligi Komunistów Rewolucyjnych/ oraz stałą współpracowniczką dwutygodnika "Inprecor" /pismo Zjednoczonego Sekretariatu IV Międzynarodówki z siedzibą w Paryżu /ukazującego się w kilku mutacjach językowych /"International Press"/ m.in. w wersji hiszpańskiej i portugalskiej. Zjednoczony Sekretariat posiada obecnie największe wpływy w międzynarodowym ruchu neotrockistowskim /w jego ramach działa m. in. Liga Komunistów Rewolucyjnych/. Poważnym konkurentem Sekretariatu pretendującym do pozycji kierowniczej IV Międzynarodówki jest ortodoksyjny Międzynarodowy Komitet Odbudowy IV Międzynarodówki kierowany przede wszystkim przez Pierre Lamberta. Ze znaczących organizacji neotrockistowskich wymienić można jeszcze Sekretariat Łatynoamerykański i Tendencję Marksistowsko-Rewolucyjną IV Międzynarodówki.

Z J. Allib rozmawiali J. Drobny i A. Jakubowicz, tłumaczył Paweł Chmiel.

/Red./

Tematy: W Polsce współczesny ruch trockistowski jest znany niewiele osobom. Czy możesz więc pokrótce przedstawić zasadnicze idee polityczne trockizmu?

Jacqueline Allib: Charakterystyczną cechą trockizmu jest, jak sądzę, sposób, w jaki stawia on sprawę rewolucji światowej, tzn. twierdzi on, że w tym samym czasie, równolegle będziemy walczyć o rewolucję we wszystkich istniejących systemach społecznych. Przede wszystkim będziemy walczyć o rewolucję socjalistyczną, w krajach kapitalistycznych, aby zmienić ustrój ekonomiczny, w którym robotnicy są

uciemnieniu, gdzie nie mają nic do powiedzenia i są w dużym stopniu wykorzystywani. Jesteśmy przekonani, że we wszystkich tych krajach jedyną drogą dla klasy robotniczej, dla ludzi, którzy pracują własnymi rękami jest zmiana ustroju ekonomicznego, złamanie siły biurokracji i zbudowanie systemu socjalistycznego.

Natomiast w krajach Europy Wschodniej widzimy potrzebę rewolucji politycznej. Oznacza to, że w tych krajach istnieje ekonomiczna podstawa dla zbudowania ustroju socjalistycznego, lecz nie ma politycznej. Ścisłej mówiąc - biurokracja w Europie Wschodniej w ciągu owych trzydziestu z górą lat nie pozwalała na swobodne wypowiedzianie się, ponieważ sami robotnicy, chociaż mówi się, że są oni właścicielami kraju, właściwie nim nie rządzą. Co, jak uważam, jest oczywiste dla Polaków w chwili obecnej, kiedy mówią: "tego właśnie chcemy" i zaraz dodają: "jesteśmy za socjalizmem". Myślę, że nie jest to czczy pretekst i ludzie tutaj naprawdę nie pragną powrotu kapitalizmu z jego znamionami.

Istnieje jeszcze trzeci obszar rewolucji światowej, tj. rewolucja w krajach rozwijających się. Mamy własne zdanie na temat, co należy czynić. Nie podzielamy opinii partii stalinowskich czy komunistycznych, jak się je tam zwie obecnie. Twierdzą one, że najpierw nastąpić musi rewolucja burżuazyjna, która zlikwiduje część nierówności społecznych i ucisku, a dopiero później nadejść może etap następny - rewolucja socjalistyczna. Uważamy, że w obecnej sytuacji światowej najlepszą drogą dla tych krajów jest łączenie elementów rewolucji burżuazyjnej i socjalistycznej, biorąc pod uwagę fakt, że klasa robotnicza będzie mieć wpływ decydujący w tych krajach; tak jak to już widać na przykładzie niektórych krajów Ameryki Łacińskiej. Np. w Brazylii zauważa się jak na przestrzeni kilku lat klasa robotnicza rozwinęła się jako siła polityczna, która będzie kiedyś zdolną wywołać rewolucję.

T: Ruch trockistowski jest obecnie bardzo niejednorodny, rozbity. Na czym polegają zasadnicze rozbieżności między poszczególnymi ugrupowaniami? Dlaczego nie może dojść do uzgodnienia wspólnego stanowiska?

J.A.: To prawda, że ruch nasz jest podzielony, tzn. nie ma jednej organizacji ogłaszającej się za trockistowską. Ale uważam, że istnieją tylko dwie grupy, które mogą traktować jako rzeczywiście międzynarodowe, nie stanowią one bowiem konstelacji małych grup i pojedynczych osób rozsianych tu i ówdzie. Jedną z tych organizacji o nazwie sekretariat IV Międzynarodówki, do której należę, istnieje faktycznie we wszystkich krajach Europy Zachodniej, Ameryki Północnej i w większości krajów Ameryki Łacińskiej, Azji, Oceanii. W

porównanie z inną organizacją, na przykładzie której spróbuję później wykazać różnice, jest to organizacja posiadająca autentyczny wpływ na klasę robotniczą, a jej członków można liczyć w dziesiątki tysięcy.

Różnice pomiędzy nami a innymi organizacjami trockistowskimi polegają w mniejszym stopniu na ogólnym programie, który przedstawiłam na wstępie /trzy aspekty rewolucji światowej, stosunek do historii, walka z biurokracją/. Nie o takie różnice chodzi. Różbieżności dotyczą koncepcji zjednoczonego frontu oraz tego, na jakim polu powinniśmy walczyć o nasze cele? Druga organizacja "Komitet Odbudowy IV Międzynarodówki" nie uczestniczy w komunistycznym ruchu związkowym CGT tłumacząc to tym, że nie chce działać wraz ze "staliniwcami". Natomiast bierze bardzo aktywny udział w związkach zawodowych kontrolowanych przez socjaldemokratów. I to jest moim zdaniem zasadniczy błąd, gdyż masy robotnicze skupione są przede wszystkim w CGT.

Różnice w łonie organizacji doprowadzające czasem do rozbitcia, pojawiają się zazwyczaj w sprawie praktyki: jak i gdzie rozwijać organizację, jaki przyjąć stosunek do innych grup prowadzących walkę z biurokracją? To, co mówię, jest schematyczne, ale myślę, że nieco wyjaśnia istniejące różnice pomiędzy moją organizacją a Komitetem Odbudowy, a szczególnie grupą VOGUIST, będącą małym odłamem tego komitetu.

T: Czy masz może na myśli powołany 10-lat temu Komitet Organizacyjny Trockistów Europy Wschodniej, w ramach którego działa również polska sekcja: Rewolucyjna Liga Robotników Polski?

J.A.: Prawdopodobnie myślimy o tym samym, choć nie używamy tej samej nazwy. Wspomniana przeze mnie grupa jest bardzo aktywna, pomimo że liczy niewielu działaczy skupionych wokół czasopisma "Walka Klas". Niestety ich działalność jest wysoce szkodliwa. To sekciarstwo. Nie orientują się, co mówią w tej chwili, ale w przeszłości, gdy przyjechali do Gdańska, głosili: "patrzcie na tego Walęsa, który nie zrealizował całego programu. On zdradził klasę robotniczą". Codziennie przychodzili do stoczni pytać robotników: "jak przebiega rewolucja?" A ludzie niezmiennie odpowiadali: "my nie robimy rewolucji". Osobiście uważam, iż jest to rewolucja, choć słowa nie są ważne. Z tym, że gdy ludzie twierdzą, że nie robią rewolucji, to nie nazywam ich zdrajcami, staram się raczej z nimi dyskutować. Na tego rodzaju wyzwiska i taki sposób działania nie sposób się zgodzić. Oczywiście staramy się również współpracować z tymi towarzyszami, gdzie mimo wszystko mogą nam być przydatni, gdy próbują zainicjować jakąś akcję, co nam jako organizacja klasy

robotniczej, to trudno traktować ich serio.

T: Czy nie sądzisz, że tego rodzaju działania sprawia, że uważa się Was za intelektualnych pomyłenców? I co wspólnego z tym wszystkim ma Trocki?

J.A.: Powinnaś coś o tym powiedzieć. Często ludzie uważają, że trockiści to wariaci, którzy mają sztywne poglądy na temat historii, a zwłaszcza Trockiego, którego uważają za wielkiego przywódcę. Nie ma to nic wspólnego z rzeczywistością. Jeśli jesteśmy trockistami i jeśli opieramy się często, aczkolwiek nie wyłącznie, na tym, co mówił Trocki, to jest tak dlatego, ponieważ on był pierwszym i w tym czasie jedynym człowiekiem, który w ramach opozycji lewicowej rozpoczął bardzo ostrą krytykę biurokracji i sporo o tym napisał: jak biurokracja tworzy się i tężeje, jak i dlaczego należy z nią walczyć. A należy z nią walczyć, ponieważ biurokracja mogłaby stać się ślepym zaułkiem rewolucji, skutecznie uniemożliwiającym szerokim masom wszelkie działanie we własnym interesie. Trocki popełnił wiele błędów, wygłaszał zdania, które są już nieaktualne, lecz nie to jest ważne. Odwołując się do niego, uznajemy przede wszystkim, że był zdolny dostrzec i walczyć z ciągle aktualnym niebezpieczeństwem-biurokracją. Sprawa rewolucji związana jest zaś z ideą zjednoczonego frontu, z koniecznością powstawania masowych organizacji, w których takie mniejszości jak my, będą mogły działać, formułować idee, wybierać najlepsze, ale nie działać jak sekciarze, którzy za wszelką cenę chcą postawić na swoim i rozbudować własną grupę.

T: Przejdźmy może do konkretnych. Czy trockizm opowiada się za pluralizmem w systemie socjalistycznym?

J.A.: Dla wszystkich krajów Europy Wschodu pluralizm jest ważnym zagadnieniem. Brak możliwości istnienia różnych partii reprezentujących odmienne punkty widzenia jest dla nas bolesny. Ponieważ nie wierzymy, aby możliwa była kiedykolwiek sytuacja, w której tylko jedna partia mogłaby reprezentować i wyrażać pragnienia wszystkich ludzi, opowiadamy się przeciwko istnieniu systemu jednopartyjnego. Rozumiemy także, że w ruchu masowym, takim jak związki zawodowe, które nie są partiami politycznymi /w naszych krajach możemy to dość łatwo rozróżnić/, do którego każdy powinien należeć, wszyscy robotnicy chcą bronić swoich interesów. Mimo to zagadnienie pluralizmu w związkach zawodowych również istnieje. Dlatego też bronimy prawa do tworzenia w związkach zawodowych kierunków czy frakcji.

T: Zboczyłaś nieco z tematu. Spytamy zatem precyzyjniej: jak widzisz partie antysocjalistyczne w systemie socjalistycznym, oczywiście w świetle koncepcji trockistowskiej?

J.A.: Uważamy, że jeśli w danym kraju dokonała się już rewolucja socjalistyczna, to najlepszym sposobem walki z partiami antysocjalistycznymi bynajmniej nie jest ich represjonowanie, więzienie ich członków, lecz usiłowanie stworzenia dowodu na to, że ci, którzy zrobili rewolucję, naprawdę wskazują właściwą drogę. Kiedy zaczyna się stosować represje i wszystko to, co zapoczątkowano w Rosji Sowieckiej i innych krajach Europy Wschodniej, to trudno jest potem znaleźć jakąś granicę. Jest to jedna z ideologicznych podwalin dla rozwoju biurokracji w Europie Wschodniej. Oczywiście problem zaczyna się w momencie, gdy jakaś grupa zaczyna stanowić groźbę dla rewolucji, lecz uważam, że do tego dochodzi tylko wtedy, gdy jest to grupa uzbrojona i używa swej siły przeciwko rewolucji. Dlatego nie popieramy więzienia nawet tych, którzy są przeciwko socjalizmowi. Myślę, że historia dowiodła, że po rewolucji większość ludzi czeka, aby im coś ta rewolucja przyniosła. I pozostaje tylko, również dziś w Polsce, pracować, aby poprawić ich sytuację ekonomiczną, co jest tutaj wielkim problemem i przekonywać ich, że te niewielkie grupy ludzi, które wyznają ideologię antysocjalistyczną, są w błędzie. A przede wszystkim z tymi grupami powinno się dyskutować.

T: Skoro już rozmawiamy o Europie Wschodniej, to pozwolisz, że spytamy: jakie cele stawiacie sobie wobec tych krajów? Czy podejmujecie jakiegokolwiek próby nawiązania kontaktów z osobami zainteresowanymi współczesnymi ideami trockistowskimi? W którym kraju wasze idee mają najwięcej zwolenników?

J.A.: ... nie mogę o tym mówić, u was nie ma osób, które chciałyby jawnie występować jako trockiści, jednoczyć się w organizacjach... ... mówić o tym, to nierozsądne.

T: A co myślisz o instytucji państwa po rewolucji socjalistycznej?

J.A.: Klasyczna analiza marksistowsko-leninowska mówi nam, że państwo powinno stopniowo zanikać, i że w tym kierunku należy swą walkę skierować. Lecz wiem, że nie można zlikwidować państwa w jednej chwili, i tu różnimy się od anarchistów, którzy zawsze utrzymywali, że państwo należy natychmiast zniszczyć. Ale mamy przykłady, chociażby 1936 rok w Hiszpanii, że instytucji tej nie można zlikwidować od razu i że powinniśmy raczej walczyć o państwo robotnicze, nadając mu demokratyczny charakter, w coraz większej mierze polegając na aktywności wszystkich ludzi, bo to jest w końcu źródło eliminacji państwa. Gdy wszyscy będą aktywni w tej lub innej sferze społecznej, nie pozostanie wtedy miejsca dla państwa, wtedy krok po kroku zbudowana zostanie podstawa wyeliminowania państwa.

T: Jaki jest Wasz stosunek do wielkich partii robotniczych Europy zachodniej?

J.A.: Określę nasz stosunek do komunistów na przykładzie partii włoskiej. WLPK może się wydawać bardzo demokratyczna, gdy się przyjrzeć jej polityce zagranicznej. To prawda, że w stosunku do obecnej sytuacji w Polsce WLPK stoi na stanowisku internacjonalizmu, tzn. bardziej popiera klasę robotniczą, która walczy o wolność, o demokrację niż rząd.

Lecz w tym samym czasie, ponieważ działamy również we Włoszech, widzimy, co WLPK robi wewnątrz kraju. Jest to partia, która rości sobie pretensje do udziału w rządzie. Stan taki trwa mniej więcej od 6 lat. A co oni w tym samym czasie robią w fabrykach, co robią, gdy ma miejsce strajk o tej skali, co strajk FIATA we wrześniu zeszłego roku. Ten olbrzymi strajk w końcu przegrał i zwolniono z pracy tysiące ludzi. A celem strajku był właśnie sprzeciw wobec zwalniania robotników. Kierownictwo związków zawodowych zdradziło robotników pod koniec negocjacji, a partia komunistyczna poparła przywódców związkowych i w ten sposób strajk przepadł. Stało się to powodem wystąpienia wielu robotników z partii. Tak dzieje się często w tych partiach, ponieważ ludzie, którzy wychowani zostali na ideach socjalizmu, nawet na marksizmie, czytali Gramsci ego, myślą w sposób internacjonalistyczny, spotykają się w swych krajach z kierownictwem, które ich w konkretnej sytuacji zdradza. Uważam, że kolaboracyjna polityka partii komunistycznych, wszystko jedno czy zwą się one "eurokomunistyczne", czy nie, jest głównym punktem, w którym się z nimi nie zgadzamy.

Jeśli chodzi o socjaldemokrację, to są to partie, które w kilku krajach są partiami rządzącymi, jak w Szwecji czy obecnie w RFN. Wiem, że niektórzy w Polsce myślą, że w Szwecji panuje socjalizm, lecz niech spytają oni szwedzkich robotników, co o tym sądzą. Tam też istnieje problem bezrobocia, wyzysku, niskich płac, tempa pracy, wszystkie problemy społeczne istniejące tutaj jak np. alkoholizm. Stosunki pracy wskazują, że jest to socjalizm nie prowadzący do niczego. De facto, chociaż u władzy jest partia socjaldemokratyczna, fabryki pozostają w rękach burżuazji. I robotnicy nie mają nic do powiedzenia w sprawie organizacji pracy, rodzaju produkcji itd. Z tego powodu polityka partii socjaldemokratycznej, która bezpośrednio popiera burżuazję biorąc często udział w rządach, które akceptują to, co burżuazja wyprawia z gospodarką, jest czymś, co powinniśmy zwalczać.

T: Atakując bezkompromisowo oba główne nurty współczesnej lewicy uniemożliwicie sobie, jako małej organizacji, działanie masowe. Jak w tym kontekście wygląda wasza działalność w związkach za-

...nieprawda, dążymy do współpracy w zjednoczonym froncie z wszystkimi robotnikami. Nawet z tymi, którzy należą do partii komunistycznej, socjalistycznej czy do jakiegokolwiek innej partii, z którą politycznie i ideologicznie się nie zgadzamy. Uważamy, że wszystkie robotnicze partie lewicy powinny walczyć wspólnie przeciw burżuazji. Musimy znaleźć dowód, że nasz program jest najwłaściwszy. Zwalczamy obecnie podział, jaki obecnie istnieje we Francji pomiędzy partią socjalistyczną a komunistyczną, które nie chcą połączyć swych sił w celu zwycięstwa w wyborach nad burżuazją. A myślę, że kwestia walki w zjednoczonym froncie wszystkich robotników, którzy należą do różnych partii, ale którzy muszą występować wspólnie jako klasa robotnicza, jest rzeczą dla nas bardzo ważną.

Co do związków zawodowych uważamy, że powinny to być ruchy masowe, gdzie wszyscy robotnicy jednoczą się, by walczyć z pracodawcami i bronić swych interesów. Rozumiemy jednak, że istnieją różne prądy polityczne, i że dlatego właśnie w większości krajów istnieją różne związki zawodowe nawet tej samej branży lub w tej samej fabryce. Traktujemy to jako błąd i walczymy o jeden zjednoczony związek zawodowy. Zakładamy, że w jego ramach będzie istniała możliwość organizowania się, aby przynajmniej przedyskutować wspólne opinie nie tylko z towarzyszem z mojej fabryki, ale i z innego miasta. Gdy istnieje duży związek zawodowy, jak dzisiejsza "Solidarność" z 10 mln członków, jest rzeczą niemożliwą, byście mieli jednakowe poglądy polityczne, które należałoby propagować. Demokracja nie polega tylko na tym, że władza należy do większości. To dobrze, gdy władza należy do większości, to dobrze, gdy trzeba się liczyć z opinią większości. Lecz jak postąpić, gdy chce się przedstawić poglądy, które nie są powszechnie uznawane, gdy jest się mniejszością? Tej sprawie przypisujemy olbrzymie znaczenie i mamy dużo kłopotów na terenie związków zawodowych, w których działamy. Zwykle kierownictwa związków są ściśle powiązane z kierownictwami partii politycznych, które wywierają na nie olbrzymie naciski. Wcale nie chcemy tworzyć trockistowskiego związku zawodowego - to byłaby głupota. Przeciwnie, pragniemy zjednoczenia związków zawodowych i dania możliwości wypowiadania się w nich wszystkim ludzi bez względu na poglądy. I dlatego w większości krajów, w których nasza organizacja istnieje, działamy we wszystkich związkach zawodowych.

Można by dojść do wniosku, że w pewnym momencie dany związek jest ważniejszy, bo np. zrzesza większość klasy robotniczej. Zawsze staramy się być obecni we wszystkich związkach, ponieważ wal-

Kę o jednoś możemy wygrać jedynie od środka. Nio chcemy czuć się zobowiązani do tworzenia własnego związku. Wręcz przeciwnie, dość często kierownictwa związkowe starają się wykluczyć nas ze związków, gdyż nie akceptują, że jako mniejszość chcemy mieć możliwość wypowiadania się na łamach gazet, poprzez artykuły prasowe. Szanujemy demokrację, uznajemy decyzje większości, lecz chcemy dostępu do gazet, związków zawodowych.

W danym związku zawodowym, kiedy ludzie o trockistowskich poglądach mają za sobą większość, powiedzmy w jednej sekcji związku lub którzy znaleźli się w kierownictwie, a paru naszych towarzyszy jest szefami regionalnych oddziałów lub branży związku - bardzo często kierownictwo, szczególnie zaś stalinowcy, starają się ich usunąć. Musimy więc walczyć o możliwość pozostawania w związkach, o demokrację. Możemy uważać, że oni się mylą, ale musimy także walczyć o utrzymanie się w masowym ruchu, a nie tylko w tworzonych przez nas samodzielnie grupach. Odróżniamy partię polityczną, która powinna być raczej awangardą ludzi politycznie aktywnych, myślących, od masowych organizacji, do których często należą najrozmaitsi ludzie, często z żadnymi partiami nie mający nic wspólnego. Żądamy zatem prawa dostępu do wszystkich organizacji masowych i możliwości wypowiadania tam swoich poglądów.

T: Czy możesz podać przykład opisywanej sytuacji?

J.A.: Wpływ, jaki posiadamy na związki zawodowe zależy głównie od kraju, w jakim działamy i siły naszej organizacji na jego terenie. Jeśli weźmiemy na przykład Francję, gdzie działamy w CGT i CFDT, mamy wielu towarzyszy na poziomie organizacji zakładowych i komitetów międzyzakładowych, na szczeblu lokalnym i regionalnym, a także pewną ilość naszych towarzyszy, którzy są we władzach krajowych CFDT. Tylko w CFDT możemy mieć naszych działaczy we władzach naczelnych, bo w CGT stalinowcy nie dopuszczają nas do władz tej rangi.

T: Jaki procent w związkach zawodowych stanowią ludzie mniej lub więcej związani z ruchem trockistowskim?

J.A.: Trudno powiedzieć. Jesteśmy małą liczebnie organizacją, ale kiedy działamy na terenie związku zawodowego, ludzie, którzy opowiadają się za nami i na nas głosują, nie są członkami organizacji. Tak więc nie mogę dać odpowiedzi w procentach. Mogę jedynie stwierdzić, że w tej czy innej dziedzinie mamy duży wpływ. We Francji mamy np. większy wpływ na sektor państwowy niż na fabryki. To ze względu na przeszłe błędy naszej organizacji. Innym krajem, w którym IV Międzynarodówka ma duże znaczenie jest Szwecja, np. w fabryce Volvo w Sztokholmie jesteśmy silniejsi od socjaldemokratów. Mogę dać jeszcze sporo lokalnych przykładów tego rodzaju, nie są one jednak

wpływu na skali krajowej. Dlatego nie mogę odpowiedzieć w procentach. Jesteśmy dzisiaj mniejszością w porównaniu z socjaldemokratami czy stalinowcami. Ale w ciągu 10 lat działalności, bo trzeba wiedzieć, że IV Międzynarodówka powstała 40 lat temu, ale w sposób masowy rozwinęła się dopiero po 1968 roku, wielokrotnie zyskaliśmy na znaczeniu. W 1968 r. wielu ludzi, stanowiących wewnętrzną opozycję w partii komunistycznej, wyszło na zewnątrz budując swoją organizację. Mogę także dodać, że wiele innych organizacji, które w 1968 wydawały się potężnym ruchem, jak np. partia maoistowska, we Włoszech i innych krajach zanikła, a organizacja trockistowska została. Uważam, że stało się tak dlatego, gdyż pracujemy w organizacjach masowych, w związkach zawodowych. No i mamy program oparty na historii, szczególnie zaś na historii rewolucji socjalistycznej 1917 roku i doświadczeniach, jakich ona dostarczyła.

T: Opowiedz może, jak trockizm rozwijał się we Francji w okresie powojennym?

J.A.: Wielu wyznawców znalazł wśród ludzi, którzy przeżyli koszmar II wojny światowej. Stanowili oni jądro, z którego ruch ten rozrósł się w znaczącą na arenie politycznej siłę. Prócz tego trockizm istniał od dawna jako ukryta tendencja wśród członków partii komunistycznej. Jednak nasza organizacja rozrosła się przede wszystkim w wyniku odejścia części członków od partii komunistycznej, głównie tych, którzy nie pogodzili się z tragedią Czechosłowacji i występowali potem przez jakiś czas przeciw swojej byłej partii uważając, że zdradziła ona interesy międzynarodowego proletariatu. Znalazło to wyraz w połączeniu się ludzi, którzy wystąpili z partii komunistycznej i przeszli do nas, przyczyniając się do znacznego rozwoju trockizmu we Francji.

T: Zapał 1968 roku dawno już opadł. Obecnie dominują w zasadzie idee konserwatywne. Czy w związku z tym odczuliście to w postaci zmniejszonego napływu nowych członków do organizacji?

J.A.: Nie można twierdzić, aby miało to większy wpływ na rozwój naszej organizacji. Wprawdzie jesteśmy nieliczną awangardą, jednak nasi członkowie są rzeczywiście zaangażowani, przekonani o programie i historycznych perspektywach. To prawda, że atmosfera pesymizmu ogarnęła liczne organizacje lewicowe, szczególnie we Włoszech. Najbardziej odczuły to ugrupowania maoistowskie, które swego czasu oparły się na bardzo entuzjastycznych hasłach, lecz często nieprecyzyjnych i niewyraźnie sformułowanych. Nie mogły więc oprzeć się narastającym trudnościom. Owszem, częściowo dotknęło to i nasze szeregi. Jednak nie ucierpieliśmy na tym zbyt wiele, albowiem w końcu zrozumieliśmy, że należy szukać oparcia przede wszystkim w klasie robotniczej

w fabrykach, która zdołała się oprzeć fali pesymizmu. Nie tkwimy już w sytuacji lat 75, 76, kiedy to pesymizm klasy robotniczej był zauważalny. Obecnie jest to symptomatyczne tylko dla intelektualistów. W związku z tym staramy się umiejscowić wewnątrz fabryk i związków zawodowych, zjawiska te nie oddziaływały więc na nas zbyt. Niepokojąca może się wydawać jedynie obserwowana od mniej więcej trzech lat stagnacja w sekcjach.

T: Dlaczego zatem musieliście zrezygnować z wydawania dziennika na rzecz tygodnika? Skąd te kłopoty finansowe?

J.A.: Nie wiem, czy znana jest wam najnowsza historia klasy robotniczej we Francji, zwłaszcza rok 1968. Fanowała wtenczas wśród robotników duża nadzieja, że lewica pokona burżuazję. Zapoczątkowaliśmy wydawanie naszego dziennika około 1,5 roku przed wyborami. Było to źle obliczone, ponieważ dziennik na Zachodzie jest trudny do utrzymania ze względu na olbrzymie koszty wydawnicze. Organizacja musi pokrywać samodzielnie te koszty, podczas gdy prasa burżuazyjna korzysta z różnych form dotacji. Regularne wydawanie naszej gazety zależy od tego, ile egzemplarzy uda nam się sprzedać, czyli od organizacji sprzedaży. Minimalna ilość egzemplarzy zdolna utrzymać dziennik wynosiła wtedy 15 000 egz., co może wam się wydawać mało, ale pamiętajcie, że stanowimy małą organizację, a nie potężny związek zawodowy i te 15 000 sprzedawanych codziennie egzemplarzy nawet za pomocą kiosków, przy tak dużej konkurencji oznacza, że trzeba być bardzo operatywnym, aby się utrzymać. Wszystko było w porządku do czasu wyborów. Po wyborach zmieniły się nastroje klasy robotniczej, a oprócz tego źle zaplanowaliśmy koszty techniczne i materiałowe. Cóż, zaczynaliśmy tak jak wy, w sposób doświadczalny. Bez fachowców. Doszliśmy więc do wniosków, że i nam potrzeba specjalistów, że sama dobra wola nie wystarczy. Popelniliśmy błędy. Odbiło się to na naszych zasobach finansowych i zmusiło do zmiany cyklu wydawniczego. Mamy jednak nadzieję na powrót do dziennika, ale wprawdzie musimy wydobyc się z długów i poczekać na korzystniejszą sytuację, gwarantującą, że kłopoty nie będą się powtarzać. Bo gdy występują tego rodzaju trudności, to pochłaniają one cały budżet organizacji, która zajmuje się przecież nie tylko wydawaniem gazety. Organizacja równocześnie działa. Plakaty, broszury, wyjazdy służbowe za granicę: sporo kosztują.

T: Przy okazji zatrzymajmy się na waszej redakcji. Podobno kładzie się na spory nacisk na rotację kadr?

J.A.: Myślę, że nie dopracowaliśmy się jeszcze optymalnego modelu działania. Na początku działalności dziennika realizowaliśmy teorię, według której powinniśmy nieustannie wymieniać pracowników, aby w

w ten sposób nie dopuścić do powstania żałazek biurokracji. Przechodzili do nas ludzie prosto z zakładów, na rok, dwa, potem zmieniali ich na następni, z nowymi doświadczeniami, poglądami itd. Uważaliśmy to za przejaw demokracji. Niestety, okazało się, że tak funkcjonować nie można, gdyż ludzi trzeba było dokształcać, żeby reprezentować dobry poziom, musi się korzystać z usług specjalistów. Tak więc skorypowaliśmy naszą teorię. Tamte lata okazały się dla nas bardzo ciekawe. Z drugiej strony mamy nadal koncepcję, aby w kierownictwie państwa miała miejsce pewna niewielka rotacja. Dobiera się więc ludzi, którzy wykazują się wystarczającym doświadczeniem na terenie fabryki. Przekazują oni te doświadczenia ludziom z kierownictwa i wracają z powrotem do fabryk, do praktyki. I to się częściowo sprawdza. Częściowo, ponieważ dominują jednak specjaliści.

W. Kominiński, zdaje się, jedno ważne zagadnienie. Czy sekcje teoretyczne IV Międzynarodówki posiadają autonomię, czy też wyglądają to tak jak w 60. Międzynarodowce Komunistycznej, tzn. są absolutnie podporządkowane decyzjom i poleceniom centrali?

J.A.: Mamy tylko wspólny program, który dyskutujemy na kongresach odbywających się regularnie co 3 lata. Ostatni odbył się w 1979 roku. To: Jakie były postanowienia kongresu? Jaką rolę odegrał na nim Zjednoczony Sekretariat i inne organizacje?

J.A.: Rozprawialiśmy nad ogólnoswiatową sytuacją ruchów trockistowskich, szczególnie w Związku Radzieckim. Te sprawy szczegółowych wyznaczeń należały do rady nad sytuacją kobiet we współczesnym świecie. Na kongresie ocinali się, rozstrzygało się, a różnice zdań nie odczuwano, nikoty z nich nie było terytorialnych.

W. Kominiński, zdaje się, jedno ważne zagadnienie. Czy sekcje teoretyczne IV Międzynarodówki posiadają autonomię, czy też wyglądają to tak jak w 60. Międzynarodowce Komunistycznej, tzn. są absolutnie podporządkowane decyzjom i poleceniom centrali?

J.A.: Rozprawialiśmy nad ogólnoswiatową sytuacją ruchów trockistowskich, szczególnie w Związku Radzieckim. Te sprawy szczegółowych wyznaczeń należały do rady nad sytuacją kobiet we współczesnym świecie. Na kongresie ocinali się, rozstrzygało się, a różnice zdań nie odczuwano, nikoty z nich nie było terytorialnych.

J.A.: Rozprawialiśmy nad ogólnoswiatową sytuacją ruchów trockistowskich, szczególnie w Związku Radzieckim. Te sprawy szczegółowych wyznaczeń należały do rady nad sytuacją kobiet we współczesnym świecie. Na kongresie ocinali się, rozstrzygało się, a różnice zdań nie odczuwano, nikoty z nich nie było terytorialnych.

nych obrad, to wtedy jasno widać, że ktoś popełnił błąd. Stosując taki model działania, staramy się realizować zasadę centralizmu demokratycznego, lecz nie w sensie komunistycznym, ale takim, że skoro większość zdecydowała, to powinno się realizować linię większości.

W kwestiach dotyczących spraw szczegółowych, typowych dla sytuacji w danym kraju sekcje posiadają autonomię, są niezależne wobec IV Międzynarodówki. Jeśli uważają, że coś przeprowadzono na Kongresie, niewłaściwie, jeśli nie zamierzają przestrzegać ustaleń kongresu, to trzeba z nimi wtenczas pertraktować, tak aby w miarę możliwości przekonać ich, by zrewidowali swoje postanowienia. A gdy to się nie udaje, to oczywiście okazuje się, że kongres zwyczajnie się pomylił. Weźmy dla przykładu przedostatni kongres. Miała tam miejsce niezwykle żywiłowa dyskusja na temat sytuacji w Ameryce Łacińskiej. Większość zgromadzonych popełniła błąd stwierdzając, że główną drogą dla klasy robotniczej szczególnie w Brazylii, Kolumbii, Argentynie jest walka zbrojna. Później okazało się, że tak nie jest. Walka robotników w organizacjach masowych, przede wszystkim w związkach zawodowych, była o wiele ważniejsza niż desperacka działalność w małych oddziałach zbrojnych. Tak więc niektórzy towarzysze, którzy i teraz obstawali przy konieczności walki zbrojnej, byli już w mniejszości. Bronili swojego stanowiska zażarcie i mogli go bronić, mimo że oficjalne stanowisko kierownictwa zmieniło się. Myślę, że to, co pobieżnie zasygnalizowałam wskazuje na autonomię, demokrację, centralizm naszej wspólnej organizacji.

T: To, że trockizm rozwinął się przede wszystkim w krajach romańskich podobnie jak i anarchosyndykalizm jest symptomatyczne. Dlaczego tak się dzieje? Czemu idee te nie padają na podatny grunt np. w USA, RFN czy Skandynawii?

J.A.: Z pewnością jest to związane z historią klasy robotniczej w tych krajach, choć wpływa na to także kilka innych elementów. Ale może zacząć stwierdzeniem, iż nieprawdą jest, że USA nie leży w kręgu zainteresowań trockistów. Aktualnie istnieje tam mała partia trockistowska, jako jedyna autentycznie lewicowa organizacja, równa liczebności partii komunistycznej. Trockiści stanowią w USA niewielką, ale prężną grupę. Wywodzi się to z tradycji. Byli o wiele silniejsi w latach 40 i 50, szczególnie wewnątrz związków zawodowych. Niestety później zależność członków związków od ich kierownictwa potęgowała się.

To prawda, że ruch nasz jest słaby w Niemczech Zachodnich, Frzysszczu, że spowodowane jest to błędami sekcji, a także historią całego ruchu. Istnieje z tym związek, który w tym kraju był raczej

przez spontaniczne zrywy niż przez konsekwentną pracę. Natomiast w Szwecji jesteśmy w miarę silni. Wprawdzie działa tam niewiele ponad tysiąc aktywistów, lecz na kraj tych rozmiarów nie jest to wcale mało. Owszem, w porównaniu do dużych rozmiarów organizacji maoistowskich sprzed lat grupa wydaje się niepozorna. Jednak pamiętajmy, że ugrupowania maoistowskie topnieją z miesiąca na miesiąc, a my utrzymujemy stały poziom.

T: Czy zatem dostrzegasz jakiegokolwiek perspektywy dla maoistów?

J.A.: Nie. Są to bowiem tendencje ogólnoswiatowe. Mocne powiązania ze zmarłym Mao Tse-tungiem, z "rewolucją kulturalną" utrudniają przetrwanie ruchom maoistowskim. Ludzie zdają sobie sprawę z tego, co dzieje się w Chinach. Nikt rozsądny nie będzie dążył do osiągnięcia takiej sytuacji.

T: Wróćmy do poprzedniego pytania...

J.A.: Tak. Rozważając przyczyny takiego stanu rzeczy, należy brać pod uwagę wszystkie fakty, a głównie doniosłą rolę klasy robotniczej i jej walki w określonych momentach historii. Przecież nieprawdą jest, że pod koniec lat 60 we Francji, Hiszpanii, Włoszech ruch robotniczy był najsilniejszy i najbardziej aktywny. Było wtedy miejsce dla wszystkich organizacji, ruchów, kierunków i teorii politycznych. Nie uważam, że ma to wiele wspólnego z czynnikiem geograficznym, choć proces kształtowania się klasy robotniczej w różnych krajach stymulował zapewne niektóre tendencje. Np. anarchiści, którzy w Hiszpanii stanowili potężną siłę, dzisiaj stracili jakiegokolwiek znaczenie. My jesteśmy tam o wiele silniejsi.

Trudno na Wasze pytania odpowiadać "na gorąco" w sposób syntetyczny, bo są to problemy skomplikowane, wymagające uprzedniego przygotowania, ale mam nadzieję, że to, co opowiedziałam choć trochę wyjaśni dążenie współczesnego trockizmu.

T: Dziękujemy za rozmowę.



SKRÓCONY KURS HISTORII PRASY PODZIEMNEJ W USA W LATACH 1966-1976

S
Ł
A
W
O
M
I
R

M
A
G
A
L
A

"Strzeż swego zdrowia; zachowaj umysł świeży;
dzisiaj jest wasze. Lecz jutro do nas należy."
/Edna St. Vincent Millay - przekł. S.M./

"Prasa podziemna to ukochane dziecko najlep-
szych umysłów mego pokolenia, wyjących z bólu
na ulicach murzyńskich ghett o świcie i szuka-
jących gniewnej drukarni".
/Thomas King Forcade, "Orpheus"/

"Prasa podziemna w naszym kraju... to w grun-
cie rzeczy oszustwo, które zaczyna się od sa-
mej nazwy... Prasa ta jest nadziana kłamstwami,
sterylna i robiona bez talentu, to kupa gnoju,
na której nie rosną kwiaty."
/Eugene Lyons, "Dateline"/

Prasa podziemna nie wyrastała na pustyni: wyrastała w sytu-
acji, którą polska prasa naziemna /chyba to jest przeci-
wienstwo podziemia - prawda?/ nazywa "konkretną". Złożyło
się na tę sytuację prowadzenie wojny w Wietnamie /maksymalne prze-
dłużanie obecności wojskowej w Azji/ z kompletnym, jak się okaza-
ło, brakiem rozeznania co do skutków społecznych rozpowszechnio-
nej informacji telewizyjno-prasowo-radiowej na temat wojny; zło-
żyło się na nią ogromne rozluźnienie stylu życia i fala "kontr-
kulturowych" eksperymentów "luźnej młodzieży" /w roku 1971 w USA
było ponad milion nastolatków, którzy zbiegli od rodziców i wę-
drowali po kraju, głównie gromadząc się w okolicach wydarzeń kon-
trkultury, takich jak festiwale muzyki rockowej, i w miejscach
szczególnie ulubionych przez dryfujących - jak Kalifornia/; i
wreszcie złożyło się na nią wyartykułowanie wszelkiego rodzaju

przecznosci społecznym i politycznym /ruchy Murzynów, kobiet etc/ przez powstające ruchy "studenckie", a potem nie tylko "studenckie". Jest to wszak okres wielkiej "studenckiej" "wiosny ludów" na całym świecie - pierwszego ostrzeżenia włączanego jako spontaniczna korekta niesprawiedliwego systemu organizacji życia.

Liczoną ilość periodyków podziemnych o zmiennej częstotliwości ukazywania się, żywotności i zasięgu oraz nakładzie na ponad dwiesięć regionów /t.j. w każdym z dwustu miast i miasteczek istniało co najmniej jedno pismo podziemne/ - tytułem przykładu wymienimy wychodzący w stolicy stanu New Mexico, Albuquerque-"Astral-Projection", w Providence /stan Rhode Island/ - "Extra", w Charlotte /Północna Karolina/ - "Inquisition", w Denver /Colorado/ - "Chinook", w San Francisco - "Good Times" czy w Miami - "Daily Planet" /by nie powtarzać już znanych tytułów uniwersyteckich z Nowego Jorku, Bostonu czy Kalifornii/. Jeżeli do prasy podziemnej zaliczyć wszystkie pisma, które zrzeszone są w UPS/Syndykat Prasy Podziemnej/ i tylko te pisma, to mają one /dane z ok. 1970-1972/ jakieś półtora miliona nakładu, co daje przeciętnie - licząc, że są czytane tak jak "Time" czy "Newsweek", czyli średnio każdy egzemplarz przez sześć osób - ok. dziewięciu milionów czytelników. Margines, ale nie najmniejszy.

Jak trafnie zauważa Laurence Leamer, autor pouczającej pracy "Papierowi rewolucjoniści. Powstanie prasy podziemnej" /Simon and Schuster, New York, 1972/, pierwsza gazeta jaka się w ogóle w Ameryce ukazała, była właśnie gazetą podziemną i po ukazaniu się pierwszego numeru przestała wychodzić, ponieważ władze Bostonu stwierdziły, że jest nadto krytyczna. Nazywała się "Publick Occurrences", a jej wydawcą zwał się Benjamin Harris. Było to w 1960 roku - n.b. trzy dziesiątki lat później James Franklin, brat Benjamin, został ukarany więzieniem za opublikowanie zbyt uszczypliwej satyry pod adresem lokalnych kacyków w "New-England Courant". Leamer przywołuje także istniejącą w czasie wojny z Anglikami o niepodległość "prasę uciekinierów" oraz "prasę abolicjonistów" w trakcie wojny domowej, wpływającą na Murzynów po stronie Konfederacji. Z bliższych tradycji możemy sięgnąć do stetryczalego obecnie, acz w sumie i tak jeszcze dość inteligentnego tygodnika "The Village Voice", który powstał w 1955, odegrał olbrzymią rolę w odmrażaniu klimatu życia umysłowego Nowego Jorku po zimnej wojnie i ogólnym strupieszeniu, ale obecnie niestety jest - podobnie jak czcigodna i na doskonałym poziomie sporządzana "Polityka" u nas, trochę przedatowaną formułą redakcyjną.

Z tym, że już w latach sześćdziesiątych "Village Voice" nie był

sam. Fowolne załamywanie się programów wychowania obywatelskiego z okresu zimnej wojny prowadziło do tego, że czytająca publiczność chętnie ozywiała poglądy Erica Blaira i przypominała sobie jego szkic z 1964 roku, w którym pisał:

"W naszych czasach, mowy i pisma polityczne są przeważnie poświęcone obronie tego, co się obronić nie da. Takie rzeczy jak przedłużanie brytyjskiego panowania w Indiach, /.../ zrzucanie bomb atomowych na Japonię, dają się, istotnie, bronić, ale tylko przy pomocy argumentów, które większości ludzi wydadzą się nadmiernie brutalne, i które nie pasują do deklarowanych celów partii politycznych. Przeto język polityczny powinien składać się przeważnie z eufemizmów, unikania odpowiedzi i czystej, zamglonej niedokładności. Bezbronne wioski bombardują się z powietrzą, mieszkańców zmusza do ucieczki w pole, bydlę zabija się z karabinów maszynowych, chałupy podpala kulami zapalającymi: to się nazywa pacyfikacją. Miliony chłopów okrada się z gospodarstw i każe maszerować szosami z tym, co zdoła ją udźwignąć: to się nazywa przesunięciem granicy albo ruchami populacji." /cyt. za Leamerem, op.cit., s.24-25/.

Ale dopiero pojawienie się także elementu rewolty obyczajowej sprawiło, że protest młodzieży i studentów przeciwko wojnie wietnamskiej i ogólne rozgoryczenie światem, jakie zostało po latach sześćdziesiątych, przybrały konkretne formy "kontrkulturalnej" działalności, której nerwem często była właśnie podziemna prasa. Największy podziemny produkt prasowy, Los Angeles Free Press/początkowa nazwa - Fairé Free Press - od nazwy wesołego miasteczka stylizowanego na epokę renesansu/ był początkowo sprzedawany przez Arthura Kunkina, 37-letniego intelektualistę w stroju Robin Hooda u wejścia do wesołego miasteczka /redaktor zajmował się uprzednio produkowaniem barwników/. Było to w 1964, ale już w 1971 było to drugie co do wielkości miasteczko prenumerowane - w dziale "tygodniki" prenumerowało je 90.000 osób, co dawało "Freepowi" drugie miejsce w Stanach. Nie było to pismo najbardziej selektywne:

"..." Free Press" prawie zawsze zakłada, że buntownik, oskarżony, wojujący radykał mają rację. Bez względu na to, czy opowiadający jest prześladowanym radykałem czy poszukiwanym złoczyńcą. Typowy przykład: reporterzy pism Establishmentu idą na policję, by dowiedzieć się podstawowych szczegółów dotyczących wydarzenia, a potem jakąkolwiek wersję, wymyśloną przez siebie, dopasowują do tej ramy dostarczonej przez władze. "Free Press" szuka tematu u ofiary i zdarza się, że w ogóle nie gada z policją. /Policja w Los Angeles nadal nie chce wysyłać raportów policyjnych do

"Free Press", aczkolwiek czyni się to regularnie w wypadku wszystkich innych środków przekazu w mieście/. Podczas gdy czasopisma Establishmentu czynią subtelne założenie, iż system jest w gruncie rzeczy zdrowy, Freep zakłada, że z pewnością nie. Nawet artykuły krytyczne w środkach masowego przekazu sugerują co najwyżej, że Cesarz ma niezapięte rozporki od spodni i łagodnie szepczą, że powinien je zapiąć. Ale Freep wrzeszczy, że Cesarz jest naprawdę nagi i w dodatku brzydki." /Leamer, op.cit. s.29/.

Inny znany tygodnik, także z Kalifornii, i także w dużym nakładzie /drugie miejsce w prasie podziemnej po Freepie/, to "Berkeley Barb", który wychodzi od 1965 roku, i wiąże się z osobą Maxa Scherrera /z zawodu - hm - ostatnio zajmował się prowadzeniem modnego w kręgach intelektualistów baru "Steppenwolf"/. Sprzedawał go tam krzycząc "Czytaj Barba", to przyjemność, nie obowiązek" - aż w 1969 doszedł do ok. 90 000 nakładu. Z innych wczesnych "podziemniaczków" wymienić należy "San Francisco Oracle"/miałem w ręku tylko jeden egzemplarz tego pisma i pisząc o nim opieram się na danych z Leamera/ i "East Village Other": te dwa różnią się jednak od wyżej wymienionych popularnych pism, jakie wyniosła fala politycznej radykalizacji, ponieważ ich radykalizm jest innego chowu - jest to radykalizm "kulturotwórczy" niejako. Tutaj właśnie produkowano koszmar, jaki powinien prześladować wszystkich cenzorów świata - komiksy podziemne, tutaj stwarzano podstawy pod wielki ruch kontrkultury. Jest rzeczą znamioną, że przedstawiciele nowej bohemy, awangardy, cyganerii przynosili się masowo z Greenwich Willage do znacznie biedniejszego rewiru - tzw. "lower East Side", ponieważ to co było rajem bohemy lat 50-tych, Village, stało się w latach 60-tych rswirém zwiększonych cen, wyższych czynszów i opłat za wynajmowanie pracowni - awangarda poszła więc sobie poza ramy swego statusowego miejsca pobytu. Przykładem treści, jakie za sobą niosła ta grupa radykalnych twórców, może być wyimaginowany wywiad, jaki przeprowadził ze sobą Abbie Hoffman, jeden z przywódców tego ruchu /wywiad nosi tytuł "Gadając przez sen - ćwiczenie w samokrytyce" i ukazał się potem w książce-dziwie pt. "Revolution for the Hell of It" czyli "Revolucji dla samych jaj" w sensie "dla draki"/:

"Czy dysponujesz jakąś ideologią? Nie. Ideologia to schorzenie mózgu. Czy dysponujesz jakimś ruchem? Tak. Nazywa się Tanieć./.../ Czy nie pokłada się obecnie wielkich nadziei w młodzieży? Tak, tak sądzę. Ale młodzież dzisiaj różni się znacznie od młodych pokoleń przeszłości. Sądzę, że bunt pokoleniowe trwały od stuleci. Ortega y Gasset pokazuje to

nader dramatycznie w "Człowieku i kryzysie". Ale istnieją także poważne różnice. Bomba wodorowa, TV, satelity, odrzutowce, wszystko jest bardziej natychmiastowe, wciągające. Jesteśmy pierwszymi internacjonalistami. Pola ryżowe Wietnamu są dla mnie równie realne co Empire State Building. Jeżeli nie mieszkacie w Nowym Jorku, może te pola są nawet bardziej rzeczywiste. Mieszkamy w globalnej wiosce. Czy lubi pan McLuhana? Powiedzmy, że uważam, iż bardziej pasuje do nas niż Marks. Quentin Fiore, jego asystent, bardziej jest McLuhanem niż McLuhan. To on idee przekuwa na działanie. McLuhan jeszcze walczy ze słowem drukowanym. Ale to odkrywca. Eksperymentuje. Jak na kogoś starszego, to nawet nieźle. Rozumie, jak należy przekazywać informacje. Tyle, że ten jego styl życia - katolicyzm, akademizm, stypendia na badania, ryzyko, jakie podejmuje - wszystko to jest czysto akademickie. Powiedzmy, że go cenię, ale nie kocham. Szukamy teraz nowych stylów życia. Nie chcemy o nich gadać. Chcemy je przeżyć.

/.../

Chcesz się wyłączyć? No cóż, wyłączanie się to proces ciągły. Nie mam żadnych konkretnych planów na przyszłość. Nie chcę po prostu, żeby mnie wrzucono w rolę zaplanowaną z góry. Powiedzmy, że większość tego, co robimy, to teatr - a w życiu nie chcę, by mnie uwięziono w pokazie z Broadwayu, który trwa pięć lat, nawet jeżeli odnosi sukcesy. Ta sprawa sławy to jeszcze jedna odmiana karierowiczostwa. Ale widzi pan, status sławy bardzo pomaga, jak się pracuje ze środkami masowego przekazu. To mój problem i zajmuję się nim jak wszystkimi pozostałymi. Jak tylko potrafię. Czy to dlatego stworzono yippies? Żeby manewrowali mediami? Właśnie. Widzi pan, mamy przed sobą ten cel - skłonić olbrzymie ilości ludzi, by przybyli do Chicago wraz z setkami wykonawców, artystów, grup teatralnych, inżynierów. Przede wszystkim, ludzie, którzy zajmują się wypracowaniem nowego społeczeństwa. Jak się praktycznie zaczyna z niczego, bez organizacji, pieniędzy, niczego? Odpowiedź jest taka: tworzy się mit. Coś, w czym ludzie mogą odgrywać rolę, do czego mogą się jakoś ustosunkować. Jest to szczególnie prawdziwe w odniesieniu do ludzi pracujących w środkach masowego przekazu. Dam panu przykład. Reporter prowadził kiedyś z nami wywiad i podobało mu się to, co robimy. Powiedział: "mam zamiar opowiedzieć wszystkim, jak znakomite macie pomysły. Mam zamiar powiedzieć prawdę o yippiesach." A my na to: "To się na nic nie zda. Kłam o nas". Nie ma to znaczenia, o ile tylko uda mu się połączyć yippiesów i Chicago w magiczny spóśb. Mit dotyczy życia przeciwstawionego śmierci. Dlatego dojdzie do potężnego zderzenia. Nie chcesz, żeby powiedziano prawdę? Nie

chciałbym wdawać się w filozoficzne dyskusje, ale takiego zwierzątko nie ma. Zwłaszcza kiedy się mówi o tworzeniu mitu. Jak można otrzymać prawdziwy mit? Gdy gazety zniekształcają artykuły, uczestniczą tym samym w stworzeniu mitu. Kochamy zniekształcenia. Te gazety, które twierdzą, że są obiektywne, tj. "The New York Times", "Village Voice", "Ramparts", "The Nation", "Commentary", cała ta akademicka prasa to jedna wielka nuda. Koniec końców zniekształcają rzeczy jeszcze gorzej chyba niż "Daily News". "The New York Times" to amerykański Establishment, a nie "Daily News". "Daily News" stwarza styl życia. No wie pan: "palenie marihuany, brudni bitnicy, komunizujący, maniacy seksualni, są za Vietcongiem, tak zwani Yippies". I niech pan to porówna z "New York Timesem": "członkowie nowo utworzonej międzynarodowej partii młodzieżowej - YIP...". "New York Times" to śmierć. "Daily News" jest najbliższe telewizji. Popatrzcie na pierwszą stronę - zawsze jest tam duże zdjęcie. Wygląda jak odbiornik TV. Mogłbym dalej o tym gadać. To bardzo ważna sprawa. Zniekształcenie odgrywa podstawową rolę w stwarzaniu mitów. Czy chcesz przez to powiedzieć, że naprawdę podobają ci się "Daily News"? Niezupełnie, ale nie uważam ich za wroga, podobnie jak nie uważam za wroga George'a Wallace'a. Liberalizm wielkich korporacji, Robert Kennedy, Xerox, David Susskind, "The New York Times", uniwersytet Harvardzki - oto gdzie kryje się w Ameryce prawdziwa władza, i to właśnie odrzucenie tych instytucji i symboli charakteryzuje i wyodrębnia radykałów. Nie chcę przez to powiedzieć, że kocham "Daily News", ale uważam, że są uczciwsze niż "The New York Times". Chciałbym kiedyś zacząć wydawać czasopismo zwane "The New York Lie" /"Nowojorski Kłamczuch"/. Byłby to najuczciwszy periodyk w kraju. Siedziałbym w ciemnym schowku i sam pisałbym wszystkie nowiny i wiadomości. Gazeta byłaby drukowana sokiem cytrynowym, którego nie widać, dopóki nie podgrzeje się żelazkiem, co wciągałoby czytelnika do współuczestnictwa. Pisałbym o wydarzeniach nie wychodząc ze schowka. Chodzi o to, że wszyscy żyjemy w ciemnych schowkach. Widzimy niewyraźnie świat przez ściany schowków."/cyt. za Robertem S. Golden, The Rebel Culture, Dell, New York, 1970, ss. 204, 210-211/.

Sprawiło to, że niezwykle luźna organizacja prasy podziemnej, w której nikomu nie przyszło do głowy, by ustanowić stałe lokale i kadry, opierała się na zasadzie dobrowolnego uczestnictwa, jedynej zasadzie, którą i zbuntowani studenci, i radykałowie społeczni a także radykałowie "kulturotwórczy" mogli zaakceptować. The Underground Press Syndicate pracował więc na tej zasadzie, że każde

przystępujące. doń czasopismo zgadzało się na bezpłatne przedruki w pismach zrzeszonych w syndykacie, publikowało od czasu do czasu listę periodyków członkowskich UPS i wysyłało bezpłatne egzemplarze pismom pokrewnym /w zamian za takie same usługi z ich strony/. Dopiero twarde wymogi rynkowe i szybki wzrost liczby periodyków sprawiły, że każdy nowo wstępujący członek płacił jednorazowo 25 dolarów na utrzymanie biurka w Nowym Jorku /co, w połączeniu ze sprzedażą prenumerat oraz procentem z ogłoszeń, wystarcza, by mogło istnieć centrum na jednym ze stryszków Manhattanu/. Swego czasu płaciłem za rywala UPS - powstałą w 1967 r Liberation News Service, agencję prasową dla prasy podziemnej /kupiłem kilka zestawów informacji z ich rąk - takich samych, jakie rozsyłali pismom podziemnym/. Nie była to najlepsza agencja na świecie, ale faktycznie miała dane, których próżno by szukać w pismach Establishmentu, a poza tym także działała na krańcu finansowych nakładów - była niemal niemożliwa i jej pracownicy musieli istotnie motywować swoje oddanie czysto ideowo. Kiedy przestał istnieć "Ramparts", zacząłem dostawać "Seven Days", radykalny dwutygodnik nowojorski, który jest jakby potomkiem prasy podziemnej: zarazem na lewo od "Village Voice" i jakby wyżej spod ziemi niż "Barb" albo "Oracle". Jest to reakcja naturalna, bowiem w ramach prasy podziemnej dochodziło do ostrej konfrontacji między pasywnymi politycznie "kulturotwórcami" a pasywnymi obyczajowo i kulturowo rozpolitykowanymi działaczami ruchu przeciwko wojnie w Wietnamie. Doprowadzało to do cudownych scenek, kiedy to sekta Prawdziwie Czystych i Cnotliwych radykałów twierdziła, że wszystko opiera się na spontaniczności i magii i nie należy zachowywać się systematycznie, zarzucając jednocześnie tym, których przeżywała "wulgarnymi marksistami", że chcą usystematyzować działalność opozycyjną, że zabijają ducha swobodnej improwizacji. Ale pod tym względem historycy prasy podziemnej są nieubłagani: "lekcja współczesnej historii radykałów brzmi: wulgarni marksieści mają rację w kwestiach strategicznych".

Ale zaistniało coś, co sprawiło, że nawet opadnięcie fali nas-trojów butowniczych w społeczeństwie, a także rozłamy spowodowane polaryzacją skrzydła "politycznego" i "obyczajowego" w radykalizmie amerykańskim na lewicy nie wpłynęło ujemnie na ilość sprzedawanych pisemek podziemnych, a nawet, że pisemka te zaczęły jakby podnosić nakłady, upowszechniać się. W dużej mierze jest to zasługą drobnych ogłoszeń seksualnych - i w ogóle tej sfery. Oto przykłady z "East Village Other":

Para z Kalifornii zatrzymuje się w Nowym Jorku w połowie grudnia. Pragnie spotkać in-

ne pary zainteresowane w skórze, gumie, pętach i dyscyplinie. Możliwa wymiana fotografii /dalej adres/.

I tak dalej - piszą więźniowie i atleci, sportowcy i intelektualiści, a do tego ogłoszenia księgarń, pornoshopów, filmów i osprzętu seksualnego. Tutaj zarysował się jeszcze jeden rozdział w prasie podziemnej - jedna z feministek spytała wydawców, którzy poszli na ogłoszenia seksualne, które demonstrując zazwyczaj tzw. "męski szowinizm", uważane były za antyfeministyczne: "jak możecie na pierwszej stronie mówić o tym, że ludzi nie należy wykorzystywać i wyzyskiwać, podczas gdy macie osiem stron wyzyskujących i wykorzystujących kobiety ogłoszeń seksualnych?" Jak to chytrze skomentował "Rolling Stone", jeszcze jeden z tych magazynów, które są wynikiem ukształtowania się nowych potrzeb u czytelników, ukształtowania, które jest w dużej mierze dziełem prasy podziemnej, w roku 1969. "Z grubsza rzecz biorąc, Berkeley Tribe wygrywa w całokształcie wiadomości, Good Times /z San Francisco/ wygrywa na głębi i różnorodności tego, co zawiera,... a Barb wygrywa w cyckach /w sumie 22, w porównaniu z 4 plus jeden kutas w Good Times, i brakiem cycków, ale za to bardzo artystycznym zdjęciem kopulacji w Tribe.../".

Jeżeli nawet to nie sex był powodem niekonsekwencji w polityce redakcyjnej, to i tak, przeglądając takie pisma jak "Rat", "Rag"/czyli "Szczur" i "Lachman"/, jak "Liberated Guardian", jak "Seed", jak "The Great Speckled Bird", zauważa się pewne ograniczenia - i ograniczenia te przypisuje się, całkiem słusznie, pewnym właściwościom techniki komunikowania jaką przyjęli:

"Kulturalni partyzanci odnieśli sukces, ale właśnie ich sukces wskazuje wyraźnie na ograniczenia co do możliwości manipulowania środkami masowego przekazu. Ich dramat może wypełnić ekran telewizora, stronę magazynu albo gazety sugestywnymi i symbolicznymi sylwetkami, które podmywają mity, rytuały i tradycje, leżące u podstaw społeczeństwa amerykańskiego. Ale radykałowie kulturalni nie potrafią już równie bezkarnie przedstawić swoje kontramity, przeciwrytuały i prawdy. Dyskusja racjonalna nie należy do broni, jaką się posługują, nie można jej też nadać błyskotliwej, przeźroczystej natury tego, co nauczono nas nazywać "wiadomościami". A więc nigdy partyzanci środków masowego przekazu nie będą mogli powiedzieć "gdyby tylko nas słuchano". Ich komunikat widzi się i odczuwa, a nie wysłuchuje." /Leamer, op.cit., s.75/.

Te same problemy dotyczyły innych pism: takich jak "Old Mole", "Space City" /to wychodziło w Houston i miało sporo do czynienia z lokalnymi przedstawicielami Ku-Klux-klanu/, "Street Journal" czy "Dallas

Notes". W tym ostatnim wypadku obywatel miasta Dallas, niejaki Charles Robert Poteet, oburzył się tak dalece, nabywszy numer, że założył Ligę na Rzecz Przyszłości Dallas i zajął się zwalczaniem pornofilmów oraz "Dallas Notes". To ostatnie piśmko w zasadzie dość rzadko i w sposób ograniczony posługiwało się seksem jako elementem w komiksach, ale wściekłość budziła raczej oprawa, kontekst, w jakim poruszano sprawy tegoż seksu. Seks bywał tu stowarzyszany i kojarzony z całym kompleksem zachowań, dążeń i wartości związanych z kontrkulturą, protestem politycznym i w ogóle rozluźnionym, młodzieżowym stylem bycia. I dlatego w wypadku Jackson, stolicy Missisipi, magazyn podziemny "Kudzu" nie rozżościł wcale mieszkańców i tzw. zachych obywateli wielką fotografią ostrzelanego akademika i tytułem "Mazakra na uniwersytecie stanowym w Jackson", ale dwoma maluteńkimi rysunekczkami z komiksu, gdzieś tam zagubionymi na ostatnich stronach między ogłoszeniami: na jednym pisało "oh, fuck it" /czyli po prostu "e tam, p...." /.

A propos nieprzyzwoitości: w "Playboyu" jest, jak wiadomo, taka reklamówka, na której młody, czystutki i budzący zaufanie mężczyzna /wyobrażamy go sobie jako wicedyrektora albo jakiegoś inżyniera robiącego karierę, tego typu facet /wysiada ze sportowego samochodu i pomaga zeń wysiąść pięknej dziewczynie. Reklamówka nosi następujący napis: "Jakiego rodzaju mężczyzna czyta Playboya? Jest młody, energiczny, bogaty. Trudno się do niego dostać". Jeden z podziemnych periodyków w Iowa - zwany "Pterodactylem", przedrukował to ogłoszenie i zmienił tylko rysunek-fotografię. Zamiast pary i samochodu mamy samotnego nagiego mężczyznę o takich samych rysach, który siedzi przed czterema rozłożonymi fotografiami - ze środka - rozkładówkami - i ochoczo się onanizuje. Oczywiście przedrukowały to inne pisma podziemne, a zwłaszcza "Nola Express", ciekawa, acz trochę snobistyczna gazetka na niezłym poziomie plastycznym. Prokurator stanowy w New Orleans zażądał wszczęcia akcji przeciwko "Nola Express" jako organowi propagującemu pornografię. Warto przytoczyć uniewinniający wyrok sądu w New Orleans i jego uzasadnienie, ogłoszone przez sędziego Rubina, ponieważ rzuca ono sporo światła na atmosferę, w jakiej dojrzewał "nowy żurnalizm":

"Wbrew zapewnieniom organów rządowych, "Nola Express" to pismo odznaczające się konsekwentnym podejściem do naczelnego tematu - tego, co uważa ono za słabości sposobu życia, jaki jest powszechnie akceptowany dziś w tym kraju. Ponieważ jest to gazeta, więc składa się z oddzielnych artykułów, ale wątki są spójniejsze niż w większości periodyków i gazet ogólnie dostępnych i, pod tym względem, zajmuje pojedynczy punkt widzenia, podob-

nie jak powieść albo film.

Krytycy ustanowionego ładu często uznawali za konieczne odwoływanie się do języka, który szokował odbiorcę - ani Ezechieli, ani Marcina Lutra nie przemawiali językiem poprawnym. Oskarżenia w tej sprawie uprawiali innego rodzaju krytykę społeczną i polityczną: starali się ujawnić to, co uznają za hipokrytyczne i zgniłe w życiu codziennym. Używali sugestywnych, szokujących i niepokojących wyrażań i technik przekazu w swojej gazecie zarówno po to, by wyrazić głębiej własnego oburzenia, jak i po to, by podniecić odbiorców. Jeżeli ich format może i jest eksperymentalny, to cel jest na pewno poważny. Inna część składowa tego sądu twierdzi, że Pierwsza Poprawka do konstytucji chroni oskarżonych i zatrudnionych przez nich sprzedawców ulicznych przed aresztowaniem przez władze. Stany Zjednoczone są w równym stopniu hamowane w tym względzie przez konstytucję....

/.../

Obraz na stronie 16 jest faktycznie szokujący i odrażający; ma on za zadanie wzniecić szok i niesmak i skierować go w stronę "Flay-boya" i światopoglądu społecznego, jaki reprezentuje to pismo. Jest rzeczą uczciwą stwierdzić, iż obraz ten i światopogląd byłyby obraźliwe większości normalnych ludzi. Ale obraźliwość nie dostarcza jeszcze przesłanek do oskarżenia o nieprzyzwoitość w sensie konstytucyjnym. Pierwszym wymogiem jest, by dominujący wątek odwołał się do niskich pobudek, ale komentarz, jaki towarzyszy fotografii, wskazuje, iż nie miała ona na celu podniecić żądz, ale że chodziło o to, by wyśmiać inne publikacje, które do takich zabiegów się posuwają...

/.../

W kwestiach literackich "Nola Express" nie powinna znaleźć się na tej samej półce co "Ulises" czy "Kochanek lady Chatterley". Ale to jest gazeta, i ma na celu najwyraźniej raczej komentarz społeczny, a nie osiągnięcie artystyczne. Przedstawia sobą względnie nowy środek politycznej i społecznej dyskusji w tym kraju, który czasami zwie się prasą podziemną. W swoich periodykach oskarżenia domagają się radykalnego zerwania z przyjętym sposobem życia, i korzystają z nowych i radykalnych środków wyrażania swojego punktu widzenia.

Z tych powodów twierdzę, iż materiały, o których wysyłanie pociągł oskarżono podsądnych, znajdują się pod ochroną konstytucji i dlatego oskarżenie musi być wycofane." /cyt. za Leamer, op. cit. ss. 151-152/.

Nie miało takiej ochrony podziemne piśmiennictwo wobec rynku i oczywiście padło dość łatwym łupem panów od wkładania pieniędzy do-
żnych i wyjmowania jeszcze większych. Wykorzystano przy tym

wszystkim muzyką i wspomniany seks, ale ani muzyka, ani seks nie były jedynymi, wyłączonymi i oddzielnie działającymi czynnikami - stanowiły one część opakowanego, ramowego sposobu życia, który można określić za cytowanym tu wielokrotnie Leamerem "kosmetyczną Bohemą". Taka Bohema się opłaca - wydanie specjalne "Life", magazynu opartego głównie na doskonałych zdjęciach /wydawanego z przerwą, ale podobno ma się znów zacząć ukazywać/, rozeszło się w milionie dodatkowo wydrukowanych egzemplarzy poświęconych festiwalowi w Woodstock. A poza tym taka Bohema może być znakomicie wykorzystana - jedna z reklamówek coca-coli brzmi "the real thing" /to jest coś prawdziwego/, i filmik ukazuje młodzież w różnych wersjach: długowłosą, czarnoskórą, z fryzurami afro, a ze wszystkich emanuje dyskretny krytycyzm wobec zastanego ładu społecznego i ciepłe poczucie młodzieżowo-kontrkulturowej jedności. Idealne połączenie z postulatami szczerości i autentyzmu wysuwanymi przez młodzież...

Przykładem pisma, które z czysto rynkowych powodów cofnęło się do radykalizmu obyczajowego bohemopodobnego stylu życia, a nie próbowało już wkraczać w poważnie potraktowaną politykę i serio myślane komentarze społeczny /próbowano raz pokazać na okładce podstarzałego już Abbie Hoffmana, czerpiącego korzyści materialne z nawoływania do światowej rewolucji młodzieży na łamach własnych książek, oraz bezsilę militarnych rozwiązań w Azji komentując wkroczenie do Kambodży łącznie z zabiciem studentów w Kent - tysięczne zwroty zmusiły redakcję do przemyślenia sprawy /jest "Rolling Stone". Jest to stosunkowo niezłe pismo, dwutygodnik, ale trochę zbyt gładki, zbyt ułożony, zbyt comme il faut. Największy sukces pisma, to okres przycichania prasy podziemnej, to okres jak gdyby rozczarowania, które jednak jest jeszcze na tyle niecałkowite, że sadowiąc się w znormalniałym społeczeństwie młodzi ludzie chcą choćym bolicznie odczuć jeszcze raz na dwa tygodnie powiew przeszłości, oczywiście ufryzowanej, ukosmetyzowanej, buntowniczej ale ładnej i bogatej. Między wszelakimi magazynami wyrosłymi z prasy podziemnej, ale włączonymi w orbitę rocka, takimi jak "Crawdaddy", "Fusion", "Big Fat", "Żygoté" czy "Earth" wyróżnia się jednak ów "Rolling Stone" dość mądrą ekipą - szefem jest Jenner, który kiedyś złożył do kupy bardzo cobią rzecz opartą na rozmowach z Johnem Lennonem, a jeden z najbliższych krytyków muzycznych pisma, niejaki Richard Goldstein, powiedział w rozmowie z Michaelem Karchem wydrukowanej w "Fusion"

"Jednym z podstawowych mitów kultury hip był mit, iż z chwilą przejęcia przez nas wszystkiego rzeczy zupełnie się zmienia, i będziemy wszystko

przewodzą inaczej niż nasi rodzice. Ale naprawdę, kiedy już przeżyliśmy sprawy... to robimy rzeczy stylistycznie odmiennie, ale w istocie tak samo jak nasi rodzice./.../ Być może pod powierzchnią istotnie zachodziło o wiele więcej porównywania postaw między naszymi rodzicami a nami, niż to jesteśmy skłonni przyznawać albo niż chcemy wiedzieć. Bo, mimo olbrzymiej różnicy w wyglądzie publikacji jak "Rolling Stone", można go spokojnie porównywać z "Time" we wczesnym okresie. Nawet co do witalności i energii, i zdolności przetwarzania świata zgodnie z własnymi wyobrażeniami i językiem dają się porównać - oba ochraniają pewne mity na użytek publiczności". /Michael March, wywiad, "Fusion", 12 czerwca 1970, s. 14/.

Czy gazety podziemne wpłynęły na gazety naziemne? Niewątpliwie wpłynęły na erozję zaufania do:

a/ języka quasi-obiektywistycznego, oblanego sosem naukowego, dys-tansu i chłodu; nie jest zresztą bez znaczenia dla naszej oceny tego stylu, iż wypracowały go w jego pierwszej wersji żadne pieniądze agencji prasowe, które tak preparowały zbierane informacje, by można je było sprzedać każdemu klientowi;

b/ języka powściągliwego, w którym wszystko jest jak gdyby na jednym oddechu, a wielkie mechanizmy realnych sił politycznych dyskretnie toną w mroku lub spowite są jakąś nieco urozównaną atmosferą /np. żadna wielka korporacja nie miała nigdy specjalnie trudnego życia w prasie naziemnej, Lockheed nie przez tubylców został skrytykowany etc./. O erozji zaufania do tego języka świadczy rozkwit zupełnie odmiennego w prasie opanowanej przez "nowych dziennikarzy", a o erozji zaufania do drugiego publikacja "Pentagon papers" w "The Washington Post".

A z jaką nadzieją czeka wrażliwy i inteligentny czytelnik amerykański na następną generację pism podziemnych? Oddajmy po raz ostatni głos Leamerowi:

"Wciąż jeszcze może nas czeka jakaś rewolucja. Nie będzie podobna do rewolucji przeszłości, ponieważ poczęta w tłustym brzuchu Ameryki, bardziej będzie wytworem psychicznej i duchowej pustki niż materialnej nędzy. Będzie to rewolucja, w której wyalienowana młodzież klasy średniej dostarczy nie tylko kadr ale i większości szeregowców. Będzie to rewolucja, w której nie daje się wykluczyć przemocy, ponieważ radosny apokaliptyczny anarchizm wczesnych hippies oraz głęboko uczciwe moralne przemiany Nowej Lewicy stały się już historią. Będzie to rewolucja, która - bardzo możliwe - uda się zdławić; przede wszystkim nie dzięki przemocy, ale dzięki zdolności społeczeństwa do wytwarzania antycypacji, form społecznych przybranych w powierzchowne akcesoria

kultury młodzieżowej, izolujących i niszczących istotę oraz poprzez wsadzanie do więzienia ważnych odszczepieńców po demokratycznych rozprawach. Może uda się ją zdławić poprzez zdolność społeczeństwa do skutecznych reform samego siebie - poprzez radykalny liberalizm grup ochrony konsumenta, polityczne koalicje i trzecie partie. Może uda się rewolucję skutecznie powstrzymać także dlatego, że po prostu sam ruch radykalny okaże się niezdolny do zaprojektowania form alternatywnych, a idee, które zaproponuje, nie znajdą uznania i pełnego poparcia w oczach pogrążonych w rozterce i wyobcowanych Amerykanów, tak więc koniec końców prasa podziemna może się okazać nie tyle głosem rosnącego ruchu radykalnego, ile zapisem, kronikarzem zjawiska socjologicznego". /Leamer, op.cit., s.196/.



REDAKCJA: Jacek Drobny ■ Andrzej Jakubowicz ■ Zenon Patka ■
OPRACOWANIE GRAFICZNE: MJ ■ Tadeusz Kuranda ■
ADRES REDAKCJI: 53-124 Wrocław Al. Lipowa 16 m.2

mq/

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH

• Dariusz Aleksandrowicz - MARCUSE I UTOPIA
REWOLUCJI • Aldona Jawłowska - MIĘDZYNA-
RODOWA KONFERENCJA "ALTERNATYWNE
STYLE ŻYCIA" GRZEGORZEWICE, MAJ '80
• Paweł Beylin - CENTRUM I JEGO ZŁUDZENIA
• Sławomir Magala - MŁODA AMERYKA
- MŁODA KULTURA • Theodore Roszak
- MŁODOŚĆ I WIELKA ODMOWA • WY-
BÓR TEKSTÓW Z ANTOLOGII ANARCHIZMU
M. GRAHAMA • Mariusz Wilk - ESEJ O
OBOWIĄZKU.